

DAMIAN KARBOWIAK

TO, CO PORUSZA

- DO ZMIAN • DO ROZWOJU • DO DAWANIA SIEBIE INNYM
- DO SIĘGANIA CORAZ WYŻEJ • DO ZARABIANIA
- DO DZIAŁANIA • DO BUDOWANIA RELACJI



DAMIAN KARBOWIAK

TO, CO PORUSZA

DAMIAN
KARBOWIAK

TO, CO PORUSZA

- do zmian •
- do rozwoju •
- do działania •
- do zarabiania •
- do budowania relacji •
- do sięgania coraz wyżej •
- do dawania siebie innym •

Projekt okładki: Takie Tam Studio (<https://takietamstudio.pl>)
Konsultacja graficzna: Monika Pąsiek

Opracowanie typograficzne: Adam Wojtasik

Korekta: Jadwiga Witecka

© Copyright by Damian Karbowiak 2020

ISBN 978-83-958717-0-2

Łamanie: Key Text sp. z o.o., Warszawa

Druk: Print Extra, ul. Wróblewskiego 39/41, 94-103 Łódź

SPIS TREŚCI

Przedmowa	7
I	10
II	11
III	13
Analiza Twojej aktualnej sytuacji finansowej	15
Babcia (I)	20
Dr Stolarska	22
Babcia (II).....	27
Damian, 1997–2003	28
Co naprawdę myślisz o pieniądzu	30
Przemek, psychoanalityk (I).....	39
Daniel, trener piłki nożnej	43
Damian, 2006–2011	45
Planowanie to podstawa	52
Pani Ewa, wychowawczyni	55
Andrzej, przyjaciel	59
Karol, przyjaciel	62
Dlaczego nie ma więcej bogatych ludzi?.....	64

Bartek, kolega ze studiów (I)	71
Damian, 2012–2016	73
Ewa, chrzestna	77
Damian, 2014–2015	79
Bartek, kolega ze studiów (II)	87
Jak zmienić swój stosunek do pieniędzy?	90
Damian, 2013–2014	96
Odpowiedzialność	99
Damian, 2016–2017	106
Żelazne zasady inwestowania	107
Piotr, psycholog	110
Damian, 2017–2019	114
Oszczędzanie	117
Kasia, przyjaciółka	119
Przemek, psychoanalitik (II)	125
Czy droga do finansowej wolności jest trudna?	128
Zamiast zakończenia	130
Najważniejsze zasady	141

PRZEDMOWA

Inspiracją do napisania tej książki była zwykła rozmowa, którą przeprowadziłem po jednym ze swoich warsztatów. Mój rozmówca wyraził opinię, że ja miałem w życiu cholerne szczęście. Jego zdaniem moja życiowa droga potoczyła się właśnie w taki sposób, ponieważ los mi wyjątkowo sprzyjał.

To rozumowanie często jest bardzo mocno zakorzenione w myśleniu większości z nas i funkcjonuje jako silny stereotyp. Wynika z niego przekonanie, że aby odnieść sukces finansowy, zwłaszcza związany z inwestowaniem i zarabianiem na giełdzie, to generalnie trzeba mieć szczęście. Trzeba mieć też „dobry start”, konkretne środki, kapitał, odpowiednie środowisko, wykształcenie itp.

Zachęciło mnie to do bardziej wnikliwego zastanowienia się nad sobą i uważnego spojrzenia na własną przeszłość. Jak to się właściwe stało, że dziś jestem tu, gdzie jestem? Jaką drogą szedłem przez życie aż do momentu, kiedy zacząłem pisać tę książkę? Jak w moim przypadku wyglądał ten „dobry start”? W książce, którą trzymasz w ręku, dzielę się z Tobą – możliwie szczerze i otwarcie – moją osobistą historią. Dowiesz się, co zdarzyło się tak znaczącego, że dziś moje życie wygląda właśnie w taki sposób. Poczujesz, to co ja czułem i jak myślałem na różnych etapach swojego życia. Zrozumiesz, jaką rolę w życiu większości z nas odgrywają pieniądze, jak można je zarabiać mądrze i bez wysiłku oraz co się z tym wiąże. Usłyszysz słowa osób, które miały wpływ na moje życie, bezpośrednio od nich samych.

Książka ta w znaczącej części powstała dzięki wspomnieniom tych ludzi, którzy w moim życiu byli obecni, w jakiejś mierze je współtworzyli i byli dla mnie ważni. Często – najważniejsi. Osoby, które miały bardzo duży wpływ na mnie, na kształtowanie się mojej osobowości, sposobu myślenia i działania. Byli

to członkowie mojej rodziny, przyjaciele i znajomi, którzy znali mnie najlepiej, często od najwcześniejszych lat. Starłem się możliwie wiernie oddać w tekście ich styl wypowiedzi i uszanować to, w jaki sposób wyrażali swoje wspomnienia o mnie, jak mnie postrzegali w przeszłości i jak dziś mnie widzą z perspektywy czasu. Im przede wszystkim chcę gorąco podziękować, ponieważ bez nich ta książka z pewnością by nie powstała.

Chcę podziękować przede wszystkim mojej Babci, która zastępowała mi i mojemu niepełnosprawnemu bratu Kamilowi nieobecnych rodziców, za jej olbrzymią miłość, troskliwość i nieziemską wyrozumiałość wobec mojej osoby. To dzięki niej w ogóle mam możliwość pisać te słowa. Dziękuję mojemu wujkowi Tomkowi i jego żonie. Jestem ogromnie wdzięczny mojej nieocenionej wychowawczyni, Pani Ewie. Dziękuję moim przyjaciółom z lat szczenięcych: Karolowi i Andrzejowi, a także koledze ze studiów, Bartkowi, za jego ogromną cierpliwość podczas wspólnego pisania dyplomu. Dziękuję mojej przyjaciółce Kasi, za bardzo wnikliwe i celne obserwacje na temat mojej osoby i niełatwego charakteru. Dziękuję mojemu przyjacielowi Maćkowi, za to, że zawsze i niezawodnie mogłem liczyć na jego pomoc i wsparcie; również za to, że półżartem mogłem się do niego zwracać per „tato”. Dziękuję moim liczным trenerom i wykładowcom z całego świata, którzy przekazali mi ogrom bezcennej wiedzy, radykalnie zmienili moje przekonania, wartości i mieli decydujący wpływ na kształtowanie mojego biznesowego sposobu myślenia. Dziękuję wreszcie mojemu przyjacielowi i wspólnikowi, Kamilowi, który otworzył mi drzwi do świata tradingu i zarabiania na rynkach kapitałowych.

Książka, która właśnie trzymasz w ręku, jest nie tylko moją biografią. Opisuje ona proces dochodzenia do pieniędzy na giełdzie. Zauważysz, że dużą jej część stanowią różnego rodzaju ćwiczenia, a także pewne zasady, wskazówki i precyzyjnie wybrane przeze mnie fragmenty wiedzy. Są one niezwykle ważne. To gotowy wzór na radykalną zmianę SIEBIE. Dzielę się z Tobą sposobami na osiągnięcie finansowego i życiowego sukcesu, wypracowanymi w ciągu lat. To gotowe wzorce działania i myślenia. Jeśli weźmiesz je sobie szczerze do serca i do głowy, a potem zastosujesz w praktyce – wygrasz finansowo.

Możesz przez tę opowieść przejść na dwa sposoby. Pierwszy to po prostu przeczytać mniej lub bardziej wnikliwie, przemyśleć lub nie, za jakiś czas zapomnieć – i dalej być w tym samym miejscu.

Drugi sposób będzie od Ciebie wymagał dużo więcej czasu i zaangażowania. Jeżeli jednak poważnie potraktujesz, to co chcę Ci przekazać, w skupieniu i uważnie wykonasz kolejne ćwiczenia, przemyślisz i wyciągniesz wnioski, które później wykorzystasz jako pewien wzór, swoisty drogowskaz w podążaniu własną, życiową drogą – to daję Ci moją osobistą GWARANCJĘ, że osiągniesz sukces.

Patrzę na popękany, brudny sufit; kiedyś zapewne biały. Nade mną pochyla się smutna, poważna twarz mojej matki. Bierze mnie na ręce i unosi ostrożnie do góry. Jakaś częścią siebie przeczuwa, że to pożegnanie. Wie, że w mojej klatce piersiowej rośnie ogromny guz, który może mnie zabić w każdej chwili. Ja tego nie wiem. Nie wiem też, że widzę ją po raz ostatni. Nie mam pojęcia o tym, że na przekór wszystkim i wszystkiemu – jednak przeżyję. Wielu rzeczy nie wiem. Mam dopiero dwa lata i moje wspomnienia, moje świadome życie zaczną się dużo później. O tym, jakimi drogami to życie się potoczy opowiada właśnie ta książka.

W chwili, gdy piszę te słowa, mam 26 lat. Nie skłamię, jeśli powiem, że w swojej dziedzinie biznesu, czyli inwestowania na rynkach kapitałowych, jestem jednym z najlepszych fachowców w tym kraju. I to pomimo faktu, że to, czym się zajmuję, radykalnie odbiega od mojego wykształcenia. Z zawodu jestem bowiem inżynierem gospodarki przestrzennej. W praktyce rozwijam międzynarodowe projekty, inwestuję w biznes deweloperski, angażuję się w rozwój nowoczesnych technologii marketingowych, prowadzę wiele firm. Działam w przekonaniu o konieczności systematycznego i stałego budowania bezpieczeństwa finansowego, dywersyfikacji źródeł dochodu i reinwestowania zysków z giełdy. Niektórzy mówią, że mam dotyk Midasa, że czego nie dotknę, zamienia się w pieniądze. Moim ostatnim dzieckiem jest powołana przeze mnie Fundacja, której celem jest pomoc dzieciom z chorobami nowotworowymi i po wypadkach komunikacyjnych. Mimo że zarabiam niezależnie od tego, gdzie aktualnie przebywam i w zasadzie mógłbym siedzieć w domu i spędzać czas głównie na przyjemnym nicnierobieniu – lubię robić to, co robię. Albo inaczej – robię **tylko** to, co lubię.

II

Pieniądze postrzegam jako pewien rodzaj energii, szczególny rodzaj narzędzia czy też środek działania. Od nas tylko zależy, jak tego narzędzia użyjemy. Z myślą o jakim Celu i – z jakim Skutkiem. Pieniądze mają **zawsze** takie znaczenie, jakie im nadamy.

Niewątpliwie w świecie, w jakim wszyscy funkcjonujemy, pieniądze są rzeczą ważną. Mogą znacząco podnieść Twoje poczucie bezpieczeństwa. Dają możliwość zapewnienia sobie tak zwanej Osłony Finansowej. Stwarza to dla Ciebie sytuację w dużym stopniu komfortową na wypadek popadnięcia w kłopoty, różnego rodzaju wypadków losowych, utraty pracy, nagłych potrzeb itp. O tym, że rzeczywiście masz taką Osłonę Finansową, możesz mówić dopiero wtedy, gdy masz odłożoną kwotę, która stanowi dziesięciokrotność Twoich miesięcznych wydatków. Mam tu na myśli **wszystkie** wydatki, łącznie z kosztami życia Twoimi i członków Twojej rodziny, rachunkami, zobowiązaniami finansowymi, ewentualnymi ratami kredytu, leasingu czy czegokolwiek jeszcze. Te pieniądze muszą być odłożone bezpiecznie, osobno i niezależnie od Twoich inwestycji czy jakichkolwiek innych finansowych aktywności. Innymi słowy, gdybyś nagle, obojętnie z jakiego powodu, z dnia na dzień całkowicie przestał zarabiać, to jesteś w stanie przeżyć co najmniej 9 miesięcy na tym samym poziomie, co dotychczas.

O realnym Bezpieczeństwie Finansowym możemy mówić dopiero wtedy, gdy ktoś ma odłożoną kwotę wynoszącą 150-krotność swoich miesięcznych wydatków. Czyli, jeśli bez jakiegokolwiek aktywności zawodowo-zarobkowej, jesteś w stanie bez problemu funkcjonować przez ponad 12 lat, dopiero to zapewnia Ci prawdziwe poczucie bezpieczeństwa pod względem finansowym. W świecie, w którym obecnie żyjemy, to właśnie bezpieczeństwo bywa często najcenniejszym skarbem.

Natomiast prawdziwa Wolność Finansowa to sytuacja, gdy masz zapewnione Bezpieczeństwo oraz – swobodną możliwość realizowania **marzeń**. Swoich i swojej rodziny, nawet tych najbardziej śmiałych.

Kiedy patrzę dziś na swoje życie, odczuwam głęboką i prawdziwą wdzięczność. Okazało się ono takie, o jakim od dziecka marzyłem. Obecna jakość mojego życia przerosła po wielokroć moje najśmielsze oczekiwania. Od ponad trzech lat jestem w pełni Wolny Finansowo.

Moje pierwsze wspomnienie to wieś. Położona przy drodze absolutnie donikąd. Wieś z początków lat 90., rysowana transformacją ustrojową: biedą tych, którzy mentalnie zostali w PRL-u, bogactwem tych nielicznych, którym w nowej rzeczywistości się udało, niepewnością wszystkich pozostałych. Wyznacznikiem sukcesu było dla mnie i moich rówieśników posiadanie samochodu. Zazdrościłem innym i marzyłem o tym, żeby mieć własne auto, choćby byle jakie. Pamiętam, jak niesamowite wrażenie zrobiło na tym małym chłopcu, którym byłem, piękne, eleganckie Porsche, które pewnego dnia przemknęło przez moją miejscowość. Będąc chłopcem, marzyłem, żeby kiedyś chociaż raz przejechać się takim autem. Jednocześnie w głębi duszy byłem pewien, że jest to absolutnie poza moim zasięgiem, że nigdy nie będzie mnie stać na coś tak niewyobrażalnie drogiego. Miałem zdjęcie takiego samochodu na ścianie. Dziś w moim garażu stoją dwa nowe, jeszcze ładniejsze Porsche i całkiem miłe dla oka, nowe BMW. Cóż, fascynacja samochodami mi została.

III

Uwielbiam podróżować i odkrywać coraz to nowe miejsca. Oprócz Europy, zwiedziłem do tej pory USA i część Azji. Jedne z ostatnich Świąt Bożego Narodzenia i Sylwestra spędziłem w Sydney. Dużo podróżuję również ze względu na wykłady czy warsztaty biznesowe, które prowadzę w różnych miejscach. Takie wyjazdy w odległe części świata są dla mnie bardzo ważne. Pozwalają mi przede wszystkim zmienić perspektywę i spojrzeć na swoje codzienne sprawy czy też ewentualne problemy zupełnie inaczej, z dystansu. Bardzo pomaga mi to powściągnąć emocje, zachować jasność osądu sytuacji oraz podejmować właściwe decyzje. Decyzje, które często przesądzają o trafności i powodzeniu moich biznesowych działań.

Ludzie, których spotykam na swojej drodze, często pytają mnie o źródła mojej życiowej sytuacji. O to, gdzie tkwi ten najważniejszy Sekret. Jak to się stało, że w tak młodym wieku jestem tu, gdzie jestem. Wszyscy doświadczaliśmy w życiu zdarzeń i sytuacji, które wywarły na nas istotny wpływ i które z perspektywy czasu okazywały się momentem przełomowym. Te szczególne punkty zwrotne zmieniały nasze myślenie, nasz pogląd na rzeczywistość, nasze zdanie o ludziach, pieniądzach i świecie. O tych najistotniejszych wartościach, którymi się kierujemy. To, jaką decyzję w takiej chwili podejmiesz i którą z dróg wybierzesz, zawsze zmienia Twoje życie – na lepsze lub na gorsze.

Gdy mówię do osób, które mnie słuchają, bez względu na to, czy audytorium stanowi kilka osób czy liczy się w tysiącach, podkreślam, jak ważna w życiu każdego człowieka jest jego osobista historia. Droga, która doprowadziła go do miejsca, w którym się znajduje, jego własnego Tu i Teraz.

Większość ludzi, których spotykałem i cały czas spotykam na swojej drodze, wprost uwielbia narzekać. Jestem pewien, że

to i dla Ciebie nic odkrywczego, może nawet masz takie osoby w swoim otoczeniu. Dla usprawiedliwienia swojej trudnej, życiowej sytuacji, kłopotów, z jakimi się borykają, biedy – potrafią w sekundę znaleźć tysiąc przyczyn, oczywiście niezależnych od nich samych. Potrafią bez końca: „No bo przecież: kryzys, epidemia, ci parszywi politycy, złe państwo, mam po prostu pecha, jestem nie z tego miasta, nie miałem perspektyw, za mało zarabiam, nie miałem kasy z domu, jestem chory, mam beznadziejną pracę, nie mam czasu, mój szef mnie nienawidzi, jestem garbaty, jestem leworęczny, mam krzywe oczy itp. itd...”. Winne są zawsze okoliczności – nigdy ten, który narzeka. Znasz to?

Ja też mogłem skończyć pod przysłowiową budką z piwem. Mieszkać sobie cały czas w Bełchowie (no właśnie, gdzie to w ogóle jest!?), dojeżdżać codziennie pociągiem do pracy w Skierkowie czy Łodzi, wracać z roboty wieczorem i nie mieć już chęci i energii na nic, oprócz uwalenia się piwem przed telewizorem. Wiązać z trudem koniec z końcem, jak większość ludzi w mojej miejscowości, ciągle głowiąc się nad tym, co zrobić, gdy któregoś dnia nie dowiążę, jak kiedyś **nie wystarczy**. Utrzymywać rodzinę, bez widoków na to, że moje dzieci kiedykolwiek osiągną w życiu coś więcej niż ja sam.

To oczywiście wariant optymistyczny, bo przecież mogłoby być duże gorzej. Mógłbym całkiem stoczyć się w alkohol, bo na narkotyki na pewno nie byłoby mnie stać. Skończyć jako żul pod płotem lub drobny złodziej, dla którego największym problemem jest to, że w całej okolicy nie za bardzo jest już co kraść. W dzieciństwie otaczało mnie mnóstwo takich obrazków. A ja miałem wszelkie zadatki na to, by któryś z nich stał się również moim udziałem.

Bieda, ciągle problemy i poczucie beznadziei, brak perspektyw na to, że w życiu coś może się zmienić sprawiały, że ludzie ci byli **nieszczęśliwi**.

A jednak w którymś momencie mojego życia nastąpiło coś takiego, musiał pojawić się jakiś moment zwrotny, który sprawił, że moje życie potoczyło się zupełnie inną drogą.

Jeżeli kiedykolwiek przyszła Ci do głowy myśl: „gdybym ja wtedy...” lub „ja to bym to czy tamto, ale...” i uważasz, że jesteś tu, gdzie jesteś, bo miałeś w życiu gorzej niż inni lub miałeś za mało szczęścia, to posłuchaj.

Na początku mojej opowieści, chciałbym Cię poprosić o wykonanie pewnego ćwiczenia. Jest to pierwsze z wielu ćwiczeń, które napotkasz. Zachęcam Cię, abyś podszedł do nich poważnie. Jest bardzo istotne, abyś był wobec siebie szczery. Daj sobie na to tyle czasu, ile potrzebujesz i przemyśl dobrze odpowiedzi. Wiem z doświadczenia, że to, jak poważnie podejdziesz do kolejnych ćwiczeń, może mieć nieoceniony wpływ na to, co się wydarzy w Twojej nieodległej przyszłości.

ANALIZA TWOJEJ AKTUALNEJ SYTUACJI FINANSOWEJ

Odpowiedz proszę na poniższe pytania i zaznacz swoje odpowiedzi:

1. Jak oceniasz wysokość swoich stałych dochodów?

- świetnie
- ubóstwo

2. Jak oceniasz swoją wiedzę i inteligencję finansową?

- świetnie
- bardzo dobrze
- zadowalająco
- znośnie
- nisko
- brak

3. Jak oceniasz swoje plany finansowe na przyszłość? Czy wiesz dokładnie do czego dążysz, wiesz ile będzie to kosztować i jak możesz osiągnąć cel?

- świetnie
- bardzo dobrze
- zadowalająco
- znośnie
- nisko
- brak

4. Czy większość osób, które znasz:
 - jest znacznie bardziej zamożna od Ciebie?
 - ma więcej pieniędzy niż Ty?
 - jest w podobnej sytuacji finansowej?
 - ma mniej pieniędzy od Ciebie?
5. Czy odkładasz część swoich dochodów?
 - tak, regularnie
 - od czasu do czasu
 - rzadko
 - nigdy
6. Czy zdarza Ci się ofiarować na coś pieniądze?
 - tak, regularnie
 - od czasu do czasu
 - rzadko
 - nigdy
7. Czym są dla Ciebie pieniądze?
 - środkiem realizacji celów
 - przeszkodą
8. Czy inwestujesz pieniądze?
 - tak, regularnie
 - od czasu do czasu
 - rzadko
 - nigdy
9. Czy pieniądze są dla Ciebie ważne?
 - nie
 - częściowo
 - raczej ważne
 - bardzo ważne
 - jeden z najważniejszych aspektów życia

A teraz proszę, abyś odłożył na bok myślenie życzeniowe i odpowiedział na następujące pytanie:

Jak się rozwijały Twoje dochody w ciągu ostatnich 12 miesięcy? Zdefiniuj kwotę, o jaką Twój majątek się powiększył lub zmniejszył w tym czasie.

..... zł.

Jeżeli chcesz osiągnąć inne wyniki, musisz zrobić coś nowego, coś, czego nie robiłeś wcześniej. Musisz spróbować nowych dla siebie dróg i nie stosowanych wcześniej rozwiązań. Początek stanowią Twoje myśli.

Jeżeli w głębi siebie żywisz przekonanie, że pieniądze są czymś złym, nie masz szans na osiągnięcie dobrobytu.

Pieniądze są dobre.

Pieniądze nie rozwiążą wszystkich Twoich problemów. Z pewnością nie są w życiu wszystkim. Niemniej ich **brak**, ciągłe zamartwianie się z ich powodu i poczucie niepewności – mają bardzo duży wpływ na Twoje życie.

Pięć obszarów życia

Chciałbym poprosić Cię, abyś spróbował zdefiniować pięć obszarów swojego życia, takich, które uważasz za kluczowe i dla Ciebie najistotniejsze.

1.

2.

3.

4.

5.

Według mnie na moje życie składa się 5 obszarów. Każdy z nich jest równie ważny. Są to: zdrowie, rodzina, finanse, rozwój i du-

chowość. Czy któreś z nich są podobne bądź pokrywają się z tymi, które Ty sam uznałeś za najważniejsze?

Zadbanie o **każdy** z głównych obszarów życia jest jednym z najważniejszych aspektów w dążeniu do sukcesu i budowania wartości swojego życia.

Bez zdrowia – wszystko jest niczym. O znaczeniu duchowości pomówimy osobno pod koniec książki. Sens życia, jak dla mnie, jest tożsamy z tym, ile z siebie możesz ofiarować swoim bliskim. Konieczność ciągłego rozwoju jest oczywista. Jestem głęboko przekonany, że kiedy przestajesz się rozwijać, to umierasz. Zatrzymajmy się chwilę przy finansach.

Powinieneś **nieustannie** dążyć do tego, co ja nazwałem wyżej Wolnością Finansową. Wyobraź sobie, że każdy z obszarów Twojego życia to jeden palec. Wyobraź sobie, że palec wskazujący symbolizuje finanse – i walnij w niego młotkiem. Co będziesz czuł? Czy pomyślisz sobie: „E tam, nic się nie stało, w końcu to tylko **jeden palec!**”?

Niezmiernie ważne jest, aby **wszystkie** obszary Twojego życia przenikały się i współlistniały w harmonii.

Jeżeli ktoś ma problemy finansowe, nie ma szans osiągnąć tej harmonii. Zawsze niedostatek będzie rzucał cień na całe jego życie i pozostałe obszary. Dlatego posiadanie pieniędzy jest tak ważne.

Dlaczego niektórym ludziom udaje się osiągnąć dobrobyt stosunkowo łatwo? Mają pieniądze, które dla nich pracują!

ZAPAMIĘTAJ:

Nigdy nie powinno się wykonywać pracy tylko dlatego, że dostanie się za nią pieniądze.

A dlaczego większość ludzi nie robi tego, co lubi i co sprawia im przyjemność? Bo brakuje im pieniędzy. Z powodu braku pieniędzy ludzie wykonują pracę, która często ich denerwuje, która nie spra-

wia im przyjemności – i przez to nie zarabiają większych pieniędzy. Kwadratura koła!

Najlepsze rozwiązanie tego problemu: znajdź coś, co najbardziej lubisz robić i uczyn z tego fundament swoich dochodów.

Zarabiaj pieniądze, robiąc to, co sprawia Ci radość i satysfakcję. Co wykonujesz z prawdziwą przyjemnością i bez przymusu. Pewien ważny dla mnie człowiek, którego spotkałem przed laty w Stanach Zjednoczonych, powiedział mi: „**Kto ciężko pracuje przez cały dzień, nie ma czasu na zarabianie pieniędzy**”.

Powinieneś na samym początku zmian głęboko pomyśleć nad sobą i ze sobą porządnie i szczerze **porozmawiać**. Dać sobie czas, aby **poznać** siebie naprawdę. Znaleźć to, co sprawia Ci niekłamaną przyjemność. Zastanowić się, jak możesz dzięki temu zacząć zarabiać pieniądze. Najlepiej, abyś zadawał sobie to pytanie każdego dnia i codziennie szukał na nie coraz lepszych odpowiedzi.

BABCIA (I)

Od początku? To chyba muszę powiedzieć, że się urodził, chyba przypadkiem, bo ojciec go nie chciał, nie akceptował, wprost nienawidził. Jego rodzina to na oczy go nie widziała. Dziadek już nie żył tamten. Mały Damian nikogo z tamtej strony nie znał, nikogo.

Jego ojciec to nigdy nie miał pieniędzy. Grał w orkiestrze wojskowej. Boże, ile on zarabiał? Ze dwa-trzy razy więcej niż ja. Za co on tyle zarabiał, jak on ledwo osiem klas skończył? Szkoły muzycznej nie skończył żadnej. Gdzie nie poszedł, zaraz go wyrzucili. Na weselach dorabiał. To co się później z tymi pieniędzmi działo?

Ojciec to jest za duże słowo. Ojciec to jest ten co się troszczy, dba, opiekuje. A ten zupełnie, nic go nie obchodziło, co z jego dziećmi. Nic kompletnie. On nawet nie znał drogi do przedszkola.

Przywoził pozwy o rozwód. Raz, gdy Magda mu nie chciała podpisać, to co się działo! Koleżanka mi opowiedziała: „Co by tam było, żeby nie ja, to on na pewno byłby ich udusił”. „Rozwód!”, krzyczy, jak kłął, jak ją wyzywał. Ona: „Nie, są chłopcy. Nie mogę”. To jak złapał kołdrę, rozebrane miała łóżeczko, Damian miał miesiąc czy dwa, malutki był. A ten wziął, owinął w kołdrę, rzucił na łóżko i dusi, przygniata kolanem. Ten piszczy, ta krzyczy! Jej koleżanka mówiła potem: „Dobrze, że byłam, bo tak to nie wiem, co on by z nimi zrobił”. Tak go nienawidził.

Zachorowali obaj, naraz, na katar, kaszel, gardło. Po dwóch tygodniach, starszy, Kamil wyzdrowiał, poszedł do przedszkola. A ten chory cały czas, oczy podkrążone, kaszle... Córka go wozila tutaj do znajomego pediatry, który leczył obu od urodzenia. Chorował przez miesiąc, nawet więcej. I lekarz przez cały ten czas

zmieniał mu antybiotyki. I któregoś dnia jak zasnął w południe, tak się nie mógł obudzić, godz. 17, śpi cały czas. Córka dzwoni, jak tam Damianek? Ja nie wiedziałam, co mam powiedzieć... Chyba jest bardzo chory, bo w ogóle się nie budzi, tylko śpi, śpi bez przerwy. I ona dzwoni do tego lekarza, a ten „to lepiej, bo się wyśpi!”. To jak ona to usłyszała, wzięła go zaraz do samochodu i zawiozła prywatnie, na prześwietlenie, do Skierniewic. I na drugi dzień, to była chyba sobota, syn ją zawiózł z tym zdjęciem do kliniki. Lekarka obejrzała go, wzięła pod tlen i powiedziała „jeszcze godzina i po dziecku”. Jeszcze wtedy nie wykryli nowotworu, tylko coś tam podejrzewali. Ale wzięli próbkę i wysłali na badania. No i jak to wróciło, wykryli: chłoniak, złośliwy guz śródpiersia. Operować nie mogli, bo to było za blisko serduszka i płuc.

Córka przyjechała po mnie, to był 12 grudnia; i tak nas poganiała, pamiętam, „szybko, bo ślisko!”. No to jak mamy jechać, jak ślisko i ciemno?! Do szpitala zajechałyśmy szczęśliwie, weszłyśmy bocznym wejściem, bo późno. Weszłyśmy do pokoju, ten leżał – jak aniołek, cichy taki, malutki. Ona wzięła go pod rączki do góry, podniosła, położyła i wyszła, nie oglądając się... Koniec. To było jej pożegnanie z dzieckiem.



DR STOLARSKA

Czy było źle, to zależy jak na to spojrzeć, jeżeli okiem onkologa, to inaczej. Zawsze choroba nowotworowa jest poważna. A jeszcze tu było zagrożenie tym, że to był bardzo duży guz w klatce piersiowej, z płynem, tak więc to już stanowiło bardzo duże zagrożenie jako takie; z tego co ja pamiętam ten wypadek jego rodziców był krótko po tym, jak go przyjęto do szpitala, że nie był jeszcze w pełni zdiagnozowany. Stan był na pewno bardzo ciężki. Raz, że bardzo małe dziecko, a tu jeszcze widzę w historii, że przez miesiąc był leczony antybiotykami i sterydami z powodu zapalenia płuc. I dopiero po tym czasie, po tym miesiącu, jak się pojawiła duszność, ktoś upadł na pomysł, żeby zrobić zdjęcie rentgenowskie. I wtedy okazało się, że jest ogromny guz w klatce piersiowej i wtedy dopiero został skierowany do szpitala.

EPIKRYZA:

Chłopiec 2 lata 4 miesiące został przyjęty do Kliniki celem diagnostyki guza śródpiersia stwierdzonego na podstawie ambulatoryjnie wykonanego zdjęcia rtg klatki piersiowej. Z wywiadu wiadomo, że dziecko przez miesiąc było leczone ambulatoryjnie antybiotykami oraz przez 3 dni steroidami z powodu zapalenia płuc.

W chwili przyjęcia dziecko było w stanie ogólnym dość ciężkim. Obserwowano, ~~ek~~resowo nasilającą się duszność z szarzeniem, a w badaniu przedmiotowym stłumienie odgłosu opukowego i brak szmeru pęcherzykowego po stronie prawej. Stwierdzono również uogólnione powiększenie węzłów chłonnych i znaczne powiększenie narządów jamy brzusznej. Podjęto szeroko zakrojoną diagnostykę guza śródpiersia między innymi badanie radiologiczne klatki piersiowej i całego kośćca punkcją szpiku, badanie ultrasonograficzne klatki piersiowej i jamy brzusznej, tomografię komputerową klatki piersiowej a także biopsję cienkoigłową guza i węzła chłonnego szyjnego. Wykonane badanie pozwoliły na rozpoznanie rozległego guza śródpiersia naciekającego przednią ścianę klatki piersiowej, uciskającego tchawicę i oskrzela główne, a na podstawie badania histopatologicznego biopsji guza rozpoznano chłoniak limfoblastyczny. W równocześnie pobranym węzle chłonnym szyjnym stwierdzono jedynie zmiany o charakterze odczynowym. Nie znaleziono również cech zajęcia ośrodkowego układu nerwowego oraz szpiku. Włączono leczenie wg schematu dla niezłośliwych chłoniaków złośliwych (N3-NHL-93). Podczas leczenia cytostatykami stwierdzano typowe, ale niezbyt nasilone niepożądane działania leków między innymi mielosupresję układu białokrwinkowego i czerwokrwinkowego co powodowało konieczność krótkotrwałych przerw w leczeniu oraz przetoczenia masy erytrocytarnej (9.2.96.). Obserwowano również przejściowe pogorszenie stanu klinicznego spowodowane zapaleniem płuc i obrzękiem moszny, który miał charakter miejscowego, nieswoistego stanu zapalnego. W kontrolnym, wykonanym po pierwszym etapie leczenia, badaniu tomografii klatki piersiowej, stwierdzono znaczny stopień zmniejszenia masy guza i brak objawów naciekania ściany klatki piersiowej. W kontrolnych badaniach szpiku kostnego i płynu mózgowo-rdzeniowego nie stwierdza się cech ~~nasilenia~~ uogólnienia się procesu chorobowego.

Obecnie zakończono pierwszy protokół leczenia zgodnie ze schematem planowana jest dwutygodniowa przerwa w terapii przed wdrożeniem protokołu M.

Z tego co ja pamiętam, to było bardzo duże zagrożenie, bo jak jest taki duży guz, uciskający na tchawicę i żyłę która tam przebiega, jest ogromne zagrożenie zamknięcia dróg oddechowych. I z tego wynikał ten ciężki stan; nie można było go w ogóle położyć, bo przy każdej próbie pogłębiała się duszność, oddech się pogarszał, to wszystko było bardzo niebezpieczne. Tak więc od razu było wiadomo, że będzie to choroba rozrostowa, bo nie ma innych chorób, które by powodowały tak poważne zaburzenia. Rozrostowa, inaczej nowotworowa. Najczęściej w takiej lokalizacji są chłoniaki.

Żeby się dokładnie dowiedzieć, co tam jest, trzeba pobrać materiał do badania histopatologicznego. Nawet pamiętam, że to była cienka igła, bo zrobienie dużego zabiegu w znieczuleniu w takim stanie, u dziecka, przy takim pulsie jest ogromnie ryzykowne. Taki guz to jest tak, jakby ktoś w klatce piersiowej zawiesił taką ciężką kulę; jak człowiek jest przytomny, nawet małe dziecko, to sam będzie sobie naturalnie tak ustawiać ciało, żeby zachować drożność dróg oddechowych. Natomiast jeżeli się znieczuli, to traci się kontrolę i wtedy ten guz, ciężki może ucisnąć na tchawicę, tak się zdarzało i wtedy po prostu można umrzeć. I dlatego bardzo często jest tak, że nawet anestezjolodzy, jeżeli jest jakakolwiek inna możliwość pobrania materiału do badania, to nie decydują się na pełne znieczulenie. My tutaj bardzo się obawialiśmy, że jeśli ten guz jeszcze trochę urośnie lub niefortunnie się ułoży w klatce piersiowej, może spowodować śmierć przy samym zabiegu.

(9.12.95.) obraz uległ pogorszeniu, znacznie zwiększył się cień guza bród-piersia. Obszary pola płucne zwęziły się. Prawe pole płucne bardzo wąskie, z licznymi zagęszczeniami zapalnymi i ogniskami rozdzęcia. Płyn w prawej jamie opłucnej opłaszczają płuco i wnika do szczelin międzyklatkowych. Obszary płucne i śród-płucne są bardzo ciemne i nieprzezroczyste.

(14.12.95.) obraz uległ pogorszeniu, znacznie zmniejszyły się pola płucne, szczególnie prawe. Masa guza rozrosła się głównie w stronę prawą. Zmniejszyła się ilość płynu w jamie opłucnej. Przepona po stronie prawej wysoko ustawiona. Siega do V przedniego międzyżebra. W pra-

Sama choroba, czyli sam chłoniak limfoplasytyczny który już na podstawie badania histopatologicznego był rozpoznany, jest to choroba nowotworowa węzłów chłonnych, złośliwa, szybko się rozwijająca, która zagraża życiu, szczególnie u tak małego dziecka. Nie wiadomo dokładnie skąd się bierze, nie ma w ogóle dotąd danych na to, skąd biorą się choroby nowotworowe. Wiadomo, że jest to choroba wieloczynnikowa, czyli mogą być róż-

ne aspekty, które wpływają, środowiskowe i wrodzone, w sensie predyspozycji do tego typu chorób, ale jeszcze nikt jak dotąd nie udowodnił i nie znalazł konkretnego czynnika który by powodował choroby nowotworowe; szczególnie u dzieci; u dorosłych jest trochę łatwiej, bo to są głównie czynniki środowiskowe. Ale i tak nie wiadomo, czemu jedni chorują, inni nie, jedni palą i nie mają raka płuc, a inni mają. A jeszcze są tacy co w ogóle nie palą i mają.

Onkologia dziecięca to zupełnie co innego w stosunku do onkologii osób dorosłych. Tutaj z pewnością najtrudniejszy był ten moment, gdy Damian trafił na oddział, właśnie ze względu na rozmiary tego guza, ze względu na to, że on zajmował prawie całą objętość klatki piersiowej i mało co zostawało na płuca. No i po postawieniu rozpoznania zaczęło się leczenie; leczenie to jest głównie chemioterapia.

Nawet przy takim rozmiarze guza, szanse były powiem to realne. Oczywiście to się łatwo mówi, bo droga przez leczenie wcale nie jest łatwa i po drodze zdarzają się różne sytuacje, niektóre bardzo trudne, różne objawy uboczne, które towarzyszą chemioterapii i często stan ogólny dziecka w trakcie leczenia może być znacznie gorszy niż na samym początku.

Z tego co pamiętam to miałam dyżur właśnie wtedy, kiedy był wypadek. To było krótko po tym, jak zostało postawione rozpoznanie, pamiętam, że wtedy odbyła się rozmowa z lekarzami na temat tego, jaka to jest choroba, jak będzie wyglądało leczenie, jakie są rokowania. To były czasy takie, że nie było jeszcze telefonów komórkowych, więc była tylko możliwość rozmawiać przez jeden telefon na zewnątrz, zwykły stacjonarny; pamiętam, że jego mama jeszcze rozmawiała o tym wszystkim, ponieważ to było na korytarzu, więc po prostu było wszystko słyszać. No i generalnie został z babcią, a oni pojechali. Dopiero potem przyszła informacja, że zdarzył się wypadek, w wyniku którego oboje zginęli, a jego brat jest w stanie krytycznym, miał szczęście, że go w ogóle znaleźli. Tak się akurat złożyło, że to mój znajomy jechał jako pogotowie do tego wypadku i mówił, że to był cud, że oni go znaleźli, że był już w stanie śmierci klinicznej, z cudem graniczyło, że udało się go odratować. No i jego babcia została z całym tym gipsem sama.

A tu leczenie Damiana zaczęło iść, do lutego przez cały czas leżał tu w szpitalu. To był bardzo trudny czas, leczenie, chemia,

ból, a tu jeszcze brak mamy, dziecku w tym wieku bardzo trudno jest zrozumieć, dlaczego tak nagle mamy nie ma. I babcia tutaj stawiała na głowie, żeby jakoś zastąpić tę mamę; do tego stopnia, że pamiętam, że były takie konfliktowe momenty, jak musiał leżeć z innymi dziećmi, które były z mamami, i zwracały się do nich „mamo”, a on zaraz reagował na to płaczem, agresją, nie mógł zrozumieć dlaczego, jego mamy nie ma. I babcia pamiętam próbowała nawet rozmawiać z lekarzami, żeby jakoś tak zrobić, żeby nie prowokować takich sytuacji, co było niemożliwe, bo przecież oddział normalnie musiał funkcjonować. Wszyscyśmy tą sytuację bardzo przeżywali, bo to pierwszy raz zdarzyło się aż takie nieszczęście, że w takim momencie, najgorszym z możliwych, jeśli w ogóle jest jakiś dobry moment na śmierć młodej kobiety.

Dzieci w takim wieku to nie mają generalnie świadomości, czym jest śmierć, a zwłaszcza nie mają poczucia ostateczności śmierci; dziecko sobie z tego nie zdaje sprawy, co jest tym gorsze, bo nie jest w stanie zrozumieć, co się tak naprawdę wydarzyło.

W kontekście choroby dzieci w tym wieku nie mają też świadomości zagrożenia, wynikającego z choroby nowotworowej, zagrożenia życia; dzieci w tym wieku mają też zupełnie inną ocenę czasu. Czas jest pojęciem abstrakcyjnym i żal, żałoba po śmierci rodziców, to jest stan bardzo przerywany, bardzo trudny. Przede wszystkim to jest okres, w którym dziecko jest bardzo przywiązane do matki; tak że tutaj była tragedia, którą nawet nam trudno było objąć umysłem.

Program leczenia chemioterapią to jest proces który trwa około 2 lat; pierwsze pół roku to jest leczenie bardzo intensywne, kiedy przez większość czasu dziecko musi przebywać w szpitalu. Chemioterapia też dlatego, że guz był też ze względu na położenie i rozmiar niemożliwy do zoperowania; ze względu na stan Damian miał też naświetlania centralnego układu nerwowego, bo komórki chłoniakowe lubią przechodzić do mózgu.

17 grudnia 1997 roku została zakończona chemioterapia; czyli dokładnie po 2 latach. Pozostawało mieć nadzieję, że to wystarczy do wyleczenia. I że po zakończeniu całego procesu nie będzie nawrotu, bo guz był złośliwy.

Pamiętam, że wtedy, w 1997 r. sporo dzieci zmarło; mieliśmy pamiętam 28 rozpoznań; zmarło 13, więc prawie połowa. Też dlatego tak dużo, że leczenie jest bardzo trudne. Ja czasa-

mi porównuję leczenie choroby nowotworowej trochę do wojny. Że wygrywa się nie tylko bronią, ale też strategią leczenia. Bo można mieć różne rodzaje tej chemii, ale też trzeba wiedzieć, które podać, jak je podać, kiedy, w jakiej konfiguracji, czyli ważne jest, żeby odpowiednio zaplanowana była strategia walki. Nie można też planu bezpośrednio przełożyć na kalendarz, ponieważ po drodze zdarzają się dynamicznie różne rzeczy. Zatem umiejętność odpowiedniego wybrania, w którym momencie podać jaką chemię, żeby osiągnąć efekt leczenia, a jednocześnie żeby nie zabić pacjenta – to jest cała sztuka prowadzenia tej wojny. Bardzo trudnej wojny. I zawsze trzeba pamiętać, że wygranie kolejnej bitwy wcale nie musi oznaczać zwycięstwa w całej wojnie. Podanie chemii to jest jak nalot dywanowy, po którym zostają zgliszcza i ruiny. Tak to wygląda, po podaniu chemii organizm jest skrajnie wyniszczony. A wcześniej my też mieliśmy znacznie mniejsze możliwości leczenia osłonowego. Nie było antybiotyków takich, jak teraz, leków przeciwgrzybiczych, które umożliwiałyby nam wyprowadzanie z tego stanu, żeby na tych zgliszczach udało się w ogóle odbudować człowieka; także to, co dzieci tutaj przechodzą jest naprawdę trudne do opisania. Małe dziecko bywa, że na szczęście mało pamięta z tego czasu. Ale to, co się dzieje z dzieckiem po drodze, to wszystko, tyle tego bólu. Często bywa, że gdy jest tak mało białych krwinek, jak szpik jest zniszczony przez chemię, to pojawia się dużo bardzo ciężkich infekcji w różnych organach. Bardzo bolesne biegunki, straszne bóle brzucha, infekcje w jamie ustnej, pacjent nie może w ogóle jeść, musi być karmiony dożylnie. Tak że to naprawdę jest wojna.

Nam w każdym razie, jak widać, udało się zwyciężyć. Jak się w przypadku Damiana okazało, da się z tego wszystkiego wyjść bez szwanku.

I w każdym razie efekt jest jaki jest.

EPIKRYZA:

Chłopiec 4,5 letni z rozpoznaniem w grudniu 1995 r. chłoniakiem złośliwym, leczony według schematu NB-NHL-93 został przyjęty do szpitala w celu wykonania badań bilansowych po zakończeniu leczenia.

Chłopca wypisano do domu w stanie ogólnym dobrym z zaleceniami:

1. Opieka w Poradni Hematologicznej – wizyta w dniu 20.5.98.
2. Pełna karta informacyjna pobytu w szpitalu zostanie przekazana do Poradni Hematologicznej.

BABCIA (II)

Jak wyjechali, to powiedziała: „Mamo, jak zajadę to zadzwonię”. Nie zadzwoniła; ja się zastanawiam, co się dzieje, no, ale może tam nie miała czasu? Ale na drugi dzień przyjechał syn do nas, po tym, jak już rozmawiał z policją i wiedział. To ok. 12 w nocy było, jechał autobus z Warszawy. I oni jechali, a tak śli-sko było, żadna służba drogowa ani nikt, niczym nie było posy-pane. I jak wpadli w poślizg, to zjechali na drugą stronę, prosto pod ten autobus. Było zderzenie boczne, wyrwał drzwi pasażera... i to już był koniec.

Magdy nie mogliśmy zabrać, bo „szanowny” pan małżonek przyszedł i wziął dokumenty, a nie wziął ciała. Więc potem, jak chcieliśmy zabrać, to nie było możliwości, przecież mąż wziął do-kumenty, tylko on ma prawo. Tylko, na wielkie szczęście, jeden pan z tego zakładu medycyny mówi: tamten to wziął dokumen-ty tylko dla pieniędzy, a ojciec ją tu odwiedzał, był, przyjeżdżał, proszę jemu wydać ciało. I tak tylko dzięki temu mogliśmy ją pochować.

Kamil to już większy był, za miesiąc skończyłby 6 lat. I on, on to już umarł. Nie było fotelika w samochodzie, tylko tak go córka położyła na siedzeniu z tyłu. I jak ten autobus w nich ude-rzył, to on spadł na podłogę i tak, za tym siedzeniem kierowcy, leżał na dole. Na wycieraczce. No i jak oni już tam pozabierali te trupy, zostało się tylko jedno pogotowie i jedna straż pożarna. Wreszcie mówią, jedziemy, to już jutro przyjadą i zabiorą to, co zostało z samochodu. I nagle – jeden krzyk! Taki przeraźliwy, intensywny krzyk dziecięcy. Oni podbiegają, a tam mały trupek. Bo on krzyknął – i umarł, tam na tej gumie za siedzeniem. Za-raz pocięli blachy i wyciągnęli go. Na szczęście było to pogotowie z Matki Polki¹, bo na owe czasy to było jedyne miejsce w Polsce, gdzie mogli go uratować.

¹ Centrum Zdrowia Matki Polki, znany szpital dziecięcy w Łodzi.

DAMIAN, 1997–2003

Ze szpitala nie pamiętam nic. Ani wypadku, ani Mamy.

Pamiętam dopiero etap przedszkola, przedszkole było w tej samej miejscowości, w której mieszkalem, przysłowiowe dwie ulice dalej. Pamiętam, że codziennie rano mnie odprowadzała babcia. No i już w przedszkolu miałem pierwsze problemy z agresją. Po prostu nie umiałem inaczej okazywać emocji. Nie była to zwykła złość i normalne kłótnie czy nawet bójkі dzieciaków, które zazwyczaj są niegroźne. Mój poziom frustracji, gniewu i wynikającej z tego agresji były tak duże, że raz jednemu mojemu koledze złamałem obojczyk. W przedszkolu.

Odkąd pamiętam, wszyscy naokoło wkładali mi do głowy, że trzeba się uczyć. Ja w sumie nie miałem poważniejszych problemów z nauką, zawsze przychodziło mi to dość łatwo. W zasadzie mogłem się w ogóle nie uczyć. Nieraz tak bywało, że przychodziłem ze szkoły, rzuciłem plecak, szedłem gdzieś do kumpli, a przed samą klasówką siadałem sobie wieczór wcześniej i dostawałem dobre oceny.

Babcia powtarzała mi bez przerwy, jak mantrę: musisz się bardzo dobrze uczyć, później wybierzesz sobie dobre studia, zdobędziesz porządny zawód i dzięki temu będzie dobrze. Jedyny słuszny przepis na życie. W zasadzie na początku bardzo mocno w to wierzyłem. Głównie dlatego, że obok jeszcze był mój wujek, który był wykształcony, pracował na kierowniczych stanowiskach, które dawały mu faktycznie konkretne pieniądze. Zawsze miał służbowy samochód, komputer. Więc siłą rzeczy mi też było wbijane do głowy, że jak się będę dobrze uczył, to też będę miał pieniądze i służbowe zabawki, nie będę miał dużo wydatków, bo wszystko dostanę od firmy i ogólnie będzie przepięknie.

W późniejszych klasach zaczęły się poważne problemy i bunt. Gdzieś w głębi ducha wtedy nie szanowałem tak naprawdę

babci i bardzo często wypominałem jej, że nie jest moją matką, której ciągle bardzo mocno mi brakowało. To było zbyt dużo do zniesienia pod względem emocjonalnym. Nie bez znaczenia była też różnica w procesie komunikacji, trudność w znalezieniu kontaktu między nami. Dziś myślę, że ona wielu rzeczy nie potrafiła zrozumieć, bo cały czas żyła swoim dzieciństwem i bardzo szybko straciła córkę. Nikt nie umiał jej przełożyć, jak obecnie funkcjonuje świat, jak bardzo zmieniły się same dzieci. Cały czas starała się kształtować moje dzieciństwo przez pryzmat swojego. A że ona miała to dzieciństwo trudne, jako że wychowywała się w czasie wojny, nie byliśmy w stanie się porozumieć. Kłóciliśmy się, bo i ja też miałem duży problem z opanowaniem swoich emocji. Często celowo chciałem okazać, że jestem na nią zły, zdarzało się, że specjalnie rzuciłem jakąś szklanką czy talerzem, w coś kopnąłem czy coś zniszczyłem.

Im bardziej ktoś mi próbował narzucić swoje zdanie, tym gorzej się to kończyło. Wujek i babcia mieli największy problem z tym, że ja za dużo czasu spędzam poza domem, z kumplami, a za mało uwagi poświęcam szkole i nauce i generalnie nic ze mnie nie będzie. Oboje starali się mnie mocno programować w to siedzenie w książkach, czytanie, a ja bardzo nie lubiłem czytać. Po prostu wołałem sobie iść na boisko i pokopać niż siedzieć z nosem w książce.

W końcu stwierdzili, że obecne środowisko, Bełchów, gdzie mam tylu kumpli, gdzie jest dużo pijaków, bezrobotnych, dużo ludzi bez perspektyw, bez wykształcenia bardzo źle na mnie wpływa. Chcieli mnie od tego wszystkiego odizolować i ich pomysłem było to, że wyślą mnie gdzieś daleko, najlepiej do szkoły z internatem.

CO NAPRAWDĘ MYŚLISZ O PIENIĄDZACH?

Gdybym zapytał Cię teraz, czy chciałbyś/chciałabyś mieć więcej pieniędzy, to jaką usłyszałbym odpowiedź? Z pewnością coś w rodzaju: „No pewnie! Głupie pytanie! Każdy by chciał mieć więcej pieniędzy”.

Tylko czy tego samego chce Twoja podświadomość? Dopóki będziesz myślał o pieniądzach tak jak dotychczas, nic się nie zmieni. Nawet jeśli jesteś przekonany, że chcesz zarabiać więcej, jeśli nie zmienisz swojego sposobu myślenia – nic z tego nie będzie.

ZAPAMIĘTAJ:

Zamawiając zawsze to samo, nie możesz oczekiwać, że dostaniesz coś innego.

Zastanów się i odpowiedz teraz szczerze na poniższe pytania:

1. Czy zdarzało Ci się wydać więcej pieniędzy niż chciałeś/-aś?

– tak

– nie

Jeśli tak, to dlaczego?

.....
.....
.....

2. Czy chciałeś kiedyś schudnąć i nie osiągnąłeś zadowalających rezultatów?

– tak

– nie

Dlaczego?

.....
.....
.....

3. Czy zdarzyło Ci się powziąć postanowienie, że przez określony okres czegoś nie kupisz i mimo wszystko kupiłeś?

– tak

– nie

Dlaczego?

.....

.....

.....

.....

4. Czy zdarzało Ci się przekroczyć stan swojego rachunku?

– tak

– nie

Dlaczego?

.....

.....

.....

5. Czy próbowałeś już oszczędzać i zdarzyło Ci się przerwać odkładanie pieniędzy lub zrezygnowałeś z niego całkowicie?

– tak

– nie

Dlaczego?

.....

.....

.....

.....

Na pewno, tak jak każdemu, zdarzyło Ci się powziąć jakieś postanowienie, przyrzec coś sobie i nie zdołałeś tego dotrzymać. Co

zadecydowało, że stało się odwrotnie, niż sobie planowałeś? Czy jest jakaś wyższa siła, która zmienia Twoje dobre postanowienia i zamiary?

ZAPAMIĘTAJ:

Istnieje istotna różnica pomiędzy tym, czego chcesz, a tym, w co wierzysz.

Może jest tak, że na poziomie logicznym chciałbyś mieć więcej pieniędzy, ale podświadomie myślisz, że duże pieniądze wpływają negatywnie na osobowość?

Dowiedzmy się więc, jakie naprawdę masz przekonania na temat pieniędzy. Zobacz, jak funkcjonuje Twoja podświadomość, jak kształtował się Twój stosunek do pieniędzy i jakimi drogami podążają Twoje myśli na ten temat.

Będziesz mógł zaobserwować, czy poszczególne przekonania pomagają Ci w osiągnięciu celu, czy też są przeszkodą. Będziesz mógł nauczyć się je odpowiednio zmieniać.

Po pierwsze, spróbuj zastanowić się, ile gotówki nosisz przy sobie? Kiedy wychodzisz rano z domu, jaką sumę zazwyczaj masz w portfelu? Zapisz przeciętną kwotę:

..... zł.

Dlaczego właśnie tyle? Dlaczego nie więcej? Większość ludzi ma przy sobie najczęściej nie więcej niż 300–500 zł. Cemu nie 2–3 razy więcej? Najczęstsze powody, jakie można usłyszeć są takie:

Obawiam się, że zgubię.

Boję się, że po prostu bym to wszystko wydał.

Mogliby mi ukraść.

Czułbym się nieswojo.

Nie mam w ogóle tyle pieniędzy.

Jeśli masz w głowie takie myśli, to jakie informacje karmią Twoją podświadomość? Lęk. Poczucie dyskomfortu. Niedowierzenie so-

bie. Osłabianie pewności siebie. I dzieje się tak już przy stosunkowo niewielkiej sumie pieniędzy. Jak by to wyglądało, gdybyś nosił przy sobie dużo większe kwoty?

ZAPAMIĘTAJ:

Najlepszym przygotowaniem do dobrobytu jest przyzwyczajanie się do pieniędzy.

Proponuję Ci, abyś nosił zawsze przy sobie co najmniej tysiąc złotych. Nie po to, żeby te pieniądze wydać. Traktuj je jak rezerwę i rodzaj rekwizytu. Podobnie jak na siłowni sztanga trenuje Twoje mięśnie, tak ta suma pieniędzy będzie ćwiczyć Twoją podświadomość. Tak, byś zaczął rozwijać w sobie świadomość dobrobytu. Twój umysł zacznie się przestawiać na sposób myślenia zamożnego człowieka.

Chciałbym, żebyś teraz sprawdził, co naprawdę myślisz o pieniądzach. Daj sobie czas na zastanowienie i zaznacz te zdania, które dotyczą Ciebie lub też – zmień je według własnego uznania:

- Pieniądze śmierdzą.
- Gdybym był bogaty, kochano by tylko moje pieniądze.
- Pieniądze psują charakter.
- Pieniądze mogą posłużyć do czynienia dobra.
- Pieniądze to nie wszystko.
- Kiedy ja dostaje pieniądze, ktoś inny je traci.
- Dużo pieniędzy może mieć tylko ktoś twardy i bezwzględny.
- Pieniądze sprawiają, że ludzie stają się zarozumiali i aroganccy.
- Tylko ten, kto oszczędza, będzie bogaty.
- Bóg kocha biednych.
- Pieniądze są miarą mojego sukcesu.
- Gdybym miał dużo pieniędzy, nie mógłbym się cieszyć z rzeczy małych.
- Pieniądze sprawiają, że ludzie stają się wygodni.
- Posiadanie pieniędzy jest wspaniałe.

- Pieniądze są czystą energią.
- Bogaci są samotni.
- Kto jest bogaty, nie ma prawdziwych przyjaciół.
- Bogactwo prowokuje zazdrość.
- Bogaci nie mogą spokojnie spać.
- Dziurawej kieszeni nigdy nie napełnisz.
- Pieniądze powodują problemy.
- Bogactwo osiąga się kosztem zdrowia.
- Jestem zadowolony z tego, co mam.
- Gdybym dał z siebie wszystko, byłbym bardzo bogaty, ale nie chcę.
- Bogactwo można zdobyć tylko kosztem rodziny.
- Pieniądze czynią wiele dobrego.
- Pieniądze sprawiają, że ludzie stają się szczęśliwi.
- Kto myśli, że za pieniądze nie kupi się szczęścia, nie wie, gdzie ma kupować.
- Pieniądze nie są wszystkim, ale bez pieniędzy wszystko jest niczym.
- Kto nie ma pieniędzy, jest niedołągą.
- Bieda jest poniżająca.
- Oszczędzanie jest dobre dla ludzi bez talentu.
- Bądź zadowolony z tego, co masz.
- Gdybym miał dużo pieniędzy, stałbym się leniwy.
- Nie zasłużyłem na więcej, niż mam.
- Gdybym chciał mieć więcej pieniędzy, musiałbym się zmienić tak, że straciłbym w relacjach z bliskimi.
- Inteligentni ludzie powinni być zawsze bogaci.
- To, czy będę bogaty jest zapisane w gwiazdach.
- Skromność jest cnotą.
- Przesyt pieniędzy to zło.
- Nie miałbym wystarczająco silnej woli, aby konsekwentnie oszczędzać.

- Po prostu nie mam szczęścia.
- Dużo pieniędzy prowadzi do zwyrodnienia.
- Jeżeli moje dzieci wyrosną w dobrobycie, będą miały słaby charakter i nie poradzą sobie w życiu.
- Bogactwo jest niesprawiedliwe; tylu ludzi przymiera głodem.
- Są rzeczy ważniejsze niż pieniądze.
- Jeżeli będę więcej zarabiał, będę musiał płacić większe podatki.
- Przyciągam pieniądze jak magnes.
-
-
-
-

Spójrz teraz uważnie na zdania, które zaznaczyłeś. **To są Twoje przekonania w sprawie pieniędzy.** Zastanów się, jak mogą one wpływać na Twoje życie. Jak myślisz, w jaki sposób Twoja dzisiejsza kondycja finansowa jest odbiciem tych przekonań? Zapisz swoje przemyślenia:

.....

.....

.....

.....

Wyobraź sobie teraz mnóstwo pieniędzy. Bardzo, bardzo dużo kasy! Zapisz, co kojarzy Ci się z tym pojęciem – kapitał, nieruchomości, udziały w przedsiębiorstwach, własne firmy, złoto, dzieła sztuki, majątek czy inne rzeczy. Cokolwiek masz w głowie:

.....

.....

.....

.....

Jakie emocje towarzyszą Twoim wyobrażeniom? Co przemawia za tym, że powinieneś mieć bardzo dużo pieniędzy, a co przeciwko? Jakie miałyby to dobre i złe strony? Jakie widzisz dla siebie korzystne, a jakie niekorzystne aspekty tej sytuacji? Spójrz jeszcze raz na zdania, które zaznaczyłeś, wyrażające Twoje przekonania i zapisz:

Tabela 1. Plusy oraz minusy

Plusy	Minusy
1.	1.
2.	2.
3.	3.
4.	4.
5.	5.

Jak przedstawiają się u Ciebie wzajemne relacje między korzystnymi a niekorzystnymi konsekwencjami posiadania dużych pieniędzy?

Pamiętaj, że w kwestii przekonań nie jest istotny czynnik ilościowy i zasada większości. Ważna jest siła emocjonalna, to ona w sposób decydujący kształtuje Twoją podświadomość.

Jaki jest Twój stosunek emocjonalny do pieniędzy?

1.
2.
3.
-
-

Jak rozwijały się Twoje przekonania?

Stosunek emocjonalny do pieniędzy kształtuje się często bardzo przypadkowo. Być może Twoje przekonania to wypadkowa poglądów osób, które Cię wychowały. Może rozwinęły się w wyniku obserwacji zachowań osób w Twoim najbliższym otoczeniu. Na pewno słyszałeś różne wypowiedzi na temat pieniędzy i bezpośrednio odczuwałeś efekty zarządzania nimi przez Twoich rodziców. Kim

byli ludzie, którzy mieli na Ciebie największy wpływ zanim skończyłeś 18 lat? (rodzice, przyjaciele, rodzina, nauczyciele, opiekunowie, trenerzy, wychowawcy itp.):

.....

.....

.....

.....

.....

A kto ma na Ciebie największy wpływ **teraz**? To może być ktoś, kto spędza z Tobą najwięcej czasu, ale niekoniecznie. Być może czyjeś poglądy mają duży wpływ na Twoje myślenie?

.....

.....

.....

.....

.....

Jaki jest stosunek tych ludzi do pieniędzy? Jak nimi zarządzają? Jak skutecznie radzą sobie ze sprawami finansowymi, w tym z ewentualnymi problemami? Jakich rad Ci udzielają w kwestii pieniędzy?

1.
 2.
 3.
-
-

W pewnym sensie te osoby chciały Ci zaszkodzić. Oczywiście nie celowo i nie na poziomie świadomym. Gdy piszę: „zaszkodzić”, nie

mam na myśli złych intencji. Chodzi o to, że powinieneś być bardzo ostrożny, jeśli chodzi o tak zwane „dobre rady”. Ludzie, którzy próbują Ci doradzać w ważnych kwestiach, najczęściej Tvoi bliscy, kierują się z reguły szlachetnymi pobudkami. Jak najbardziej możesz wierzyć swoim rodzicom, czy innym osobom mającym wpływ na Twoje wychowanie, jeśli mówią: „Powinieneś mieć w życiu lepiej niż my”. Bywa jednak, że kryją się też za tym nie do końca uświadomione słowa: „Ale **niewiele** lepiej, tak tylko trochę lepiej”.

Dzieje się tak po części dlatego, że Twój spektakularny sukces finansowy byłby potwierdzeniem **ich** braku sukcesu. Takie podejście wskazuje drogę, ale od razu wyznacza granice. Powinieneś odnosić sukcesy, byle nie za duże.

Większość ludzi udzielających rad chce usprawiedliwić swoją sytuację życiową. Ich wskazówki często odzwierciedlają własne słabości. Ktoś, kto radzi Ci unikać podejmowania ryzyka, prawdopodobnie nigdy sam nie zaryzykował, przez co ograniczał swoje szanse i możliwości.

Często też za udzielanymi radami kryją się egoistyczne korzyści. Rodzice, którzy chcą zatrzymać dziecko przy sobie, bardzo mocno będą mu odradzać przyjęcie propozycji pracy za granicą. To tylko przykład, ale gorąco polecam Ci wzięcie sobie do serca zasady, którą i ja od lat z powodzeniem się kieruję.

ZAPAMIĘTAJ:

Nigdy nie przyjmuj rad od osób, które nie osiągnęły tego, co Ty sam chcesz osiągnąć.

PRZEMEK, PSYCHOANALITYK (I)

Dziecko choruje na raka zawsze z powodu rodziców. Do 7 roku, to co się u dziecka dzieje – zawsze dzieje się z powodu rodziców. Czyli dzieci zbierają też w sobie wszystkie „śmieci” rodziców – i wtedy zazwyczaj chorują.

*Zatem jaki potężny konflikt musiał być pomiędzy jego rodzicami! Dziecko ma dwa lata, nie musi widzieć, nie będzie pamiętać, ale **czuje** wszystko. I żeby zatrzymać proces rozwodu, czyli rozpadu jego świata, co robi? Choruje. Najlepiej na raka, bo wtedy oboje są zainteresowani i dają tylko jemu uwagę. Czyli dziecko chce zatrzymać uwagę, bo podświadomie wie, że jak skupia tak dużą uwagę na sobie, powoduje tym samym, że rodzice przestają myśleć o rozwodzie. Z tego samego powodu np. młodzież bierze narkotyki. Ja sam dużo pracowałem z takimi osobami w Warszawie. Na przykład z dziećmi ambasadorów. Żeby zatrzymać ojca przy sobie, córka się tak zaćpała, że ledwo ją odratowali. I ojciec natychmiast przyjechał do Polski! I nagle miała przez miesiąc bez przerwy tatusia tylko dla siebie. W wieku 14–16 córka właśnie wtedy **najbardziej** potrzebuje ojca. A tatuś – ciągle w świecie. Ale jak dziewczynę ledwo odratowali, to tatuś od razu się zjawił! I nagle dobry tatuś, troskliwy tatuś.*

Rak Damiana świadczy o tym, że konflikt jego rodziców był bardzo głęboki. Bo dziecko w sposób oczywisty nie wie, o co chodzi, tylko nie chce, żeby rodzice się rozeszli. Bo kiedy się rozchodzą, to serce pęka na pół. I przez to, że napięcie między nimi było tak duże, to efektem tego była choroba. Plus wypadek. Tak głęboki konflikt, że już nie byli w stanie rozwiązać tego sami. Podświadomość musiała zrobić to za nich. No więc rozwiązała. A Damian był tym katalizatorem oczyszczającym. On wyzdrowiał, a oni – posprzątali.

Na poziomie psychologii somatycznej, tej głębokiej, jest to jak najbardziej normalny opis rzeczywistości. To brzmi jak magia,

ale tylko wtedy, kiedy nie masz wiedzy. U Damiana wystąpiła sytuacja klasyczna. Był po prostu odkurzaczem. Skoro oni przez długi czas sobie nie poradzili, zatem rozwiązało się to w taki sposób. Podświadomy umysł dziecka dąży do tego, żeby jak najszybciej rozwiązać problem. To jest jak rozwiązanie chirurgiczne, bo jak znika jedna lub druga strona, to konfliktu już nie ma. I efektem jest wyzdrowienie.

*Ale teraz głębsze rzeczy, teraz następstwa. Bo dobra, konflikt rozwiązany, ale jestem w czarnej dupie, bo świat się rozsypał. Rodzice to jest w tym wieku cały świat. Damian zaś pozbawiony został obu stron, był zawieszony kompletnie. Skąd wzorce? Wzorce musi w takiej sytuacji dostać po linii dziadków, bo te funkcje automatycznie przejmują babka i dziadek. Ale teraz cała zabawa się dzieje z nimi, przede wszystkim dlatego, że babcia nie zastąpi matki. A jego głównym życiowym przekonaniem jest to: nie jestem kochany, nie zasługuję na miłość. Czyli – matka mnie porzuciła, bo mnie nie kochała. Dwulatek tylko tak reaguje na zniknięcie rodzica. I co to powoduje? Powoduje to, że cokolwiek by nie zrobił, to żyje w energii **agresji**. Złość, agresja i jeżeli ktoś będzie próbował się do mnie zbliżyć z tym, co normalnie daje matka, to dostanie w twarz. Wyobraź sobie, przychodzi dziewczyna i mówi, że go kocha. Ale on w swoim obrazie o sobie żyje w przekonaniu: „Przecież ja nie zasługuję na miłość!”. To kto jest w tej sytuacji pierwszym przeciwnikiem, kto dostanie w łeb? Ona! Bo im bliżej będzie, tym większą wzbudzi agresję.*

*Energia idzie zawsze dwukierunkowo: albo do wewnątrz, albo na zewnątrz. Więc albo jest to **autoagresja** i możemy pójść w alkohol, zapijać się, brać narkotyki, w skrajne niebezpieczeństwa, np. sporty ekstremalne. Możemy nawet skończyć ze sobą. Druga opcja jest na zewnątrz. W przypadku Damiana te jego wszystkie problemy, wybryki z okresu dzieciństwa – to jest właśnie agresja **na zewnątrz**. I jeżeli w pobliżu znajdują się ludzie bliscy, szczególnie płci żeńskiej, to mają przechłapanie.*

Babcia nie zastąpi mamy; aż do dzisiaj Damian tęskni za matką. Ta praca, od której zaczęliśmy z nim na początku, był to proces prowadzący do uświadomienia, że kompletnie nie załatwił sprawy z odejściem matki.

W świecie zewnętrznym Damiana będzie wtedy tak, że gdy dochodzi do czegoś wartościowego – będzie musiał to zburzyć. Jeże-

li nie kocha siebie, nie akceptuje siebie do końca – nie przyjmie sukcesu. Nawet stanie się tak, że sukces w pewnym momencie sam obróci się w ruinę. To jest to samo uczucie: skoro nie zasługuję na miłość, to nie zasługuję na sukces. Np. czyjaś firma odniosła spektakularny sukces finansowy. Jej właściciel został milionerem i świetnie. Ale w pewnym momencie stanie się to dla niego nie do zniesienia. Poczucie, jak strasznie go to irytuje, jak ma wszystkiego dosyć. I zacznie, po pierwsze, wyładowywać się na najbliższym otoczeniu, współnikach, bliskich znajomych z pracy. W pewnym momencie nieuchronnie zrobi taki ruch, że musi coś pęknąć. Może też mieć to postać taką, jak w przypadku rodziców Damiana, czyli wypadek na drodze. I dopóki on sam nie przepracuje tych najgłębszych przyczyn, będzie ciągle powielał ten sam schemat. Niczym zacięta płyta. Będzie podświadomie robił to samo we wszystkich ważnych dla siebie dziedzinach.

Damian bardzo dużo osiągnął – lub uniknął stoczenia – w dużej mierze dzięki temu, że miał taką, a nie inną babcię. Wyobraź sobie, że zamiast babci ma tylko popieprzoną ciotkę, która go bierze na wychowanie razem ze swoimi dziećmi. Czyli schemat kopciuszka. I on np. zaczyna rywalizować z kuzynami o uwagę. To co się zaczyna? Zaczyna narastać złość, agresja. Zaczynają się najpierw małe kłótnie, potem duże, w końcu – bicie. A jeszcze, gdyby był młodszy i ciągle przegrywał, to co by się zadziało? Wtedy albo by poszedł w tę stronę, że jest ofiarą i ciamajdą, albo wprost przeciwnie: „To ja wam pokażę!”. I np. jakby się bił, to by brał kamienie i głowy rozbijał. Z czasem stałby się chuliganem. A żeby zwrócić uwagę ciotki, to by jej szyby w oknach wybił. Ale jakby wtedy dostał manto, to by pomyślał: „Aha, ciocia mnie kocha”. Bo uwaga ważnej osoby, kontakt, nawet taki związany z agresją, są dla dziecka równoważne z miłością.

Z umysłem ludzkim jest coś takiego, że działa on w pewien stały sposób. Na przykład mamy rodzinę, rodzice mili, świetnie poukładani, a chłopak – buntownik. Nie chce się uczyć, agresja, ciągle awantury. Zły, zły, zły. Jest w średniej szkole i nagle umiera ojciec. I nagle, z dnia na dzień – jest kompletna przemiana! Co się tu dzieje? Chłopak wchodzi w rolę tzw. wilka alfa. Musi zacząć przewodzić, bo nie ma nikogo innego. Więc musi zmadrzeć, musi wziąć na siebie odpowiedzialność. Kto w domu

Damiana musiał zacząć być takim wilkiem alfa, gdy umarł jego dziadek? Właśnie on sam. Więc musiał zacząć się zmieniać. Kiedy umiera dziadek, który dotychczas się nim opiekował, na Damiana spada odpowiedzialność – za brata, za babcię. Zawsze kobieta dla mężczyzny, nawet dla chłopca jest osobą do opieki. Nie dość, że się nią zaopiekuje, to jeszcze, jak każdy nastolatek, czuje się alfa. I tu się to właśnie zadziało. A zadziało się jeszcze silniej, że przecież jeszcze miał brata, starszego, ale niepełnosprawnego. Więc jak masz słabego, chorego brata, to przecież nie możesz z nim rywalizować i walczyć. Musisz się zaopiekować.

Nie ma na to reguły. Jak spojrzysz na życie z pewnej perspektywy, to nie ma wielkiej różnicy między Damianem a jakimś gangsterem. Różnica będzie taka, że w odpowiednim momencie u gangstera nie włączyło się coś ważnego. A wszystko inne będą mieli to samo. Albo taka sytuacja, że nie miałby brata chorego, tylko zdrowego, starszego brata, który by go bił. Sama agresja mogłaby sprawić, że on by w nocy podszedł, przyłożył bratu nóż i powiedział: „Uważaj, jeszcze raz, a cię zabiję”. I wtedy ten kod zachowania by podpowiedział, że tak właśnie będzie sobie radził w życiu. Gdyby ktokolwiek mu coś zaszkodził, on z automatu odpowiadałby siłą. I po pewnym czasie byłby gangsterem. I dziękuję. A zmieniony byłby tylko jeden czynnik. Zamień chorego brata na zdrowego, który chce Damiana zdominować, a on nie chce ulec. I po pewnym czasie mamy już gościa, który jest przestępcą. A wszystko poza tym będzie to samo! Niby trudne, a jakie proste? Impuls.

Okoliczności sprawiają, że Damian w ważnym momencie musi zająć miejsce alfy. Jest cholernie trudnym nastolatkiem. Ale wilk alfa nie może być głupim agresorem, który rozrabia, tylko musi wziąć odpowiedzialność, musi się zaopiekować. Dlatego jest tu, gdzie jest.

Jednocześnie, jeżeli jesteś w fazie człowieka, który wchodzi w rolę alfy, to co się musi zdarzyć wobec świata? Musi bardzo silnie uaktywnić się męska strona, aspekt zewnętrzny osobowości. Więc żeby móc się zaopiekować, to jaki musisz być wobec świata: słaby czy mocny? Wtedy na co kierunkujesz tę swoją agresję? Na kreatywność, na odpowiedzialność, na myślenie, umiejętne omijanie przeszkód. Podejmowanie decyzji: albo dam w mordę, albo inteligentnie znajdę lepsze rozwiązanie.

DANIEL, TRENER PIŁKI NOŻNEJ

Byłem nauczycielem Damiana, przez całe trzy lata gimnazjum. Trenerem trochę dłużej. Gdy zaczynaliśmy przygodę z piłką, był jeszcze w szkole podstawowej. Klub tutaj u nas jedyny, znany – Pogoń Bełchów. Wtedy były tu dwie czy trzy grupy młodzieżowe, w jednej z nich trenował Damian, trafił jak miał jakieś 10–11 lat. Sam z wielką chęcią i ochotą przyszedł, Damian zawsze do sportu, a szczególnie do piłki nożnej miał parcie. Mimo że na początku może nie za bardzo mu to wychodziło, to parcie miał. To, co było dla niego najbardziej charakterystyczne, to fakt, że Damian był bardzo, chorobliwie wręcz ambitny, za bardzo i za szybko chciał robić progres.

Współpraca z Damianem w klubie na pewno była łatwiejsza niż w szkole. Do klubu przychodził dlatego, że naprawdę chciał. Niesamowicie lubił piłkę, mógłby bez względu na wszystko kopać codziennie, nikt go do tego nie zmuszał. Chłopaków takich jak on, ze stuprocentową frekwencją było tylko kilku. No, przynajmniej na początku, potem jak przyszedł wiek gimnazjum, to już było różnie, fajeczki, imprezy, alkohol. Ale on i paru jeszcze chłopaków na treningi przychodziło. Damian był tak zafiksowany, że nawet ze szkoły muzycznej uciekał, żeby przyjść pokopać w piłkę; aż czasem babcia przyjeżdżała go stąd zabierać. Trenował do końca gimnazjum, potem jak poszedł dalej, to już i czasu brakowało, i możliwości. Przychodził już rzadziej, ale tak jeszcze z rok, dwa ta grupa istniała. W końcu drogi nam się rozeszły.

Ja jestem też stąd, z tego środowiska. Znało się wszystkich tych chłopaków bardzo dobrze. Damian zwracał uwagę. Jak tylko coś nie wychodziło albo wynik był nie po myśli, to w Damianie szczególnie buzowała ambicja, zaraz chciało się tam zagotować. Zdarzało się, że bardzo agresywnie do tematu podchodził.

Ze mną Damian miał relacje takie naprawdę poukładane i dobre, także bardziej osobiste. Wiedziałem, jaką ma sytuację

w domu, w tych młodszych latach starałem się pomagać jemu i babci w różnych sprawach. Czasem, jak babcia prosiła, przychodziłem do brata. Kamil miał w domu pokój wyposażony w sprzęt rehabilitacyjny i tam na tym sprzęcie, dwa razy w tygodniu ćwiczyliśmy to, co było zalecone przez rehabilitanta. Damian czasem nawet bardziej ambitnie w tym uczestniczył niż sam Kamil. Ten kontakt był więc prawie, że rodzinny.

Bardziej były problemy na linii Damian – sędzia w czasie meczów. Damian pokazywał też charakterek w szkole, gdzie uczyłem WF-u. Tu były trochę inne sytuacje niż w klubie. Pamiętam, że bardzo często miał zatargi z kolegami, czasem naprawdę ostre. Kiedyś jak wybuchł, to naprawdę dobrze się stało, że to ja znalazłem się na korytarzu i umiałem go powstrzymać. Gdyby to akurat była któraś z pań, to nie dałaby rady i byłoby naprawdę źle; kogoś by w najlepszym razie mocno uszkodził. Innym razem w przyпадку jakiejś furii potłukł i zniszczył tablicę na sali gimnastycznej. Dobrze tylko, że to nikomu na głowę nie spadło, tak by się pewnie skończyło inaczej.

Z nauką jakichś wielkich problemów nie miał, ale gdzie indziej bywało ciężko. Ja akurat nie byłem jego wychowawcą, miałem go tylko na WF-ie, ale co się działo widziałem i słyszałem. Pomimo tych wszystkich jego akcji, wspominam go bardzo ciepło. Staram się też pamiętać zawsze tylko te dobre rzeczy, przecież o to chodzi.

Jak Damian skończył szkołę, to kontakt nam się urwał i spotkaliśmy się dopiero po latach. Już był na studiach, gdy udało się nam odbyć jakąś dłuższą rozmowę, przed jego wylotem do Stanów. Kontakt tak naprawdę odnowił się już po powrocie i był szczególnie związany z młodym rocznikiem chłopaków. Ja byłem wtedy wiceprezesem, no i od słowa do słowa nawiązaliśmy kontakt i współpracę. Damian zaczął nam pomagać w formie sponsoringu, przede wszystkim dzieciom, chłopakom tutaj. Koszulki, sprzęt, dresy, to wszystko kupione zostało przez Damiana. Jak tylko czegoś było potrzeba, wiadomo było, że na Damiana zawsze można liczyć, w formie sprzętowej, finansowej, każdej. Jak trener znalazł go przez FB i odezwał się z zapytaniem, czy być może dałoby się znaleźć pole do jakiejś współpracy, Damian od razu powiedział, że jeśli ma kogoś sponsorować, to tylko dzieciaki.

DAMIAN, 2006—2011

Miałem do wyboru: albo Sandomierz, albo obok Płocka; wybrałem tam, gdzie bliżej. Było to Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Sikórze. Założenie było takie, bym całkowicie odciął się od kumpli, od dotychczasowego towarzystwa, z którym dotąd spędzałem czas i które miało na mnie zły wpływ. Babcia i wujek widzieli, jak zachowują się ich rodzice czy starsze rodzeństwo: ciągle alkohol, jakieś bójki czy wandalizm, drobne przestępstwa. Dlatego wysłali mnie do tej szkoły pod Płockiem, a to było katolickie gimnazjum z internatem. Dyrektorem był ksiądz. Ja tam jeździłem w niedzielę, wracałem w piątek po lekcjach. Raczej rzadko zostawałem na weekend, bo tam się nic nie działo i nie można było za bardzo tego internatu opuszczać.

Ta szkoła paradoksalnie była bardzo dobra. Przede wszystkim pod względem edukacji była jedną z lepszych. Poziom był bardzo wysoki, duże wymagania, więc trzeba było się naprawdę uczyć. Ale chyba nawet więcej nauczyło mnie samo mieszkanie w internacie. Tam obowiązywała konkretna dyscyplina, a za wykroczenia dość dotkliwe kary. Był ustalony, stały rozkład dnia, po szkole wyznaczone godziny na obiad, odpoczynek i naukę. Byli specjalnie wyznaczani nauczyciele, którzy zostawali po lekcjach i konsekwentnie tego pilnowali. Do tego stopnia, że sprawdzali zeszyty, czy wywiązałeś się z prac domowych. A ponieważ byli nauczycielami w tej samej szkole, mniej więcej orientowali się co miałeś do zrobienia i potrafili to skontrolować. Z jednej strony było to niefajne, trochę upierdliwe, ale z drugiej zaczęło mnie uczyć systematyczności, samodyscypliny i planowania. Wiedziałem, że jeżeli na zrobienie czegoś mam czas od tej do tej, to muszę to zrobić, w przeciwnym wypadku może mi zostać ograniczony np. czas wolny. Na początku oczywiście szło to opornie, bo wcześniej w domu nikt nie potra-

fił czegoś podobnego u mnie wyegzekwować. Ale tam nie było wyjścia, po prostu musiałem – i z czasem zacząłem się w tym odnajdywać.

Na początku cały czas mocno odczuwałem brak mojego środowiska, dotychczasowych kumpli. Okazało się, że również mocno brakowało mi babci. Robiłem więc wszystko, żeby mnie z tej szkoły wyrzucili. I faktycznie, zajęło mi to pół roku. Tak mocno znienawidziłem to miejsce, tak bardzo nie chciałem tam jeździć, że nie trzeba było dużo. W tej szkole zawsze bardzo mocny nacisk kładli na zachowanie. No więc poprzyskadywałem w lekcjach, pozwracałem uwagę nauczycielom, poobrażałem trochę ludzi i księdza, więc w końcu napisali pismo o usunięcie mnie z internatu. A usunięcie z internatu równało się dla mnie wyrzuceniu ze szkoły, bo nie było możliwości, bym codziennie dojeżdżał czy wynajmował tam gdzieś mieszkanie. Tak więc cel został osiągnięty.

Wróciłem do Bełchowa, w przekonaniu, że będzie tak jak dawniej. Niestety, moi starzy kumple z podstawówki weszli w nowe środowisko, poznali nowych znajomych z gimnazjum. Moja babcia była nauczycielką, zresztą w miasteczku i tak się wszyscy znali, więc mój przypadek był powszechnie znany. Sytuacja, w której 13-latek zostaje karnie wydalony z katolickiej szkoły generalnie nie ułatwia życia. Ale z czasem jakoś się ułożyło i znów było standardowo – z nauką nie było problemów, ale cały czas były ze mną straszne problemy wychowawcze. A ja im byłem starszy, tym na więcej sobie pozwalałem. Wtedy też pojawiły się pierwsze używki, papierosy, imprezy, pierwszy alkohol. Babcia po staremu za dużo do powiedzenia nie miała, ale był jeszcze mój wujek, brat mamy, który po jej śmierci został moim prawnym opiekunem; gdyby nie to, wyładowałbym w domu dziecka. Jak łatwo się domyśleć, wszystko to, co wyprawiałem, cholernie mu się nie podobało. Babcia nie potrafiła przeciwstawić się mi, tak jak to robią rodzice, więc bardzo często szukała pomocy u wujka. Oni oboje wciąż mieli tę samą wizję co do mnie i mojej przyszłości: że będę się bardzo dobrze uczył, a potem standardowo – dobre studia, dobra praca, pewnie jakaś rodzina i życie będzie piękne. A ja miałem zupełnie inną wizję. Na tamten moment najbardziej obchodzili mnie kumple, alkohol i inne, mniej lub bardziej legalne zabawy. Nie

bardzo rozumiałem to, że ktoś może mieć problemy z nauką, ja po prostu siadałem i natychmiast wszystko zapamiętywałem. Prawdziwym problemem było to, że kompletnie nie radziłem sobie z emocjami. Przejawiałem też coraz większą agresję. W dodatku: im więcej miałem lat, tym to wszystko przybierało coraz ostrzejsze formy.

Największą agresję i ataki szału budziły we mnie wzmianki o mojej matce. Dzieci zawsze są okrutne, a kiedyś były modne takie kretyńskie wrzutki wśród nastolatków, o tym, że to niby: „Twoja stara to..., a twoja stara coś tam”. Mnie to potrafiło kompletnie rozwalić psychicznie. Jak ktoś tak rzucił do mnie, od razu dostawałem szału, była agresja, wyzwiska i rzucanie się do bicia na poważnie. Naprawdę nie raz byłem bliski zrobienia komuś poważnej krzywdy. Nie byłem w stanie zrozumieć dlaczego tak jest, nie mogłem się z tym wszystkim pogodzić, ze śmiercią mamy i całą moją życiową sytuacją. Ze śmiercią mamy na dobrą sprawę pogodziłem się dopiero w 2018 roku, przy pomocy psychologa. Wcześniej było to dla mnie coś nie do pojęcia, nie do zaakceptowania. Miałem do mamy potężny żal, byłem bez przerwy wściekły, że jej nie ma i jednocześnie byłem wściekły na wszystkich, którzy ją znali. Jak ktoś tylko zaczynał jej temat, coś opowiadał, babcia zawsze lubiła pokazywać jej zdjęcia, mnie to od razu kompletnie rozwalalo od środka, po prostu nie tolerowałem tego tematu. Babcia próbowała cały czas tłumaczyć moje zachowanie tym, że miałem takie, a nie inne dzieciństwo. I że nigdy nie poznałem swojej matki. Wujek natomiast uważał, że to jest kwestia charakteru, że ja po prostu zawsze miałem popieprzony charakter.

Może na tym etapie mojego życia miał też trochę racji. Generalnie papierosy, jakieś popijanie i bunt wobec starszych dotyczą praktycznie każdego nastolatka. Ale ostre chłanie, agresja, ciągle awantury i problemy, poważniejsze pobicia – to już niekoniecznie. U mnie były i poważniejsze rzeczy: chuligaństwo, niszczenie przystanków, ucieczki przed policją. To, co po latach wciąż przyprawia mnie o wstyd, to fakt, że kiedyś ukradłem zegarek ze sklepu. Nie był to jakiś szczególnie drogi zegarek, pamiętam, że nie kosztował więcej niż 100 zł. Nie ukradłem go z chęci zysku czy ze względu na złodziejską naturę. Po prostu nie do zniesienia już dla mnie było uczucie frustracji, wynikają-

ce z biedy. Jak to wśród nastolatków, czułem niesamowicie silną potrzebę akceptacji i związanego z nią posiadania fajnych gadżetów. Wszyscy wokół mnie mieli różne rzeczy, które mi imponowały, jak to u nastolatka – drogie telefony, markowe ciuchy, kasę na wszystko. A mnie nie stać było nawet na dumny zegarek! No to w którymś napadzie wściekłości, powodowany impulsem, po prostu go ukradłem. I oczywiście zostałem złapany. Gdyby to nie był w miarę tani zegarek z Lidla, cała sprawa mogłaby się skończyć dla mnie fatalnie. Mógłbym przecież wylądować w jakimś poprawczaku ze skazą w papierach, co ciągnęłoby się za mną i raczej nie byłbym teraz tu, gdzie jestem. Na szczęście, ze względu na to, że to było moje pierwsze wykroczenie i mała szkodliwość społeczna, skończyło się na upomnieniu. I na potężnym wstydzie, który odczuwam do dziś.

Skończyłem jakoś to gimnazjum i trzeba było wybrać co dalej. Ja cały czas żyłem tą mantrą, że trzeba się uczyć i jeszcze więcej uczyć. A wybór profilu liceum, wymagał już w jakiś sposób przemyślenia swojej przyszłości. Jak ktoś np. chciał być lekarzem, no to nie mógł wybrać profilu mechanicznego. Swoją drogą to, że ten system właśnie tak działa, jest jakimś absurdem. W tym wieku już w zasadzie musisz sobie zaplanować życie i co chcesz w przyszłości robić, jaki zawód wykonywać. Ja na początku myślałem o tym, żeby być prawnikiem, ale zrozumiałem później, że prawnik to w zasadzie humanista. A że ten język polski mi nigdy nie leżał, więc jasne dla mnie było, że prawnikiem nie będę. Poza tym uświadomiono mi, że prawnik to 5 lat studiów, później specjalizacje, aplikacje i inne takie, trochę strata czasu. Wymyśliłem sobie, że pójdę na politechnikę, więc wybrałem liceum o profilu bardziej matematycznym. To liceum było płatne i trzeba było do niego dojeżdżać, ale było to liceum najlepsze w regionie.

Wybór tego liceum, można powiedzieć, był to dla mnie pierwszy krok do zmiany siebie. W tym liceum był naprawdę konkretny rygor. To nie było tak jak w innych szkołach, że np. w przerwie możesz szybko wyskoczyć gdzieś za róg i zapalić. Tu były kamery, było pilnowanie drzwi wejściowych. Cała szkoła nie była duża, w klasach było po około 20 uczniów, więc raczej wszyscy wszystkich znali. Taka trochę rodzinna atmosfera. Do

tego stopnia że moja wychowawczyni potrafiła przyjeżdżać do mnie do domu, żeby porozmawiać z babcią.

Byliśmy bardzo zżyci jako klasa, co zresztą nam zostało do dziś. No ale minusem, przynajmniej dla mnie, był bardzo wysoki poziom kontroli. Jakby kogoś nie było na lekcjach bez usprawiedliwienia, od razu był telefon do domu, bo rodzice i nauczyciele też się wszyscy znali. Ja np. tylko raz w życiu poszedłem na wagary, bo chcieliśmy z chłopakami sprawdzić, co się stanie. Tylko raz; natychmiast był telefon do domu, jakieś tam kary, a do końca ta nauczycielka, z której lekcji uciekliśmy, na każdej lekcji wyciągała nas, tych co uciekli, do odpowiedzi. Na każdej lekcji. Nikt z nas już nigdy więcej na wagary nie poszedł. Mogło to wkurzać w tym wieku, ale system był naprawdę skuteczny. Tam wreszcie nauczyłem się dyscypliny i systematyczności, których nie mogłem opanować wcześniej. Dużo też mi dało to, że zostałem w końcu skutecznie odcięty od tego bełchowskiego środowiska. Wcześniej zazwyczaj wracałem ze szkoły, rzucałem plecak i szedłem spędzać czas z tymi, którzy cały dzień wałą browary i zabijają czas. Teraz zacząłem więcej przebywać ze znajomymi z nowej szkoły. A ci ludzie pochodzili zupełnie z innego środowiska. Po lekcjach, zamiast na chlaniu, spędzali czas raczej w kinie, spotykali się ze sobą, aby razem robić coś interesującego. Nawet jeśli pojawiały się imprezy, to ci ludzie mieli w sobie zupełnie inną dyscyplinę i wiedzieli, że czas na naukę to jest czas na naukę, i dążyli do czegoś lepszego. Czasu też nie było zbyt dużo, jak się wracało pociągami po lekcjach gdzieś około godziny 17 i trzeba było odrobić lekcje, bo tego bardzo pilnowano. Automatycznie skończyło się wychodzenie, wracanie po nocach na gazie, skończyli się starzy kumple.

To wszystko dało mi mocny impuls do istotnej zmiany w sobie. Bo też i ja wtedy już bardzo mocno zacząłem dążyć do tego, żeby mieć pieniądze. Chciałem kiedyś zarabiać dużo pieniędzy, bo w domu tych pieniędzy nigdy nie było. Tym bardziej że w tym moim liceum miałem dookoła siebie praktycznie same przykłady osób, w domach których faktycznie te pieniądze były.

Wszyscy którzy mnie otaczali wcześniej, w Bełchowie, to były zupełnie inne typy ludzi. Dzieci biednych etatowców, ledwo wiążących koniec z końcem, jakichś ludzi łapiących się od czasu do czasu jakiegokolwiek roboty czy też zupełnie bezrobot-

nych na zasiłkach. Jakaś mama, sama wychowująca dziecko, dużo rodzin z problemami, w końcu całkowita patologia. Samochodów nie było, ciuchów nie było, wakacji nie było, nic w zasadzie nie było. To i nie ma się co dziwić, że dzieci z nudów i poczucia beznadziei spędzały czas w taki, a nie inny sposób. A u ludzi, których poznałem w liceum, to były wyjazdy w ciągu roku, wakacje za granicą, firmowe ciuchy... Dla dzieciaków to jest cholernie ważne. I zawsze mieli pieniądze. Kiedy ja woziłem jedzenie z domu, to ich było stać na to, żeby wyjść sobie na obiad. Zobaczyłem pieniądze, jak ktoś zapraszał mnie do siebie do domu, jak już się bliżej poznaliśmy. Okazywało się, że jeden ma rodziców lekarzy, inny prawników, ktoś tam ma hurtownię, ktoś dużą firmę, ktoś tartak... Zacząłem widzieć wokół siebie ludzi sukcesu, ludzi, których stać na wszystko. Ludzi, którzy potrafili patrzeć w przyszłość i zainwestować w edukację swoich dzieci. Więc to było dobre liceum, ale biedni ludzie raczej do tej szkoły nie trafiali. Z pewnością w całej tej szkole byłem jednym z biedniejszych. Ja miałem 400 zł renty po śmierci mamy, babcia miała 1300 zł emerytury. Po 30 latach pracy! Brat był (i wciąż jest) niepełnosprawny, wymagał ciągłej opieki, rehabilitacji. Często było tak, że po prostu na wszystko, co potrzebne, nie starczało. Więc wtedy chyba po raz pierwszy tak świadomie zacząłem dążyć do tego, żeby zmienić swoje życie, żeby też mieć pieniądze. Bez wątplenia ten czas liceum miał cholernie mocny wpływ na moje życie. Wciąż odczuwam wielką wdzięczność i dziękuję wszystkim osobom z mojej klasy oraz Pani Ewie, naszej wychowawczyni.

Skończyło się liceum, trzeba było wybrać studia. Powstał pomysł, z moimi trzema najbliższymi kumplami, żeby wspólnie pójść na studia na Politechnikę Poznańską. Ja zawsze chciałem do Poznania, tam mieszkał wujek, więc i jego żona, z którą miałem dużo lepszy kontakt, mimo że znaliśmy się słabiej. Ona zawsze miała fajne pomysły, umiała ze mną rozmawiać, zawsze mieli też pieniądze, do których ja zacząłem mocno dążyć. No, ale rzeczywistość była taka, że Poznań daleko, drogie miasto, a ponieważ wraz z trzema kolegami dostaliśmy się do Łodzi, no to poszliśmy na Politechnikę Łódzką. Na budownictwo się nie dostałem, ale wybrałem coś, co wydawało mi się podobne, czyli gospodarke przestrzenną. Mówiono, że to taka hybryda budow-

nictwa i architektury. Okazało się oczywiście, że to rzeczywiście hybryda, czyli takie wszystko i nic. Na pierwszym roku jeszcze było mocne przyłożenie, miałem ciśnienie na naukę. A że pierwszy rok zawsze najtrudniejszy, starałem się robić te wszystkie projekty, starałem się podchodzić do wszystkich z szacunkiem, przychodziłem zawsze starannie ubrany, na egzaminy i zaliczenia nawet w garniturze. Ale gdzieś na drugim roku dotarło do mnie, że te studia nic mi nie dadzą. Sama wyprowadzka z domu i wyjazd na studia, taki stop loss² na rodzinie był dla mnie bardzo dużym krokiem naprzód. Nie było już wspólnej kontroli wujka i babci, musiałem sam zacząć myśleć i decydować o sobie; to było dla mnie jak zniesienie blokad.

Było oczywiście życie studenckie, swoboda i ostre imprezowanie, bo jak tu nie pić, skoro można i nam się to podoba. Niemniej nauką starałem się przejmować, przynajmniej na początku. Po pierwszym roku zaczęło do mnie docierać, że te całe moje studia są w perspektywie przyszłości niewiele warte.

² Dosłownie: „ucinać stratę”. Zlecenie ochronne w tradingu, którego zadaniem jest zamknąć transakcję na odpowiednim poziomie na wypadek popełnienia błędu.

PLANOWANIE TO PODSTAWA

Większość ludzi idzie przez życie bez jakiegokolwiek planu, przez co nie mają na nie większego wpływu. Próbuja po prostu przetrwać kolejny dzień. Istnieją jednak tylko dwie możliwości: albo sam planujesz i kształtujesz swoje życie, albo robi to za Ciebie ktoś inny.

Dlaczego większość ludzi nie robi planów i przez to nie osiągają swoich celów i rok po roku ich życie się nie zmienia? Nie mają bowiem świadomości, że marzenia, cele, przekonania i strategie muszą współistnieć i tworzyć spójną całość.

Marzenia, cele, przekonania i strategie działania to filary, na których opiera się Twój dobrobyt i przyszła Wolność Finansowa. Twój majątek nie zależy od Twojej żelaznej dyscypliny, ciężkiej pracy czy wyrzeczeń, lecz właśnie od stabilnego współdziałania tych czterech filarów. Każdy z nich opiera się na odpowiedzi na proste pytania:

Marzenia

Co byś zrobił, gdybyś miał nieograniczoną ilość czasu i pieniędzy?

Cele

Kim chcesz być? Co chcesz mieć?

Przekonania i wartości

Co jest dla Ciebie naprawdę ważne? Dlaczego jest to tak ważne?

Strategie działania

Czy masz wiedzę i umiejętności, aby osiągnąć to, czego pragniesz?

Twoje marzenia

To, o czym marzysz jest dobrym wskaźnikiem tego, co może Cię w przyszłości uszczęśliwić. Warto, byś zastanowił się, co chciałbyś zrobić, gdyby pieniądze i czas nie stanowiły żadnej przeszkody. Być może będziesz zaskoczony, jak wiele z Twoich marzeń wymaga pieniędzy, abyś mógł je zrealizować.

Twoje cele

Cele to ukonkretnione marzenia. Różnicę stanowi świadoma decyzja, bez niej wszystko pozostanie na zawsze w sferze marzeń. Zadaj

więc sobie konkretne pytanie, kim chciałbyś być? A także, co chciałbyś mieć i co robić? W dalszej części książki podpowiem Ci, jaki jest na to sposób i co pomoże Ci podejmować świadome decyzje.

Twoje przekonania

Twoje cele i marzenia muszą być spójne z Twoimi wartościami i przekonaniami, czyli w istocie – z Tobą. Spytaj siebie: „Co jest dla mnie ważne? Co ma dla mnie rzeczywistą wartość? Dlaczego tak właśnie czuję?”.

Często okazuje się, że nasze przekonania nie są obiektywnymi faktami, które trzeba zaakceptować, lecz stanowią tylko jedną z możliwości. Przemowny wpływ na kształtowanie naszych przekonań mają czynniki zewnętrzne, na czele z rodziną i bezpośrednim otoczeniem.

Mam nadzieję, że po lekturze tej książki dojdiesz do wniosku, że jesteś wolny w kwestii swoich przekonań. Nie są one czymś jednoznacznie i niezmiennie określonym. Zdarza się, że różne przekonania tkwiące głęboko w naszej głowie nawzajem sobie zaprzeczają. Jeśli Twoje przekonania ciągną Cię w dwie przeciwne strony, w rezultacie faktycznie stoisz w miejscu. Dlatego tak ważna jest spójność przekonań z wyznaczanymi sobie celami do zrealizowania.

ZAPAMIĘTAJ:

Świadomy wybór swoich przekonań i wartości, jakimi chcesz się kierować, pozwala Ci zapanować nad własnym życiem.

Twoje strategie

Strategie pozwalają Ci zaplanować konkretne działania, które mają doprowadzić do realizacji celów, spójnych z marzeniami i przekonaniami. Abyś mógł je wykorzystać, musisz dysponować odpowiednią wiedzą i umiejętnościami. Dlatego tak ważny jest ciągły rozwój, dążenie do zdobywania wiedzy i powiększania swoich kompetencji. Uczenie się od lepszych od siebie. Uważne patrzenie i słucha-

nie. Pracowitość i konsekwencja. Z dalszych kart książki dowiesz się, jak niezwykle istotne było to i wciąż jest w moim przypadku.

Budowanie dobrobytu i finansowej wolności nie musi trwać całymi latami. Nie do uwierzenia, do czego potrafi być zdolny człowiek i jakie osiągnąć efekty, gdy uda mu się połączyć wszystkie te mechanizmy w jedną całość i pchnąć je w jednym kierunku. Na własnym przykładzie, od zupełnego zera, swój pierwszy milion zarobiłem w ciągu dokładnie 16 miesięcy.

ZAPAMIĘTAJ:

Sukces oznacza, że dostaje się to, czego się chce. Szczęście zaś, że lubi się to, co się dostało.

WAŻNE:

Pieniądze są ważne, ale mają tylko takie znaczenie, jakie im nadasz.

Jeżeli masz finansowe problemy, pieniądze stają się zbyt ważne.

Twoje cele, przekonania i wartości muszą być ze sobą spójne.

Sposób Twojego myślenia doprowadził Cię do miejsca, w którym jesteś. Jeżeli będziesz myślał wciąż w ten sam sposób, nigdy nie znajdziesz się tam, gdzie chciałbyś być.

Problemy finansowe rzucają cię na wszystkie obszary Twojego życia.

Ludzie biedni są przeważnie nieszczęśliwi.

Kto ciężko pracuje przez cały dzień, nie ma czasu na zarabianie pieniędzy.

PANI EWA, WYCHOWAWCZYNI

Damian w liceum trafił do klasy, która była kontynuacją klasy gimnazjalnej, co oznacza, że prawie wszyscy uczniowie znali się od lat. Tylko kilka osób było nowych i wśród nich był Damian. Nie wszystkim nowym udało się wdrożyć w życie klasy, bo była to bardzo zgrana grupa, zarówno towarzysko, jak i pod względem nauki; niektórzy znali się wręcz od przedszkola. Damian wdrożył się bardzo szybko i mocno zintegrował. Dotąd, gdy organizowane są wśród absolwentów tej klasy wspólne Wigilie, Damian na tych spotkaniach regularnie bywa.

Damian uczniem był bardzo dobrym. Może nie tyle takim, który miałby zawsze czerwone paski, ale z pewnością uczniem wyróżniającym się. Pamiętam, że raz nawet babcia otrzymała z tego tytułu dyplom uznania i gratulacje, co oznacza, że musiał mieć średnią powyżej 4,5.

Bynajmniej nie był cichym, siedzącym w kącie chłopcem. Wprost przeciwnie, zawsze miał swoje zdanie, nigdy nie bał się tego zdania wypowiadać, bez względu na konsekwencje. Zawsze odważnie i pewnie. Z mojego punktu widzenia jako wychowawczyni raczej zawsze był w towarzystwie, miał wokół siebie grono kolegów, znajomych. Nie był odosobniony, był w grupie rówieśniczej i wyraźnie było widać, że w tej grupie liczono się z jego osobą. To nie było tak, że wszedł do grupy i został zaakceptowany, ponieważ się dostosował. Nie, on wszedł do tej grupy, ponieważ miał swoje zdanie i uważam, że dzięki temu wzbudzał szacunek u innych, na pewno nie był przystłowiowym „pierdołą”.

Jak pamiętam nie wybrał mojej biologii do programu rozszerzonego, był raczej umysłem ścisłym, przedsiębiorczym. Jeśli chodzi o absencje w szkole, to z tym nie było problemu, mimo tego, że codziennie dojeżdżał. Ja bardzo szanowałam to, że chociaż był wychowywany przez babcię, miał nietatwą sytuację

w domu, więc mógłby odskoczyć, wpaść w złe towarzystwo i zacząć mieć problemy, to sumiennie do tej szkoły chodził, pracował, nie było żadnego opuszczania godzin czy innych kłopotów. Ja znałam jego sytuację rodzinną bardzo dobrze, byłam u niego w domu, gdy babcia zaprosiła mnie na rozmowę. Ona sama, choćby z racji wieku, nie zawsze była w stanie przyjechać do szkoły na wywiadówki czy innego rodzaju spotkania, więc ja przyjechałam. Znałam się też z wujkiem Damianem. Co chcę zaznaczyć, nie wszyscy w szkole wiedzieli o jego sytuacji. Wiadomo, że chłopak miał bardzo duże trudności. Brak rodziców, wychowywany przez babcię, wujek gdzieś tam w innym mieście, to poradzić sobie z takim bagażem tego wszystkiego z pewnością było mu niełatwo. Natomiast co ważne, Damian nie wymagał od swojego środowiska jakiegoś specjalnego traktowania. Zdecydowana większość osób nie miała tak naprawdę o tym zielonego pojęcia. Nie uważał się nad sobą: „O, wy wszyscy tutaj, pomóżcie mi, bo ja jestem taki biedny”. Choć pewnie ktoś inny mógłby tak robić, bo sytuacja domowa była naprawdę ciężka. Aczkolwiek dla babci on przy tym wszystkim był oczkiem w głowie. Podejrzewam, że gdyby wszedł na Pałac Kultury, to babcia by powiedziała, że widocznie miał taki cel i miał dobry powód. Tak ja to odbierałam z perspektywy wychowawcy.

Miałam zawsze silne wrażenie, że jak Damian coś sobie postanowił, to starał się do tego dążyć za wszelką cenę. Nigdy nie funkcjonował na zasadzie: „Jestem grzeczny i przepraszam, że żyję”. Nie – chcę, mam cel, koniec, kropka, muszę to osiągnąć. Ale to nie było tak, że był przy tym niegrzeczny czy arogancki. Nigdy nie dał mi powodu, żebym się naprawdę zdenerwowała na niego.

To liceum było odmienne od innych, typowych szkół średnich. Nauczyciele, rodzice i uczniowie, wszyscy byliśmy trochę jak taka duża rodzina. Ale to nie znaczy, że jak rodzina, to podejście: „Nie nauczyłeś się, dziecko, to nic, nauczysz się na drugi raz”. Poziom był bardzo wysoki, jeden z najwyższych w skali kraju, natomiast bardzo ważne jest to, że uczeń nie jest anonimowy. I ja obserwowałam Damiana odkąd przyszedł. Może zaraz na samym początku był trochę wycofany i nieśmiały. Wiadomo, dziecko gdzieś spod Skierniewic, przyszedł do szkoły sam, nie należał do grupy. To musiało trochę potrwać. Ale w jego przypadku bardzo krótko.

Myślę, że na jego zmianę duży wpływ mogło mieć to, że jest to szkoła, gdzie jest kogo poobserwować. Mam na myśli tzw. człowieka sukcesu. Uczęszczało do nas dużo dzieci takich, które chciały pracować, które w sposób bardzo widoczny wzbijały się ponad swoje możliwości. To była szkoła, gdzie oczywistym było to, że uczniom zależało. Mało tego, to nie była szkoła z typu tych, że jak ktoś zrobi coś głupiego, to mu biją brawo. Tutaj odwrotnie, raczej była krytyka i to ze strony samej młodzieży. I wydaje mi się, że ponieważ w tej szkole Damian mógł spotkać takich, a nie innych ludzi, sprawiło to, że spojrzał inaczej. Że można inaczej myśleć, można lepiej, można więcej niż gdzie indziej.

Damian miał ambicję. Pamiętam, że w pewnym momencie mówił o SGH, miał swoje cele, robił sobie różne plany. Jeżeli w pewnym momencie jego życia coś mu się zmieniło w głowie, w sposobie myślenia, to na pewno nie bez wpływu był tu fakt, że znalazł się w tej szkole, spotkał takich, a nie innych ludzi i wartości, z którymi tu się zetknął. Czasami wystarczy w swoim życiu spotkać jedną, ważną osobę, aby dużo się zmieniło.

Jeśli bym miała powiedzieć o problemach z Damianem, to na pewno dla mnie personalnie zawsze problematyczne jest, gdy ktoś mówi głośniejsz niż ja. A on to potrafił. On nie był z tych, co zawsze: „Tak, proszę pani”. Musiał powiedzieć swoje zdanie, co nie znaczy, że nie przyjmował argumentacji. Ale nigdy uszy po sobie i: „Pani ma rację, bo pani jest nauczycielką”. Problemów, wiem to, było dużo w domu, z babcią i z wujkiem, natomiast w samej szkole większych problemów z Damianem nie było.

Szczególne dla tej szkoły jest też to, że uczęszcza tu duża grupa dzieci osób, które mają pieniądze. Co nie znaczy, że przychodzą tu sami bogaci, ale liczni są tacy, których w sposób widoczny stać na prywatną szkołę. Ludzi, którzy płacą niemałe pieniądze, wiedząc, że będzie im się to w życiu opłacało. Że jeśli teraz zapłacą, to w perspektywie tych 3–5 lat przyniesie to sukces w rozwoju ich dziecka. I to się sprawdza, a jestem pewna, że w przypadku Damiana to się również sprawdziło. A to, że Damian w tej szkole z pewnością był jednym z, delikatnie mówiąc, tych mniej zamożnych, mogło obudzić w nim jeszcze silniejszą motywację, aby tym bardziej dojść do czegoś, mieć to samo co inni albo więcej. Fakt, że odwiedzał szkołę i mnie samą później, po ukończeniu, świadczą o tym, że musiał czuć się tu dobrze.

Dla mnie najbardziej charakterystyczna była w nim właśnie ta upartość w dążeniu do celu. „Nieważne, że nie mam, że teraz mnie nie stać. To nie oznacza, że nie będę kimś i nie osiągnę swojego sukcesu”. Wytyczony cel, konkret, bez wahania, że może to, a może tamto. Ale upartość to jedno, ale poza tym praca. Bo to nie tak, że ja jestem uparty, że chcę, ale siedzę z założonymi rękami. On jako uczeń musiał naprawdę dużo pracować. Do gimnazjum chodził pod Skierniewicami, gdzie był dużo niższy poziom, na pewno było mu trudniej niż innym, którzy już w tej szkole byli od lat, znali nauczycieli, ich sposoby pytania czy prowadzenia lekcji. A on musiał się w to wszystko wdrożyć sam, od zera i na pewno nie było to łatwe. Ale może właśnie dlatego, że było mu trudniej, taka chęć wydrapania się z tego, co miał dotychczas, działała u niego bardzo dużo dobrego.

Tak ja to pamiętam.

ANDRZEJ, PRZYJACIEL

Z Damianem się znamy, prawdę powiedziawszy, odkąd pamiętam. Cały czas ten kontakt był, czy to treningi piłki, czy wspólny czas na osiedlu spędzany. Różne rzeczy się robiło w wolnym czasie, w Bełchowie wielkiego wyboru nie było. Piło się dużo, zdarzały się spotkania na peronach, stacjach różnych, nie bardzo było gdzie pójść. No to szukało się takich miejsc. Pierwszy alkohol, papierosy, pierwsze dziewczyny, imprezy.

Później treningi się skończyły. Jak poszedł do liceum to kontakt się całkiem urwał. Spotkaliśmy się znowu już idąc na studia, rok mieszkania razem. To był pierwszy tak naprawdę radykalny wyjazd ze wsi do świata, do miasta Łodzi. Trochę się tym zachłysnęliśmy. Czym się wtedy Damian zajmował? Tak jak my wszyscy, a mieszkaliśmy we czterech, głównie tzw. życiem studentkim. Imprezy, alkohol, gry komputerowe, czasem jakieś wyjście na Pietrynę³. Najmniej przejmowaliśmy się studiami. Zwykły osiemnastolatek, który nie do końca wie, czego chce od życia. Kiedyś któryś z nas przyniósł wieść, że jest promocja na peretki⁴ za dwa złote, to wykupiliśmy cały sklep. Poszły tego samego wieczoru. Damian wtedy jeszcze nawet nie wspominał o tradingu, na studiach zajmował się gospodarką przestrzenną, projektami.

Damian wychowywał się bez rodziców, dziadek też wcześniej odszedł. Widziałem, że jemu bardzo brakowało ojca, takiego męskiego sprowadzenia do ziemi. Każdemu chciał imponować, musiało go być wszędzie pełno. Teraz z perspektywy tych paru lat widzę, jak bardzo szukał uwagi i akceptacji. Chciał być w centrum uwagi i to realizował, na swój pokręcony sposób. Czasami było to męczące dla otoczenia. Tak ja go postrzegałem w tym

³ Potoczna nazwa słynnej, łódzkiej ulicy Piotrkowskiej, gdzie znajduje się większość barów i klubów, popularnych wśród studentów.

⁴ Perła Chmielowa, popularne i niedrogie piwo Browarów Lubelskich.

czasie, co nie zmienia faktu, że mieliśmy bardzo dobry kontakt i się przyjaźniliśmy.

Nie był jednak jakiś szczególnie nieuprzejmy czy niemiły, czasem tylko trochę natarczywy. Raz sobie dobrze popił, troszkę mu testosteron uderzył do głowy i skończyło się tak, że trzeba było zebrać wpierdol za kolegę.

Z perspektywy czasu wyraźnie odczuwam, że wobec mnie Damian się nic nie zmienił. Na pewno rzadziej się widujemy. Kiedyś byliśmy bliskimi przyjaciółmi, teraz można powiedzieć, że jesteśmy dalszymi przyjaciółmi. Ale jak się uda czasem spotkać, pogadać, nawet przy piwie czy wódce, to jakby nic się nie zmieniło. Tak samo się śmiejemy, tak samo możemy na luzie pogadać. Trading to środek do tego, co było zawsze – dążenie do realizacji celu, sposób na to, żeby piąć się coraz wyżej. Znalazł w tym sens i w nim się odnajduje. Nigdy nie zauważyłem, przynajmniej wobec mnie, żeby jakaś sodówka uderzyła mu do głowy. Dla mnie jak patrzę na niego – po prostu dawny Damian. Trochę mnie wkurwił jak dzwonił w sylwestra z życzeniami z Australii. Ja siedzę sobie w robocie, a ten dzwoni: „U nas już jest Sylwester, wszystkiego najlepszego!”. Zdenerwował mnie, choć w sumie miło, że o koledze pamiętał.

Dlaczego taki szczególny kontakt właśnie z Damianem? Jak się razem tyle przeżyło od najmłodszego, jak w wieku 14–15 lat jesteś razem umoczony w tym samym, wspólne spierdalanie przed policją, wspólne wybryki, wrywanie znaków, tłuczenie szyb, rozwalanie przystanków i inne takie – to musi zbliżać.

Wiadomo, że jeśli chodzi o nasze relacje to bywało różnie, mieliśmy spięcia różne, często różnice zdań. Niemniej zawsze, gdy któryś coś grubszego odpierdalał, to drugi zawsze stał murem. Chyba częściej ja Damiana ogarniałem po różnych wyskokach, bo on jak popił, to zazwyczaj mu się załączał agresor.

Po pierwszym roku studiów przestaliśmy razem mieszkać. To było tak, że kiedyś założyliśmy funpage na Facebooku naszemu koledze Karolowi. On miał tak, że prawie zawsze na imprezie zasypiał, albo przed komputerem, albo w jakichś nieludzkich pozycjach w różnych miejscach w mieszkaniu, oczywiście po mocnej dawce alkoholu. Potrafił z tobą rozmawiać niby normalnie i nagle odcinało go. Zrobiliśmy mu kiedyś śmieszne zdjęcie, jak miał na sobie koszulkę z napisem 100% Energii, a nieprzypad-

ny śpi skulony na fotelu. Potem regularnie, jak zasnął podczas imprezy w jakimś dziwnym miejscu, to cyk mu foteczkę. I z tymi zdjęciami założyliśmy mu na Facebooku funpage. Karol wcześniej nie miał Facebooka, więc chciał mieć coś, żeby łapać kontakty. Sam się nieświadomie zgodził na wrzucanie zdjęć i my prowadziliśmy mu ten funpage. No i w pewnym momencie oczywiście Karol zdał sobie sprawę z tego, co tam wrzucamy i jak to wygląda. Jak się łatwo domyśleć, niekoniecznie mu się to spodobało. Nawet nam nie zrobił jakiejś strasznej awantury, ale całkowicie odciął się od nas, jak obca osoba. Mimo że mieszkaliśmy razem, nie rozmawiał z nami przez ponad 3 miesiące.

Przed pójściem na studia, w Bełchowie, to chyba najbardziej zabijaliśmy czas chlaniem wody. Na takiej wsi po prostu nie ma co robić jak masz te 13–14 lat. Więc piliśmy często, tak do zjazdu przynajmniej raz w tygodniu, a tak, żeby na drobny browar to praktycznie codziennie. Trzeba było znaleźć patent w tym wieku na kupowanie alkoholu, więc mieliśmy zaprzyjaźnionych żuli, którzy dostawali jedno piwo ekstra i robili nam zaopatrzenie. Rodzice Karola mieli sklep i często wynosił alkohol w tajemnicy. Wiec najwięcej odpłatów było właśnie typowo alkoholowych.

KAROL, PRZYJACIEL

Ja jako jedyny spośród osób, które go tak długo znają, nie chodziłem z Damianem do gimnazjum. Jakie akcje były z nim, to ja się dowiadywałem tak naprawdę od osób trzecich. Z jednej strony nie chciało mi się tak do końca wierzyć. Nie do końca rozumiałem, skąd u niego tyle agresji. Ale z drugiej, znałem go przecież dobrze.

Przed wszystkim nie chciał dać sobie wejść na głowę. Gdy ktoś go próbował w jakikolwiek sposób ograniczać czy nim dyktować, często uruchamiał się w nim agresor, często używał argumentów siłowych. Ale to moim zdaniem minęło właśnie w czasie gimnazjum.

Później wszyscy razem skończyliśmy szkołę, no i powstał plan, żeby razem pójść na studia. Skrzyknęliśmy się naszą czwórką, czyli ja, Damian, Andrzej i Paweł. Chyba nikt poza nami, z naszego rocznika, tu z osiedla nie poszedł na studia. I wtedy raczej nic nie zapowiadało, w którą stronę ostatecznie Damian podąży.

Początki to chyba był MLM⁵. Wszyscy mieliśmy do tego jego biznesu takie podejście, jak chyba większość ludzi: „I tak ci z tego nic nie wyjdzie, też się sparzysz, tak jak wielu przed tobą, wszyscy wiedzą, że to nic nie warto”. Może na początku jakiś tam mały zastrzyk gotówki, ale koniec końców i tak zostaje się z niczym.

W sumie Damian się najbardziej wkręcił w firmę, związaną z finansami i sprzedażą polis. Strasznie się zdziwiliśmy, że coś mu zaczyna z tym wychodzić, że zaczyna zarabiać jakieś pieniądze. W którymś momencie nawet pojawił się jakiś samochód. Nie mieliśmy w zasadzie pojęcia, o co w tym chodzi, ale widzieliśmy, że przynosi zyski. Nawet za bardzo nie chcieliśmy się dowiadywać, co to jest. Przypuszczaliśmy, że to pewnie jest jakieś

⁵ Multi Level Marketing, inaczej „Marketing sieciowy”. Model biznesowy oparty na rekomendacjach.

robienie ludzi w konia, jakieś dziwne wmawianie ludziom różnych rzeczy, że mogą uwierzyć w siebie i iść, gdzie ich fantazja poniesie. Wszystko jest na wyciągnięcie ręki. Nam się nie chciało wierzyć, że to w ogóle działa. Ale Damian się w to zaangażował i w końcu, stopniowo się od nas odłączył i zajął się własnym życiem, samorealizacją.

Był taki moment, że Damian sobie narobił wrogów. I to najbardziej wśród osób, które go znały, wśród dawnych kolegów. To nie dlatego, że kogoś w jakiś sposób obraził czy zaszkodził w inny sposób. To była taka silna, toksyczna zawiść osób, które wyrosły z tego samego środowiska, co on. Po prostu jakoś dziwnie nie mogli znieść tego, że znikąd i z niczego zaczął zarabiać pieniądze. Wychodzi na to, że pieniądze są też sposobem na zdobywanie sobie wrogów. Ale też potrafią sprowokować ludzi, żeby pokazali, jacy są naprawdę.

Dla Damiana to było cholernie trudne i przykre. Nie mógł zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, bił się z tymi myślami i nie wiedział, o co chodzi.

Ja nie patrzyłem w ogóle na to, co on robi i czemu zarabia. Do tej pory nie wiem, jak to się dzieje i jak to wszystko funkcjonuje, ten cały „trading”, że są z tego pieniądze. Ale jeżeli on jest szczęśliwy, jeżeli tak mu to wychodzi i ma ze sobą ludzi, którzy w niego uwierzyli, to ja się mogę tylko cieszyć. Jeśli przekazuje swoją wiedzę i są dzięki temu inni, którzy również spełniają swoje marzenia dzięki temu, że mogą inwestować na tej giełdzie, to wydaje mi się, że Damian robi naprawdę dobrą robotę.

Powiedziałbym, że dopiero teraz wyraźnie widać, jaki Damian jest naprawdę. Ze mimo tych pieniędzy, nie stał się jakimś gburą, chamem, dzikiem, człowiekiem, któremu odwalila kasa, tylko dalej jest tym samym Damianem. To inni ludzie się zmienili, inni zaczęli na niego patrzeć krzywo, inni wylewają na niego hejt. To pokazuje właśnie tę specyficzną, toksyczną mentalność.

Pieniądze nie są jakimś magicznym sposobem na zmienianie życia. Potrafią jednak spowodować, że gdy ktoś zaczyna w krótkim czasie zarabiać dużo więcej niż wcześniej, wtedy dopiero ukazuje swoją prawdziwą twarz i prawdziwą wartość. Duże pieniądze są takim katalizatorem osobowości. Tym bardziej cieszy mnie to, że z Damianem mam cały czas taki dobry, serdeczny kontakt i że ciągle jest, jaki jest.

DLACZEGO NIE MA WIĘCEJ BOGATYCH LUDZI?

Wyobraź sobie tysiąc osób, które w tym samym momencie rozpoczynają swoją zawodową karierę. Jesteś jedną z nich, masz powiedzieć 24 lata. Jak myślisz, jak duże masz szanse na to, że za 30 lat będziesz milionerem? Statystycznie Twoje szanse wynoszą mniej niż 0,1 procent! Tylko nieliczny promień ogółu ludzi aktywnych zawodowo zarabia w Polsce w skali roku więcej, niż wynosi równowartość miliona dolarów amerykańskich.

Zastosowanie zasad, o których piszę i nauczenie się tego, jak zbudować swoją finansową wolność nie jest trudne. Powstało na ten temat mnóstwo książek. Dlaczego zatem ludzi bogatych jest tak mało?

Dlatego, że jeszcze łatwiej jest pozostać biednym.

Łatwo jest codziennie zapisywać swoje sukcesy w dzienniku, ale równie łatwo jest tego nie robić. Bez trudu można oszczędzać co miesiąc dziesięć procent swoich dochodów, ale równie łatwo można wszystkie te pieniądze wydać. Nie jest trudno zarabiać dużo pieniędzy, ale równie łatwo jest zarabiać ich mało.

Różnica wynika z Twoich przekonań.

Jest kilka cech właściwych ludziom, którzy mają problemy finansowe. Zazwyczaj kurczowo trzymają się pewnych złych nawyków.

ZAPAMIĘTAJ:

Ludzie, którzy nie mają pieniędzy, nie definiują w jasny sposób, czym jest dla nich bogactwo.

Przeczytałem kiedyś ciekawe zdanie: „Życie jest jak dom wysyłkowy. Otrzymujesz dokładnie to, co zamawiasz”.

Stwierdzenie w rodzaju: „Chciałbym mieć kiedyś dużo pieniędzy” jest szalenie nieprecyzyjne. To tak, jakbyś złożył zamówienie: „Poproszę coś ładnego”. Musisz po pierwsze sprecyzować kwotę, któ-

ra będzie dawała Ci poczucie bogactwa. Po drugie musisz wyraźnie określić horyzont czasowy. Zastanów się teraz i zapisz:

W roku będę miał zł.

Dopóki tej kwoty nie ustalisz i nie zapiszesz, nie ma szans, aby świat wysłał Ci te pieniądze. Później oczywiście możesz je pomnażać, ale zapisz już teraz.

Żebyś wystarczająco jasno zdefiniował sam dla siebie, czym jest dla Ciebie bogactwo, konieczne są trzy kroki:

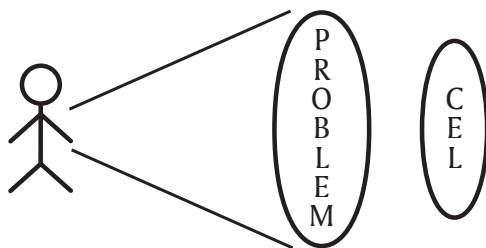
1. Musisz znać dokładną wartość, wyrażoną konkretną kwotą.
2. Liczbę tę musisz zapisać.
3. Z zapisanej liczby musisz uczynić obraz.

Twój umysł, Twoja podświadomość bardzo słabo rozumieją słowa i liczby. Najmocniej reagują na obrazy. Abyś miał możliwość zdobyć prawdziwy majątek, musisz uczynić własną podświadomość Twoim najpotężniejszym sprzymierzeńcem. To sprawi, że automatycznie będziesz czynił rzeczy właściwe i podejmował trafne decyzje.

Cele i problemy

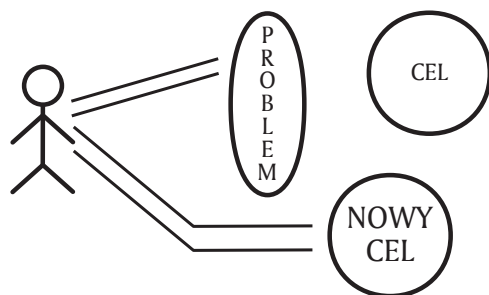
Często podczas swoich warsztatów lubię odwoływać się do pojęcia podświadomości. Pamiętaj, że Twoja podświadomość bardzo lubi konsekwencję. Reaguje na wytrwałe działania i częste przypomnianie. Dlatego wyznaczając sobie cele, przemyśl je dobrze, aby później ich nie zmieniać. A im są one większe, tym rzadziej jesteś zmuszony je weryfikować.

Moim zdaniem cele wielkie, odleglejsze są realniejsze do realizacji niż małe. Wyobraź sobie jakiś niewielki cel i spójrz na poniższy rysunek:



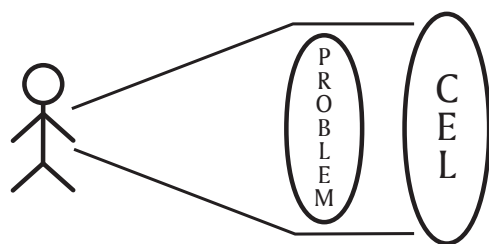
Jak tylko na drodze do osiągnięcia Twojego celu pojawia się jakiś Problem, przesłania on całkiem wytyczony wcześniej Cel. Jeżeli chcesz dojrzeć swój cel, widzisz niestety tylko przesłaniający go problem, przez co nie widzisz już tego, do czego dążysz. Wiesz, co robi większość ludzi w sytuacji, w której to problem znajduje się na pierwszym planie?

Szukają sobie nowego celu.



Najpewniej w którymś momencie również pojawi się jakiś problem pomiędzy Tobą a Twoim nowym celem. I prawdopodobnie, aby ominąć trudności i uniknąć dyskomfortu, poszukasz kolejnego celu.

A teraz wyobraź sobie, że zamiast małego, obrałbyś cel wielki, imponujący, w Twojej aktualnej sytuacji – nie do osiągnięcia. W takim przypadku, pojawiające się problemy nigdy nie przesłonią całkowicie tego, co najistotniejsze. Małe trudności nie zasłonią wielkiego celu:



Wielkie cele powiększają zakres postrzegania. Pozwala to łatwiej dostrzec pojawiające się możliwości. Wielkie cele sprawiają, że ujawniają się sposobności, mogące pomóc Ci w realizacji zamierzeń i ułatwiają poznawanie odpowiednich ludzi.

Ludzie, którzy osiągnęli bogactwo, zazwyczaj od początku stawiali sobie wielkie cele. Dlatego pojawiające się problemy okazywały się relatywnie małe. Każdą potencjalną trudność powinniśmy postrzegać z perspektywy tego, co czeka na końcu drogi.

ZAPAMIĘTAJ:

Ludzie, którzy nie mają pieniędzy, nigdy nie uznają dobrobytu za konieczność.

Ludzie, którzy nie mają pieniędzy, nie mają wytrwałości.

Czy chciałbyś dowiedzieć się, czy Twój cel naprawdę Cię uszczęśliwi i usatysfakcjonuje? Bo jeśli będzie inaczej, to być może wyruszasz w długą i być może ciężką drogę tylko po to, aby po jej pokonaniu stwierdzić, że w zasadzie wcale tego nie chciałeś. Jeśli jednak będziesz całkowicie przekonany o słuszności postawionych sobie celów, Twoja pewność siebie i podświadomość wywołają energię i dadzą Ci potrzebną siłę, abyś do rezultatów działania dążył pewnie i z radością.

Chciałbym Cię poprosić, abyś to sprawdził teraz, w prosty sposób.

Napisz na kartce to, co uznajesz za swoje największe marzenie. Może to być coś konkretnego materialnie (np. dom, samochód) czy stan lub sytuacja, w jakiej się widzisz (np. praca, relacja z drugą osobą, podróż, inne zajęcie). Cokolwiek. Musi to być coś, co jest dla Ciebie ważne, do czego chcesz dążyć i co daje Ci motywację do działania.

Teraz opisz to tak dokładnie, jak to tylko możliwe. Uwzględnij wszystkie szczegóły, jakie tylko przyjdą Ci na myśl:

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Zamknij oczy i wyobraź sobie, jak by to było, gdybyś już to miał. Gdybyś zrealizował swoje największe marzenie. Wyobraź sobie siebie wtedy, w tej sytuacji, w czasie swojej codziennej aktywności. Zobacz siebie bardzo wyraźnie.

Jak się czujesz? Co wtedy robisz? Jakie działania podejmujesz, jakie wykonujesz czynności? Jak wyglądasz? Jakie problemy możesz napotkać?

Jeżeli będziesz w stanie wykonać to ćwiczenie, myśleć w ten sposób przez dziesięć minut i w trakcie będziesz czuł się przyjemnie – masz sporą szansę na to, że realizacja tych celów sprawi Ci radość i satysfakcję. Wtedy bardzo opłaci Ci się być wytrwałym.

W przeciwnym razie – przemyśl wszystko jeszcze raz.

Mnóstwo ludzi jest bez oporu gotowych, aby wziąć odpowiedzialność za swoje niepowodzenia. Jednak nie są w stanie poczuć się odpowiedzialni za swoje sukcesy.

Chciałbym Cię poprosić o odpowiedź na dwa proste pytania:

1. Zakładając, że dasz z siebie wszystko, ile mógłbyś zarobić w ciągu następnych 12 miesięcy?

..... zł.

2. W jaki sposób obliczyłeś tę sumę?

.....
.....

A teraz przypomnij sobie swój najlepszy miesiąc w życiu, jeżeli chodzi o dochody. Pomnóż tę kwotę przez 12. Do tego dodaj jeszcze każdego miesiąca 10 procent. Zapisz sumę.

Jeśli czujesz się trochę onieśmielony, oznacza to, że najwyższy czas, abyś wziął odpowiedzialność za swoje sukcesy. To, co zarobiłeś nie wzięło się z kosmosu i nie wygrałeś na loterii. Ty sam byłeś przyczyną i Ty byłeś za to odpowiedzialny. I możesz to w każdej chwili powtórzyć. Możesz też stworzyć odpowiednią sytuację, aby

powtarzało się to raz za razem. Zrobiłeś to raz, możesz tego dokonać wiele razy. I więcej. Udowodnisz w ten sposób, że swoje sukcesy zawdzięczasz wyłącznie sobie.

Uwierz w to, że jesteś bardzo dobry. Bierz odpowiedzialność za swoje powodzenie i swoje osiągnięcia.

ZAPAMIĘTAJ:

Ludzie, którzy nie mają pieniędzy, nie są gotowi dać z siebie 110 procent.

Mentor

Ludzie, którzy nie mają pieniędzy, nie mieli też zazwyczaj dobrego mentora. Warto, abyś znalazł dla siebie wartościowego mentora. Twój mentor powinien mieć co najmniej dziesięć razy więcej pieniędzy od Ciebie.

Mentor ma pomóc Ci unikać błędów. Pomoże rozwinąć się Twoim zdolnościom i nie pozwoli Ci marnować czasu. Będzie czuwał nad Twoimi postępami w pracy i sprawdzał osiągnięte wyniki. Wobec mentora będziesz tym bardziej zmotywowany, ponieważ trudniej będzie Ci szukać wymówek i poddawać się lenistwu.

Mentor może też skłonić Cię do działania zmierzającego do celu, którego sam byś sobie nie wyznaczył.

ZAPAMIĘTAJ:

Mentor pomoże Ci zwiększyć efektywność działań i przybliży Cię do sukcesu.

Twoje silne strony

Ludzie, którzy nie mają pieniędzy, koncentrują się najczęściej na swoich słabych stronach. Na tym, czego im brakuje i co im przeszkadza w osiągnięciu celu. Oczywiście, jeżeli w ogóle mają jakikolwiek sprecyzowany cel.

Zastanów się, co przemawia za tym, abyś stał się bogaty? A co jest w tym przeszkodą? W czym czujesz, że jesteś naprawdę dobry, a co jest Twoim słabym punktem? Zapisz proszę swoje silne i słabe strony:

Tabela 2. Silne i słabe strony

Silne strony	Słabe strony
1.	1.
2.	2.
3.	3.
4.	4.
5.	5.

O których z nich zacząłeś pisać najpierw?

ZAPAMIĘTAJ:

Człowiek, który przede wszystkim skupia się na swoich słabych stronach, nigdy nie osiągnie dobrobytu.

Nie oznacza to, że powinieneś swoje słabości po prostu ignorować. Ważne jest jednak to, na czym się koncentrujesz, co chcesz świadomie wykorzystywać i co daje Ci siłę. Buduj swoją przyszłość na tym fundamencie.

Twoje silne strony sprawią, że będziesz bogaty.

WAŻNE:

Wielkie cele łatwiej osiągnąć niż małe, ponieważ problemy nie są w stanie ich przesłonić.

Ludzie sukcesu nigdy nie byliby szczęśliwi, gdyby nie osiągnęli wyznaczonych sobie celów.

Ten, kto daje z siebie 110 procent, nie pozostawia miejsca na wymówki i musi osiągnąć sukces.

BARTEK, KOLEGA ZE STUDIÓW (I)

Od samego początku I roku Damian był mocno otwartą osobą, kontakt miał ze wszystkimi. Na roku mieliśmy ok. 100 osób. Po pierwszym tygodniu jakoś tak wyszło, że my mieliśmy najbliższy kontakt. I po tym pierwszym tygodniu, gdy szliśmy z jednych zajęć na drugie, jedna z koleżanek podeszła i stwierdziła, że ona musi, ale to musi, zadać nam to pytanie: „Czy wy jesteście gejami?”. I to było po tygodniu! Dziewczyna też raczej nie należała do zamkniętych. Stwierdziliśmy nie brnąć za głęboko w szczegóły, że „Tak, oczywiście”. Wprowadziło to w towarzystwie niemałe zamieszanie, no ale cóż.

Na samym początku studiów pamiętam, że Damian był mocno przejęty, zaaferowany studiami i tym wszystkim, co się dzieje. Szybko wpadł na pomysł aplikowania na starostę roku i został nim. Jak przyszło do pierwszych egzaminów, to był tym bardzo przejęty, od razu garnitur, żeby broń Boże nie wypaść źle.

Później, gdy zaczęły się tematy giełdy, inwestowania, Damian zaczął czasem wspominać, że może i ty byś spróbował, może byś się tym zajął. Reakcje wszystkich były takie same i dość prześmiewcze: „No co ty, pojebało cię, gdzie ty tam, gospodarka przestrzenna, będziesz inwestował”.

Ale zanim o inwestowaniu, to przede wszystkim pamiętam, że dla Damiana nie było rzeczy nie do załatwienia. Takich osób, które to miały w całym swoim życiu, bardzo mało spotkałem. Takich, które byłyby tak nastawione do sprawy, do celu, że nie ma rzeczy nie do zrobienia. Charakterystyczne dla Damiana było, że bariery pomiędzy ludźmi potrafiły w kontakcie z nim się mocno pozacierać. Nie tylko pomiędzy kolegami ze studiów, ale przede wszystkim pomiędzy nim a wykładowcami. Pamiętam, jak mu to pomagało właśnie w pełnieniu tej funkcji starosty na roku i załatwianiu różnych spraw studenckich. Damian miał

numery do wszystkich wykładowców i dla niego nie było żadnego problemu, cyk, zadzwonić, pogadać, przełożyć coś – spoko, żaden problem.

Na tych studiach bardzo dużo pracuje się w zespołach i pamiętam, że przez całe studia zawsze myśmy byli w zespole. Oprócz niewątpliwych plusów miało to też swoje minusy, zwłaszcza ze względu na tę jego przesadną otwartość. „Ty się zajmij sprawami technicznymi, jeżeli chodzi o projekt, a to kiedy to oddamy i jak to będzie wyglądało, jeśli chodzi o wykładowcę, to ja biorę na siebie”. Problemy wynikały właśnie z tej jego otwartości i bezpośredniości. Wydaje mi się, że ludzi, którzy są właśnie tak mega, na maksa otwarci, jest jednak dużo mniej, niż tych wprost przeciwnie. Działa to silnie zwłaszcza w przypadku wykładowców. Bo jeżeli przychodzi student, który chce z tobą rozmawiać jak równy z równym, chce coś załatwiać i chce ingerować w twoje zdanie, a przecież ty jesteś Panem Profesorem, to w takich momentach jest to różnie odbierane. Byli tacy, którzy mocno tego nie lubili. I przez to, że był ze mną w zespole, odbijało się to również na mnie. I tam już nie było dyskusji. „A, pan to jest z tym Damianem?”; i już wiedziałem że nie ma co się odzywać, bo byłem z góry skreślony. Chociaż finalnie było w większości okej, bo gdy dochodziło do trudnej sytuacji, Damian mówił: „Okej, ja to załatwię, tym się nie martw”.

Pomagało też to, że od pewnego momentu mieliśmy bardzo podobne podejście do tego, jak mają wyglądać nasze studia i wyniki. Chyba obaj w podobnym momencie doszliśmy do wniosku, że raczej nie jest to to, co chcielibyśmy robić do końca życia i że nie był to najlepszy wybór. Więc głównym celem od pewnego momentu było to po prostu jak najszybciej skończyć. Były rzeczy, do których trzeba było się przyłożyć, ale było dużo takich, które można było bardziej odpuścić. Zwłaszcza do tych, do których się mniej przykładaliśmy, Damian się bardzo przydawał. On był taki, że walił prosto z mostu, jak wygląda sytuacja, jak by chciał żeby ona wyglądała i albo tak, albo nie. I faktycznie to często bardzo pomagało.

DAMIAN, 2012–2016

Pamiętam, że pewnego dnia odezwała się do mnie koleżanka jeszcze z Bełchowa, dużo starsza ode mnie. Zaprosiła mnie na pewne szkolenie. Miało intrygujący tytuł: „Co ty wiesz o zarabianiu”. Na początku miałem podejście takie, jak zwykle ludzie mają podejście do szkoleń. Po pierwsze szkoda mi na to pieniędzy. Szkoda też czasu, bo jeszcze musiałbym jechać do Warszawy. A tak generalnie, to co to w ogóle ma być, jakie finanse, skoro ja robię w budownictwie. Więc za pierwszym razem grzecznie, choć stanowczo, odmówiłem. Ale ona zaprosiła mnie po raz drugi i trzeci. Co ciekawe, moja ówczesna dziewczyna bardzo mocno mi to szkolenie odradzała. Ona też była taką osobą, która bardzo nie lubiła się przemęczać i nie lubiła zmian. Nie lubiła robić nic ponad to, co absolutnie musi. Mamuśka jej tam podsyłała co miesiąc jakieś 500 zł, od biedy starczało do pierwszego. Jest dobrze, tak jak jest, a co będzie później, to będzie się martwić po studiach. Natomiast ja, oprócz chęci zarabiania dużych pieniędzy, miałem jeszcze tak, że jak komuś coś obiecałem, to głupio było mi raz za razem odmawiać i wymyślać ciągle wykręty. Wtedy jeszcze nie umiałem komuś powiedzieć wprost, aby się odczepił i nie truł mi głowy. W końcu więc pojechałem, oczywiście sam.

Tak trafiłem na szkolenie, gdzie omawiano podstawy w temacie funkcjonowania świata finansów i przedsiębiorczego myślenia. Była to taka trzygodzinna prelekcja na Uniwersytecie Warszawskim i okazało się, że to szkolenie prowadzi kolejny, jeszcze starszy znajomy z Bełchowa. Mimo tego, że było dość krótkie, dało mi dużo do myślenia. Zaczęli tam mówić naprawdę niegłupie rzeczy, które ja słyszałem po raz pierwszy w życiu. O podstawach inteligencji finansowej, o smart money, o tym, że warto robić inaczej niż wszyscy, np. trzeba sprzedawać, kiedy wszyscy kupują, że trzeba myśleć nieszablonowo, że są na świe-

cie ludzie, którzy zarabiają bardzo dużo. I on mi wtedy po raz pierwszy pokazał, jak w ciągu jednego miesiąca zarobił 140 tys. zł. Nie na giełdzie, bo wtedy temat giełdy nie był jeszcze tak popularny, niemniej robiło to wrażenie. Dało mi to do myślenia. Człowiek nie studiował finansów ani innej bankowości, nauczył się tematu, zdobył wiedzę i umiejętność jej praktycznego zastosowania i teraz zarabia tyle, ile ja nawet nie marzyłem.

Byli też inni, którzy mówili o tym, że wcale nie musisz pracować w wyuczonym zawodzie, że studia są często czymś bezużytecznym. Tam też było środowisko ludzi, którzy zarabiali na zupełnie innym poziomie, dwucyfrowki miesięcznie, którzy pokazywali, że możesz mieć ten luz, że nic tak naprawdę nie musisz... I tu właśnie się zaczęła u mnie zmiana myślenia. To szkolenie, jeśli ktoś chciał więcej wiedzy, dawało taką możliwość, ale co ważne, otwierało też ścieżkę współpracy i rozwoju.

Na tym szkoleniu polecono mi pewną książkę, której przeczytanie przewartościowało zupełnie moje dotychczasowe myślenie. To była książka Bodo Schafera, pt. „Droga do finansowej wolności. Pierwszy milion w siedem lat”. Ja tę książkę wielokrotnie polecałem potem innym osobom, nie wiem ilu z nich ją faktycznie przeczytało. W każdym razie ta książka stała się dla mnie strzałem w dziesiątkę. Pamiętam, że jak do tej pory nie za bardzo lubiłem czytanie książek, byłem raczej ścisłym umysłem. Ale jak tylko wziąłem tę, to połknąłem ją w całości praktycznie bez przerw, a miała ponad 200 stron. Była dla mnie na tamten moment czymś genialnym. Bodo Schafer opisuje tam, jak krok po kroku, praktycznie od dziecka nauczyć się myśleć probiznesowo. W dużym stopniu opierał się na swojej własnej historii i mnie to zaczęło cholernie interesować. Przede wszystkim samo środowisko ludzi, działających w branży finansowej. Bo tam było powtarzane jak mantra, że jeśli chcesz zarabiać dużo pieniędzy, to musisz być blisko pieniędzy, musisz obracać się w gronie określonych ludzi. Wtedy i tobie będzie łatwiej zarabiać pieniądze.

W każdym razie, po tym pierwszym kontakcie, szybko się bardzo mocno wkręciłem w świat finansjery. Zacząłem się spotykać z tymi ludźmi, z czasem jeździć z nimi. Tam po raz pierwszy spotkałem Kamila Partykę. To była generalnie firma finansowo-kapitałowa, ale był też jeden moduł na temat giełdy, który

proceedził właśnie Kamil. I od tego się tak naprawdę zaczęło, w zasadzie odpuściłem studia. Wkręciłem się do tego stopnia, że szybko zacząłem się przygotowywać do tego, żeby samemu prowadzić szkolenia. Tam poznawałem wszystkie moduły wiedzy: z podstaw inteligencji finansowej, z NLP, metaprogramów, zmiany przekonań. Tam skończyłem też kurs profesjonalnego doradcy finansowego. To było ogólnie super, tylko był jeden problem, a tym problemem był produkt. Nikt nie lubi polis, nikt nie lubi wiązać się na 10 czy więcej lat. Ze względu na specyfikę głównego produktu branża była bardzo ciężka. Bardzo dużo się tam nauczyłem, ale de facto nic nie zarobiłem.

Wtedy właśnie zacząłem ciągnąć bardziej ku Kamilowi. Przede wszystkim dlatego, że Kamil zawsze miał w sobie dużą otwartość, a także niesamowicie cenną wartość, w postaci umiejętności dzielenia się kasą. Musisz się podzielić, żeby zarobić – to były i nadal są jego zasady.

Oczywiście w tle ciągle przewijali się moja babcia i wujek, którzy zgodnie twierdzili, że jestem złodziejem, oszustem, że to w ogóle nie jest legalne, że zaraz źle skończę, może w jakimś kryminale, że jak ja będę śmiał im spojrzeć w oczy. Kim ci ludzie w ogóle są, że są zerami, że Kamil nic wartościowego w życiu nie osiągnął. I oczywiście, że trzeba dalej tak samo, jak wcześniej: studiować, pilnie się uczyć, znaleźć pracę, najlepiej na etacie, bo to bezpieczeństwo, stabilność i ciągle w ten desień. Ja jednak już powoli umiałem się od tego odcinać.

Wujek od początku nie znosił Kamila. Co ciekawe, im bardziej mi zaczynało wychodzić, im z czasem lepiej ja zaczynałem zarabiać, tym większą czuł do mnie niechęć. On miał trochę gorszy okres zawodowo – ja zaczynałem zarabiać. On zawsze miał być dla mnie przykładem, on był tym, który zarabiał pieniądze, a tu się coraz bardziej okazywało, że te proporcje zaczynają się zamieniać. On stracił pracę, ja się rozwijałem. Coraz bardziej więc miałem gdzieś to, co mówi i przedstawiałem być mu podległy. Zaczynałem ignorować jego pomysły i zdanie. Wyrobiłem sobie na tyle własne myślenie, poznałem też tyle osób myślących inaczej i zarabiających duże pieniądze, że on sam przestał być kompletnie dla mnie autorytetem.

I pamiętam, jak któregoś dnia spotkałem się w Łodzi z Kamilem, był to początek roku 2016. Kamil zaprosił mnie na obiad,

bo też i ja mu wcześniej wspominałem, że ze współpracy z tą firmą przestaję być zadowolony, że myślę o tym, żeby może poszukać czegoś innego. Kamil też już wcześniej zauważył, że jestem bardziej sumienny i pracowity od innych, mam też lepsze efekty od tych, którzy zaczynali wcześniej ode mnie i uczyli się tego samego. Więc nasza relacja zaczęła się nawiązywać.

Jak siedzieliśmy na tym obiedzie, Kamil w pewnym momencie powiedział, że tego dnia zarobił 300 zł. Oczywiście pytam, w jaki sposób. I Kamil wtedy po raz pierwszy opowiedział mi o tradingu. Posłuchałem i poprosiłem, żeby mnie tego nauczył. Nie bardzo miał ochotę, ale ja bardzo chciałem, cisnąłem go, aż w końcu pękł i mi pokazał. Przekazał mi podstawy, po których ja samodzielnie zacząłem tradować. Na początku oczywiście były to małe kwoty, ale stwierdziliśmy, że skoro jemu udało się nauczyć tego mnie, no to możemy razem spróbować nauczyć innych. I gdzieś od tego momentu zaczął się nowy etap. Oczywiście na początku prawie wszyscy się ze mnie śmiali. Drwili, że czym ja się zajmuję, że to totalnie głupie. Ale jak zobaczyli, jakie to przynosi zyski, że zaczyna mi to coraz sprawniej wychodzić, sami zaczęli się dopraszać, żeby się tego nauczyć. Takie właśnie były początki projektu Fraktal Trader.

EWA, CHRZESTNA

Na pewno Damian miał bardzo duży problem z wyrażaniem złości. Nie jestem specjalistą od psychologii, ale myślę, że duży wpływ na to mogło mieć silne i głębokie uczucie zazdrości. Dlatego ta jego złość, gdy był małym chłopcem, często była skierowana w stronę moich dzieci, wobec których często był bardzo dokuczliwy i złośliwy. Do tego stopnia, że w pewnym momencie przestałam je ze sobą zabierać. Gdy przyjeżdżałam w odwiedziny, widziałam, w jaki sposób Damian na nie reaguje i jak nie radzi sobie z emocjami. Takie niby dziecinne rzeczy, ale na tyle niefajne i dokuczliwe, że moje dzieci nie chciały tam przyjeżdżać. Zaczęłam przyjeżdżać sama, bo też i miałam świadomość, w jakiej sytuacji Damian jako dziecko się znajduje i nie chciałam prowokować dodatkowego stresu czy agresji, no i też przyjeżdżając sama mogłam poświęcić uwagę tylko Damianowi. Mówię o zazdrości, ponieważ myślę, że podłoże takiego zachowania i emocji u Damiana było takie, że one po prostu mają mamę, a on tej mamy nie miał. Był bardzo trudny w relacjach, przynajmniej jako chłopiec.

Damian miał też silne poczucie, że jest na niego nakładane bardzo dużo obowiązków. Czuł się pod presją wyjątkowo dużych oczekiwań wobec siebie. Wiadomo, że miało to związek z ciężką sytuacją w ogóle. Dopóki żył jego dziadek, było inaczej, przede wszystkim babci było łatwiej. Ale gdy umarł pan Mieczysław, ze wszystkim musiała sobie poradzić sama. Stąd zapewne takie duże oczekiwania wobec Damiana. A Damian czuł się pod presją obowiązków i reagował bardzo silnymi emocjami, złością, agresją. Nie przychodził, spóźniał się, nie robił tego, o co prosiła go babcia, a jak już robił, to się wściekał. Wychodził, trząsał drzwiami, krzyczał czy czymś rzucał. Zdarzało się, że szłam do niego do pokoju, rozmawiałam, tłumaczyłam. Stąd wiem,

jak się czuł w tym czasie i jak ciężko odczuwał to wszystko, presję i odpowiedzialność, może trochę ponad wiek. Bo też gdyby Kamil był zdrowy i sprawny, na pewno wszystko by wyglądało inaczej, pomaganie babci rozkładało by się na nich obu. A tak brat starszy, ale niepełnosprawny, trzeba się nim ciągle, z troską zajmować, opiekować, wiadomo, że więcej mu wolno i Damian jako chłopiec bardzo silnie to przeżywał. A jeszcze brak mu było takiej osoby bliskiej, wspierającej, która umiałaby zrozumieć to, jak się czuje dziecko stawiane trochę w roli dorosłego, czemu tak naprawdę nie zawsze był w stanie sprostać.

Oczywiście, dobrze być taką ciocią z doskoku i łatwo się mówi z perspektywy odwiedzin od czasu do czasu. Wtedy się ma i czas, i chęć porozmawiania, i wyrozumiałość. Natomiast codzienność babci na pewno była bardzo trudna, zwłaszcza gdy na co dzień trzeba sobie radzić z kimś, kto się tak bardzo złości i reaguje agresywnie, a samemu jest się przecież osobą niemłodą, przytłoczoną i przemęczoną tym wszystkim. Niełatwo jest zachować spokój i cierpliwość.

Później to się u niego bardzo zmieniło. Kiedy to się dokonało naprawdę, to nie za bardzo jestem w stanie umiejscowić w czasie. Wiem, że jak odwiedziłam Damiana w Łodzi na studiach, to bardzo mnie zaskoczyło, jak świetnie sobie radzi. Myślę, że to właśnie na studiach ostatecznie się usamodzielniał.

Pamiętam, jak jako chłopiec, przy okazji komunii, powiedział mi: „Ciociu, ja to kiedyś będę miał dużo pieniędzy”. I naprawdę mnie cieszy, teraz, po tylu latach, jaki był w swoich dążeniach konsekwentny. Dotrzymał słowa i jest teraz w zupełnie innym miejscu. Ciężko zresztą na to zapracował. Pamiętam, jak opowiadał o swoim pobycie w Stanach Zjednoczonych, wiem, czego doświadczył i jak bywało tam ciężko. Na pewno nie każdy zaznał takiej pracy.

DAMIAN, 2014–2015

Rozpocząłem swoje studia na Politechnice Łódzkiej i już po pierwszym semestrze, w lutym, zacząłem się rozglądać za jakąś pracę. Do tej pory, gdy szukałem pracy np. na wakacje, zawsze w sposób dla mnie oczywisty była to praca fizyczna, jakaś budowlanka czy wykończeniówka. Raz pracowałem w fabryce przetworów owocowych. Natomiast po przeprowadzce do Łodzi perspektywa się trochę zmieniła. Studiowałem dziennie, miałem wynajęte mieszkanie, opłacone dzięki świadczeniom socjalnym, ponieważ przez moją sytuację rodzinną miałem zapomogę z uczelni. Pomyślałem, że mogę poszukać czegoś lepszego. Natomiast gdy zacząłem przeglądać kolejne oferty, okazało się, że po pierwsze są one bardzo podobne do siebie, a po drugie, że nie są bardzo odbiegają od tych warunków, jakie miałem pracując fizycznie w poprzednich latach.

Przekopując się przez internet, trafiłem w końcu na coś takiego jak Akademickie Biuro Karier. Tam znalazłem zakładkę o nazwie Work & Travel. Był to program skierowany do studentów, który miał pomagać w wyjazdach wakacyjnych do pracy za granicą, między innymi do Stanów Zjednoczonych, co przy okazji miało umożliwiać podróżowanie i zwiedzanie innych krajów. W&T miało poprowadzić uczestnika przez wszystkie formalności, od pomocy w załatwieniu wizy, poprzez znalezienie pracodawcy, podpisanie umów, aż do momentu rozpoczęcia pracy już na miejscu. Program rozpoczął się w maju i mógł trwać aż do października.

Jako człowiek łatwo nawiązujący kontakty, bardzo szybko poznałem koordynatora całego projektu. Odpowiadał za znajdowanie Polaków do pracy w Stanach dla amerykańskich pracodawców. Dość szybko zmieniliśmy rodzaj relacji z pośrednik – pracownik na bycie po prostu znajomymi. Wytłumaczyłem mu,

że mnie tak naprawdę mało interesuje opcja work and travel, że ja bym chciał work and work. Poszedł mi na rękę, mimo iż było to trochę niezgodne z zasadami programu. Tak jak w Polsce obowiązywały limity, była określona liczba godzin, ile maksymalnie można dziennie pracować. W efekcie ja oficjalnie na papierze miałem jedną robotę, po kilka godzin dziennie, a oprócz tego on mi umówił jeszcze drugą, tak, abym mógł wykorzystać dobę maksymalnie.

Dostałem informację, na kiedy mam kupić bilet lotniczy, gdzie mam się stawić do pracy, jak się dostać z lotniska na miejsce, co zresztą było niezłym wyzwaniem, jako że trzeba było przejechać prawie tysiąc kilometrów. Więc organizacyjnie wszystko było załatwione i papiery podpisane. Pozostał jeden mały problem – trzeba było zorganizować kasę na bilet lotniczy.

Próbowałem poprosić o pomoc wuja Tomka, ale tutaj nie było szans. On w ogóle nie wierzył w ten program, z założenia nie wierzył w cały pomysł wyjazdu do pracy w Stanach, wątpił, czy mu to w ogóle oddam i czy po prostu nie próbuję go naciągnąć na kasę. Natomiast jego żona Magda była dużo bardziej otwarta i życzliwa. Te około 2500 zł na bilet pożyczyła mi ona. Postawiłem wszystko na jedną kartę.

Po kupieniu biletu zostały mi jakieś grosze do wymiany na dolary, aby mieć chociaż cokolwiek na transport z lotniska czy przetrwanie pierwszego tygodnia na miejscu. To była taka sympatyczna wioska Eagle River. Ja z niecałymi 200\$ w kieszeni musiałem sobie jeszcze znaleźć jakieś miejsce zakwaterowania. Pracodawca też tego nie zapewniał, dawał tylko rekomendacje, gdzie można się zatrzymać. Natomiast samemu można była znaleźć taniej. Czyli całe utrzymanie było na mój koszt; moim zadaniem było po prostu codziennie rano stawić się na miejscu zbiórki, żeby jechać do roboty.

Ta moja pierwsza praca, którą miałem oficjalnie wpisaną w dokumentach programu, była to praca na budowie, jednak o tyle specyficzna, że w tym regionie USA większość domów buduje się z drewna. Firma, w której dostałem pracę, specjalizowała się właśnie w budowie takich domów. Praca zaczynała się wcześniej rano; zbiórka była o 5.45, potem zazwyczaj ok. godziny jechaliśmy na miejsce budowy. Północ Stanów Zjednoczonych to właściwie same lasy i jeziora, więc te domy najczęściej

były budowane gdzieś na kompletnym odludziu. Więc trzeba tam było dojechać, na miejscu 10–12 godzin pracy i jeszcze co najmniej godzina na powrót. Tak było na papierze. W rzeczywistości jest tak, że Amerykanie są bardzo pracowici, więc pracują do oporu, czyli do zmierzchu. A to było lato, zatem dzień był długi. Charakter tej pracy był trochę na akord, ponieważ właściciel tej firmy, Steve, pozyskiwał cały czas kolejne kontrakty. A więc im szybciej skończył budować jeden dom, tym wcześniej mógł zacząć budować następny. W związku z tym były i takie dni, kiedy pracowaliśmy ponad 16 godzin na dobę. Jeżeli plac budowy znajdował się szczególnie daleko, zdarzało się, że spaliliśmy na miejscu, w jakichś polowych warunkach, żeby tracić jak najmniej czasu. Tej pracy zatem było naprawdę dużo, od poniedziałku do piątku. Weekendy były wolne.

Ja mimo zmęczenia chciałem wykorzystać również te weekendy. Mój znajomy pośrednik z Work & Travel podrzucił mi zatem kontakty do kilku restauracji. Udało mi się znaleźć knajpę nieopodal miejsca, gdzie mieszkałem i tam się zatrudniłem. Na początku oczywiście był zmywak. Polaków nie traktowano wtedy zbyt dobrze, to był rok 2014. Zawsze obowiązuje w tego typu pracy taka procedura, że trzeba przejść wszystkie stanowiska, od samego dołu, zanim ma się szansę dostać lepsze zajęcie. No, ale gdy ktoś, tak jak ja, przychodził dorywczo na 2 dni w tygodniu, nie miał szans, aby zostać np. kelnerem. Więc kończyło się na kuchni.

To też była ciężka praca, po kilkanaście godzin, wolnego czasu zatem nie miałem wcale. I tam pracowałem na lewo, ponieważ zgodnie z zasadami programu nie mogłbym się zatrudnić w drugim miejscu. Pracodawca się zgodził na taki układ, w zamian ja się zobowiązałem, że będę dawał z siebie maksa. Stany pod tym względem są bardzo liberalne, nie trzeba obawiać się żadnych kontroli, sanepidów czy innych takich. To, jak wyglądała tam kuchnia, co widziałem np. na podłodze, to w Polsce nigdy by nie przeszło.

W ten sposób minęło mi całe lato. We wrześniu mój kontrakt oficjalnie się kończył, ale ja chciałem pracować dalej. Z racji tego, że jeden i drugi pracodawca byli ze mnie zadowoleni, dogadałem się z nimi, żeby pracować już poza programem, zupełnie nielegalnie. Miałem de facto możliwość pracować jeszcze

2–3 tygodnie. Do momentu wygaśnięcia ważności wizy to było do zaakceptowania. Dopiero gdy się przesiedzi wizę, nie ma się możliwości ponownego przyjazdu do USA. Więc te dni miałem wyliczone na styk.

Ostatecznie przepracowałem w Stanach 5 miesięcy. Udało mi się zarobić na czysto kilkanaście tysięcy dolarów. Przede wszystkim miałem ciśnienie na to, żeby wreszcie zaspokoić te potrzeby, na które wcześniej nie było mnie stać. Jeszcze w Stanach nakupowałem sobie markowych ciuchów za prawie 2000\$, a zaraz po powrocie kupiłem sobie pierwszy w życiu samochód. To było BMW E61 za ok. 30 000 zł. Skończyło się na tym, że w moment wydałem praktycznie całe zarobione z takim trudem pieniądze i znowu byłem w punkcie wyjścia.

Zaczął się wtedy II rok studiów i ja już wiedziałem, że w następne wakacje będę chciał wyjechać ponownie. Dopóki jest się studentem, można jeździć i jeździć, aż do bólu. Drogę miałem już ułatwioną, kontakt z tym samym pośrednikiem powodował, że nie musiałem tłumaczyć, o co mi chodzi, bo wiedział już dokładnie, po co tam jadę. Różnica polegała na tym, że wiedziałem, iż na pewno nie chcę pracować na budowie. Zawsze taka praca jest cholernie ciężka, do tego dochodzi specyfika pracy w Stanach. Nikt nie słyszał tam o czymś takim, jak przepisy bezpieczeństwa. Wielokrotnie pracowałem na wysokości bez żadnego zabezpieczenia. Pracodawca wyznawał taką zasadę, że jak spadniesz, to spadniesz. Otrzepiesz się i będziesz pracował dalej.

Generalnie imponowało mi to, jak bardzo pracowici i sumienni są Amerykanie. Nauczyłem się tam, że jak przerwa trwa 15 min, to jest to faktycznie tyle i nie ma żadnego przeciągania. A podczas 12–15 godzinnego dnia pracy takie przerwy masz dwie. Możesz oczywiście pić wodę czy chodzić do toalety, ale nie ma możliwości, tak jak w Polsce, że sobie np. siądziesz i zapalisz albo że ci co palą mają dłuższą przerwę. Tam zresztą chyba nikt nie palił, a jeśli nawet, to musiałby to robić w trakcie pracy. Ta ich sumienność i zaangażowanie w pracę to była jedna z tych ważnych rzeczy, które dały mi dużo do myślenia.

Druga z tych rzeczy była związana się z pewnym człowiekiem, z którym pracowałem. Nazywał się Mike. Był to facet po czterdziestce, który całe swoje życie przepracował fizycznie, właśnie u tego jednego pracodawcy. To była firma rodzinna

z wieloletnią tradycją. Życiowym marzeniem Mike'a było pojechać kiedyś do Nowego Jorku i spędzić noc w jakimś drogim, eleganckim hotelu. Miał normalną rodzinę, żonę i trójkę dzieci, stary, rozpadający się samochód. Był wyjątkowo pracowity, nawet jak na Amerykanina. I właśnie takie było jego marzenie. A ja, gdy poznałem Mike'a, bardzo dobrze zrozumiałem, że ja tak nie chcę. Bo nawet jeśli faktycznie pojechałby i spędził w eleganckim hotelu noc, za którą zapłaciłby kilkaset dolarów, to co dalej? Wiedziałem, że to nie jest moje myślenie.

Wiedziałem, że nie chcę pracować na budowie, więc najprostszą opcją była restauracja, gdzie teoretycznie miało być łatwiej. Schemat był podobny do tego sprzed roku. Jedna praca oficjalnie, po kilka godzin dziennie, zgodnie z zasadami obowiązującymi w programie. Ideą Work \$ Travel jest to, że najpierw przez jakiś czas pracujesz i zarabiasz pieniądze. Potem za te pieniądze podróżujesz i je wydajesz. W rezultacie wszystkie pieniądze zostają w Stanach i napędzają gospodarkę, a ty wracasz z pięknymi wspomnieniami i albumem pełnym miejsc, które zobaczyłeś.

Tym razem moja oficjalna praca był to taki typowo amerykański, przydrożny bar. Wyglądał dokładnie tak jak na filmach – burgery, browary i whisky. Regularny dzień pracy miał być od 8 do 15. Ale ja od razu dogadałem się z właścicielem, że chciałbym więcej, jestem pracowity i mogę robić cokolwiek. W rezultacie przychodziłem godzinę wcześniej, żeby przygotować kuchnię. Szykowałem składniki, kroiliśmy co trzeba, jak było coś do posprzątania, to sprzątałem. Żeby o godz. 8, gdy przychodziła reszta ekipy można było od razu zacząć działać i wydawać jedzenie.

Najcięższa rzecz w pracy w takim barze wiąże się z tym, że bardzo dużo robi się na głębokim oleju. Wiele produktów trzeba do tego oleju wkładać ręcznie, bo w inny sposób się nie da. Zatem ręce tak naprawdę miałem poparzone ciągle, ale nikogo to nie obchodziło. Jak ci się nie podoba, droga wolna, na twoje miejsce jest mnóstwo chętnych. Wtedy, w 2015, rynek należał do pracodawcy, nie do pracownika. No ale cóż, zaciskało się zęby i robiło swoje, tyle że po paru dniach każdy już rozumiał polskie przekleństwa.

Jakoś w okolicach sierpnia zacząłem dostawać lepsze zajęcia. W tym barze właśnie ten, który rzuca wszystko na olej, to jest

najgorsze stanowisko. Delikwent nawet nie musi za bardzo mówić po angielsku. Kolejny etap to np. robienie kanapek na gorącej płycie, bez oleju. Jeszcze kolejny – przygotowywanie składników do zupy, bazy do pizzy, wyrabianie ciasta. Ja dostawałem te lżejsze rzeczy do robienia, ponieważ widzieli, że chce mi się pracować, jestem zaangażowany i że mi zależy.

W tym barze pracę kończyłem po godz. 15 i szedłem do drugiej pracy. To też była restauracja, ale już zupełnie innego rodzaju. Zamiast frytownicy był piekarnik, gotowano dużo bardziej zdrowo. Było dużo warzyw, szpinak, jarmuż czy brokuły. Był szef kuchni, który codziennie ordynował inne danie główne. Jeżeli to pierwsze miejsce to był taki zwykły, przydrożny bar, to drugie można by nazwać w miarę elegancką restauracją, gdzie podawano naprawdę dobre jedzenie. Nie miało nic wspólnego z prymitywnym, amerykańskim żarciem. Jednak tam też była praca w dość małym, zamkniętym pomieszczeniu, obok rozgrzanego piekarnika, do którego ciągle coś wkładasz albo wyciągasz na metalowych talerzach. Było naprawdę cholernie gorąco, a był przecież środek lata.

Pamiętam taką sytuację, gdy Amerykanie mieli swoje święto, czyli 4 lipca. Tradycją jest, że wtedy całymi rodzinami idzie się świętować, w każdej restauracji są tłumy, więc dla pracowników kuchni to jest naprawdę czas najgorszy z możliwych. I ja wtedy, w tym całym zamieszaniu i nerwowie, gdy wszystko trzeba robić na maksa szybko, obciąłem sobie nożem kawałek palca.

Druga, podobna sytuacja, miała miejsce, gdy też było cholernie szybko i nerwowo. Ktoś podał mi coś prosto z piekarnika. I ja ten metalowy, rozgrzany talerz, który przed chwilą jeszcze siedział w 220 st. złapałem w pośpiechu gołą ręką. Całą dłoń miałem poparzoną – i nikt się tym nie przejął. Po prostu, trzeba było posmarować to aloesem, założyć rękawiczkę i pracować dalej. Jako pracownika mnie szanowali, widzieli, że mi zależy i robię rzeczy dobrze, ale mieli kompletnie gdzieś, czy cokolwiek mi dolegało. Takie podejście do pracy i pracownika jest w Ameryce normą.

O tyle ta druga restauracja była odmienna, że jednak czasem wykazywano się odrobiną ludzkiego podejścia. Tam na przykład spotkało mnie coś, co nigdy wcześniej nie spotkało mnie w Polsce, bo przygotowali mi na urodziny imprezę-niespodziankę.

W tej restauracji pracownicy mieli ze sobą bardzo dobry kontakt i jako zespół tworzyli coś na kształt małej rodziny. Pamiętam, że szef jako pretekst poprosił mnie, abym mu w czymś pomógł w jego domu. Pojechaliśmy razem, wtedy wszyscy inni zeszli się do restauracji i przygotowali wszystko – tort, prezenty, wielki napis. Szef, po tym jak skończyliśmy u niego w domu, powiedział, że mnie odwiedzie z powrotem. I na miejscu okazało się, że lokal jest tego dnia zamknięty, a dla mnie jest przygotowana impreza. Naprawdę mnie zaskoczyli i było to naprawdę fajne. Ale następnego dnia już nikt o tym nie pamiętał i trzeba było zapieprzać tak samo.

Co ciekawe, szefem kuchni był człowiek o imieniu Steve, który jak się później okazało – zawodowo zajmował się giełdą. Był zawsze bardzo wyluzowany i miał zupełnie inne podejście niż cała reszta. Przychodził sobie z pełnym spokojem, na 2–3 godziny dziennie, przygotowywał dania, zostawiał polecenia i wychodził. Na kilka dni przed moimi urodzinami zaprosił mnie do siebie; to była część prezentu. Miał piękny dom nad samym jeziorem, dok i własną łódkę, bo bardzo lubił pływać i łowić ryby. I właśnie na ryby mnie zabrał. Oczywiście barek był odpowiednio zaopatrzony, żeby nam się na tym jeziorze nie nudziło. Mnie już wtedy nieśmiało temat giełdy zaczął interesować, choć nie wiedziałem na ten temat prawie nic. Ale dzięki temu w rozmowie ten temat się pojawił i wtedy on powiedział mi, że handluje na rynkach, że jest traderem. Po tym do końca mojego pobytu regularnie na maila podsyłał mi różne analizy. I wtedy właśnie powiedział mi, że to jest jego główne źródło utrzymania, a jest szefem kuchni i gotuje dlatego, że bardzo to lubi, lubi jeść, lubi eksperymentować w kuchni i tworzyć nowe smaki. To spotkanie i jego postać dużo zmieniły mi w głowie: że giełda może być rozwiązaniem i sposobem na to, żeby robić to, co się lubi.

Podobnie jak rok wcześniej, pracowałem ponad 5 miesięcy. Też nie było żadnego Travel, był sam Work i później okazało się, że to był koniec mojej przygody z pracą w USA, mimo że planowałem wyjazd również w roku następnym. Ale na początku 2016 roku miał miejsce pierwszy warsztat i wystartował projekt Fraktal Trader. Zacząłem zarabiać na rynku. Do wakacji byłem już w zupełnie innej rzeczywistości niż ta, do której należą wyjazdy do fizycznej pracy za granicą.

Wnioski z mojego pobytu w Stanach Zjednoczonych wyciągnąłem na pewno takie: po pierwsze praca fizyczna nie jest dla mnie. Tego byłem pewien. Bardzo dobrze, że jej doświadczyłem, nauczyłem się dużo, ale jednocześnie wiedziałem, że na pewno NIE CHCĘ tego robić w życiu. Tu znaczący był dla mnie szczególnie przykład Mike'a, który całe życie bardzo ciężko pracował, w zasadzie nic z tego nie miał i zapewne będzie pracował aż do śmierci.

Po drugie, doświadczyłem, jaką wartością jest szacunek do pracy. W pracę angażujesz się na sto procent, wykonujesz ją sumiennie i bez typowo polskiego olewactwa. Ale zobaczyłem też, jak duże w USA są między ludźmi dysproporcje. Tam w zasadzie nie ma czegoś takiego, co można by nazwać klasą średnią. Ludzie są albo biedni, albo bogaci. Mają też zupełnie inne spojrzenie na rzeczywistość niż w Polsce, z naszym wszechobecnym narzekaniem. Szczególnie ostro widać to na przykładzie ludzi starszych. U nas babcia czy dziadek, którzy mają po te 70–80 lat, najczęściej zmierzają już w kierunku samotności, niedołęstwa i śmierci. To, co ogromnie zaskoczyło mnie w Stanach, to rodzice moich pracodawców. Oboje byli po dziewięćdziesiątce i wszystko robili sami, jeździli samochodami, regularnie spotykali się wieczorami ze znajomymi, na potańcówki czy inne imprezy. Dla mnie to był szok, zwłaszcza jak się dowiedziałem, ile mają lat. A ta babcia powiedziała mi, że u nich to jest normalne, że to jest wiek, kiedy w pełni zaczyna się żyć. Ale ważne jest to, że tak mogą żyć tylko ludzie zamożni, tacy, którzy mają odpowiedni status majątkowy i społeczny.

BARTEK, KOLEGA ZE STUDIÓW (II)

Kiedy Damian zajął się giełdą, nie dało się tego nie zauważyć. To było gdzieś w połowie naszych studiów, gdy coś zaczął o tym wspominać. Wszyscy podchodziliśmy do tego dosyć sceptycznie. Objawiało się to tym, że w pewnym momencie Damian zaczął mieć bez przerwy nos w telefonie, ciągle śledził, co się dzieje na rynku. Przychodził na zajęcia, odpalał laptopa, jak to na studiach. Tylko że cała reszta zajmowała się projektami, a Damian bawił się świeczkami. Początkowo siedząc z boku cały czas mu dogryzaliśmy, że bawi się tylko w te kreseczki.

Później miał miejsce taki chyba przełomowy moment, kiedy kończyliśmy semestr, Damian zaczął mówić dość intensywnie o wyjeździe do Stanów. Później faktycznie do tych Stanów wyleciał i nie było go dość długo. Kiedy wrócił, to już było widać bez wątplenia, że jest sfokusowany i nastawiony głównie na giełdę, że inwestuje czas i pieniądze. My oczywiście trochę się dalej podśmiewywaliśmy z niego, ale jednocześnie pojawiała się ciekawość. Skoro jest w to tak zaangażowany, to jak mu to idzie. I jak zaczęło się z czasem okazywać, że mu faktycznie idzie, zaczęło się to okazywać dużo pożyteczniejsze niż to, czym się zajmowaliśmy na uczelni.

W tym czasie też zaczęły się kontakty z Kamilem, coraz częściej, gdy dzwoniłem i pytałem, czy będzie na zajęciach, w większości słyszałem: „Dziś nie mogę, mam spotkania”. Przyszedł taki moment, że na studiach już go prawie nie widziałem. Mieliśmy szczęśliwie możliwość tak sobie to poukładać, żeby faktycznie nie trzeba było siedzieć na tych studiach. Kontakt z nim bardzo się utrudnił, bo przestawił wszystko, praktycznie całe swoje życie na jeden temat. Wszystko się obracało wokół tematu giełdy i tradingu.

Było tak, że Damiana strasznie ciężko było złapać, bo w tygodniu cały czas był gdzieś na spotkaniach, a jak przychodził

weekend, to nie da rady, bo wyjeżdża na szkolenie. Cały czas mocno nas łączył temat uczelniany. Skoro już Damian rozpoczął te studia, chciał dociągnąć to do końca. Ale był problem, żeby go choć na chwilę oderwać i pogadać. Już mówiłem mu wprost: „Okej, wiem, że jesteś zajęty, wiem, że faktycznie zmieniasz całe swoje życie, w porządku, ja jako twój kumpel jestem w stanie to zrozumieć, ale są jeszcze sprawy, które są dla nas obu istotne. Pracujemy razem jako zespół i ja chcę to skończyć!”.

Czasem nawet, jak już udało mi się go złapać na pół godziny, to wpadał i pierwsze co, to cyk, telefon lub laptopa, ten charakterystyczny dźwięk logowania do platformy. „Już, już, ja tylko szybko muszę zerknąć i już kontynuujemy”. I tak sobie siedzimy, niby gadamy o studiach, tylko że ja się produkuje, a Damian cały czas nos w laptopie. To było nawet dosyć zabawne, choć jednocześnie ciężkie. Ale myślę, że dzięki temu tak naprawdę ma to, co ma i jest w tym miejscu, w którym jest. Bo prawda jest taka, że postawił rzeczywiście wszystko na jedną kartę. I uważam, że właśnie dlatego, że jest taką osobą, że nie ma czegoś takiego, czego się nie da załatwić, że jest na maksa zdeterminowany na osiągnięcie zamierzonego celu, to pozwoliło mu tak diametralnie zmienić wszystko.

Jak Damian wszedł w temat giełdy, było wielu takich, którzy mocno się śmiali z tego. Nie powiem, z początku, kiedy Damian zaczął to robić i ciągle patrzeć w te świeczki, to też miałem takie podejście: „Człowieku, weź się zajmij czymś normalnym”. Ale ja miałem to szczęście, że byłem dość blisko i widziałem wyraźnie, jakie on ma z tego profity. Że daje mu to dużo więcej, niż mnie daje to, co robię. Ale inni tego nie widzieli. I faktycznie było sporo osób, które się śmiały czy wręcz go w jakiś sposób hejtowały. Do momentu, kiedy nie zaczęło być widać materialnych efektów. Chwilę wcześniej wszyscy cisnęli na Damiana, a tu on któregoś dnia przyjeżdża nowym bmw. To już był niezły szok: „Ty widziałeś!?”. A jak pojawiło się nowe audi, to pamiętam sytuację z jednym kolegą, który też był w miarę blisko z nami. Damian go namówił na szkolenie, które było w weekend. Dzwoni do mnie po tym szkoleniu, pytam go, jak tam i w ogóle. A on mega przejęty: „Ty widziałeś czym on jeździ?!”. Mówię, że no tak, widziałem się z nim niedawno, wiem, czym jeździ. „No właśnie; jak szedłem na szkolenie, to widziałem to audi przed budynkiem. My-

ślałem sobie, ciekawe co to za szycha tym przyjechała. A on mi potem pokazuje, że to jego! Kurwa!” I podejście tych, co to się jeszcze niedawno podśmiewiali, odwróciło się kompletnie.

Z perspektywy czasu myślę, że lepszego kroku nie mógł zrobić. Poświęcił dużo, bo faktycznie poświęcił rzeczy od cholery, bo jedyne na czym się koncentrował, to była giełda i trading, ale dzięki temu dzisiaj jest w takim miejscu, w jakim jest. Może robić to, co robi teraz, czyli co zechce. W odróżnieniu od całej reszty ludzi, którzy go tak hejtowali na uczelni, którzy porobili magistrów i w ogóle, a dzisiaj pracują w sklepie sportowym w galerii. Co ma z tego, że ma to „mgr” z przodu, jak teraz sprzedaje Damianowi buty. Nie chcę oceniać, ale biorąc pod uwagę, jakie mieli podejście do tego co Damian robi i do niego samego, myślę, że wniosek nasuwa się sam.

Czy Damian się zmienił? Na pewno zmieniły mu się priorytety. Jak patrzę na to, jaki był, gdy go poznałem, i jaki jest teraz, na pewno jest zmiana pod względem dostępności i wolnego czasu, ale na pewno nie zmienił się jako człowiek. Fakt, niełatwo się z nim umówić, niełatwo się spotkać, ale jak już się uda spotkać – to jest to zupełnie ta sama osoba, jaką poznałem na początku. Bez względu na to co można by pomyśleć i jakie wnioski wyciągnąć na podstawie jego postów w internecie czy publikowanych zdjęć, to z pełnym przekonaniem mówię, że jego kasa nie zmieniła. Wiadomo, pieniądze mogą ułatwić wiele rzeczy i mają wpływ choćby na sposoby spędzania wolnego czasu. Ale nie mam wątpliwości, przez te całe 8 lat, które się znamy, że jest wciąż tą samą osobą.

Niejednen mógłby stwierdzić, że jest chamem i gburem, bo jest jaki jest, zawsze miał niełatwy charakter, ale myślę, że tak twierdzą ludzie, którym ciężko przetłknąć to, że można być aż tak otwartym i szczerym do bólu w tej otwartości, mieć takie podejście do wszystkiego.

JAK ZMIENIĆ SWÓJ STOSUNEK DO PIENIĘDZY?

Nie ma przekonań właściwych i niewłaściwych. Nieistotne jest też to, czy są one obiektywnie prawdziwe czy nieprawdziwe. Ważne, czy mogą one pomóc Ci urzeczywistnić swoje marzenia. Czy też będą przeszkodą i obciążeniem.

Oczywiście trzeba mieć wyraźnie i jasno wyznaczone cele. Zapisz je. Zastanów się, kim chcesz być, co chciałbyś robić i co chcesz mieć?

Zacznij od celów jak największych, odległych i dalekosiężnych. Będą one działały jak kompas dla celów bliższych i mniejszych. Uwzględnij wszystkie obszary swojego życia: zdrowie, rodzinę, finanse, rozwój i duchowość. Na temat duchowości pomówimy obszerniej pod koniec książki, na ten moment w tym obszarze zapisz to, co intuicyjnie czujesz:

.....

.....

.....

.....

.....

A teraz szczerze odpowiedz na poniższe pytania.

Za 12 miesięcy chciałbym:

1. Jaki chcesz być we własnych oczach? Jak chciałbyś być postrzegany przez otoczenie?

.....

.....

.....

2. Jak powinien wyglądać Twój dzień? Co chciałbyś robić albo czego nie chcesz już robić?

.....

.....

.....

3. Co chcesz mieć? Jaki majątek? Jaką rodzinę i jakich przyjaciół, ludzi wokół siebie? Jakie zdrowie?

.....

.....

.....

Za 3 miesiące chciałbym:

1. Jaki chcesz być we własnych oczach? Jak chciałbyś być postrzegany przez otoczenie?

.....

.....

.....

2. Jak powinien wyglądać Twój dzień? Co chciałbyś robić albo czego nie chcesz już robić?

.....

.....

.....

3. Co chcesz mieć? Jaki majątek? Jaką rodzinę i jakich przyjaciół, ludzi wokół siebie? Jakie zdrowie?

.....

.....

.....

Spójrz jeszcze raz na swoje przekonania na temat pieniędzy. Które z nich pomogą Ci w drodze do celu? Pamiętaj, że bez przerwy Twoja podświadomość poszukuje dowodów, aby utwierdzać Cię w Twoich przekonaniach. To one pozwalają Ci koncentrować się na drodze, którą podążasz. Twój świat będzie zgodny z Twoimi przekonaniem. Postaraj się więc znaleźć takie, które mogą być dla Ciebie obciążeniem i przeszkadzać Ci w drodze do realizacji marzeń, ponieważ będą one zmuszać Twój umysł do skupiania się na rzeczach niewłaściwych.

Nie będzie to proste. Zapisz te przekonania, które chciałbyś zmienić:

1.
2.
3.
4.
5.
6.

Przekonania najczęściej są związane z opiniami, to niemalże synonim. Aby zmienić jakąś opinię, musisz najpierw oddzielić od niej siebie, swoje własne wspomnienia i doświadczenia z nią związane. Zastanów się nad obiektywnym sensem danej opinii i nad jej przydatnością.

Posłużmy się konkretnym przykładem przekonania, które brzmi: „Pieniądze psują charakter”.

Oto kilka pytań, które powinienś sobie zadać:

1. Czy można przyjąć, że to przekonanie jest pod pewnym względem nieprawdziwe?

Zdecydowanie tak, znam ludzi, którzy są bardzo zamożni i mają bardzo silny, szlachetny charakter. Czynią też w swoim życiu bar-

dzo dużo dobrego. Jednak znam też ludzi biednych i podłych. Charakter widocznie nie jest wprost zależny od stanu posiadania.

2. Czy osoby, które miały wpływ na ukształtowanie się tego przekonania w mojej głowie, miały dużo pieniędzy?

Zdecydowanie nie. Nie chciałbym się zamienić na majątek z żadną z tych osób. Nie chcę myśleć, jak te osoby i mieć ich przekonań. Bez względu na mój stosunek do nich, nie chcę być do nich podobny.

3. Czy jeśli dalej będę kierował się tym przekonaniem, będzie to dla mnie korzystne?

Nie bardzo. Musiałbym nadal zajmować się tymi samymi sprawami i tak jak dotąd robić rzeczy, których często nie lubię. To nie daje energii i nie pobudza chęci do życia, do dążenia do czegoś lepszego. Z tego punktu widzenia, to raczej bycie biednym wpływa niekorzystnie na charakter, ponieważ z czasem człowiek gnuśniej coraz bardziej. Straciłbym szacunek do samego siebie, funkcjonując w ten sposób i prowadząc takie życie.

4. Jaki to będzie miało wpływ na moją rodzinę i inne osoby mi bliskie?

Nie będę w stanie zapewnić im życia na takim poziomie, na jaki zasługują. Swoim własnym przykładem popychałbym ich w kierunku obniżenia standardu i jakości życia. Być może działałbym hamująco na ich własny rozwój i dążenia.

5. Co może się zmienić w moim życiu, jeśli zmienię to przekonanie?

Zacznę koncentrować się na rzeczach, które mogą wzbogacić moje życie i uczynić je lepszym. Zacznę dostrzegać okazje. Będę dumny z tego, że potrafię pracować nad swoim charakterem i dążyć do dobrobytu dla siebie i swoich bliskich. Pieniądze dają wybór i możliwości. Poczuję się bardziej wolny.

Przemyśl przykład, który przeczytałeś. Na tej samej zasadzie odpowiedz na powyższe pytania w odniesieniu do jednego z tych przekonań, które chciałbyś u siebie zmienić:

1. Czy można przyjąć, że to przekonanie jest pod pewnym względem nieprawdziwe?

.....

.....

.....

.....

.....

.....

2. Czy osoby, które miały wpływ na ukształtowanie się tego przekonania w mojej głowie, miały dużo pieniędzy?

.....

.....

.....

.....

.....

3. Czy jeśli dalej będę kierował się tym przekonaniem, będzie to dla mnie korzystne?

.....

.....

.....

.....

.....

4. Jaki to będzie miało wpływ na moją rodzinę i inne osoby mi bliskie?

.....

.....

.....

.....

.....

.....

5. Co może się zmienić w moim życiu, jeśli zmienię to przekonanie?

.....

.....

.....

.....

.....

.....

DAMIAN, 2013–2014

Wujek, który już w zasadzie nie mógł mnie niczego nauczyć, w pewnym momencie zaczął okazywać coraz większą bezradność. On na początku występował wobec mnie z pozycji ojca. Na pewno to ja jemu miałem być posłuszny, on wydawał polecenia, jego zdanie miało być zawsze najważniejsze. Ale od pewnego momentu, gdy poszedłem na studia, gdy wybrałem się na pierwsze szkolenie, kiedy dostałem książkę Schafera do ręki i kiedy ją przeczytałem, kiedy zauważyłem, że można inaczej – sytuacja zaczęła się zmieniać. Zacząłem postrzegać swoje życie w inny sposób, niż dotąd było mi to wpajane.

Pokazałem wujkowi mój nowy punkt widzenia i zaczęły się z jego strony sprzeciwy, bo przecież jego punkt widzenia był diametralnie odmienny. Moja przewaga nad nim polegała głównie na tym, że ja potrafię wypowiedzieć swoje zdanie, czasem za ostro, czasem nie do końca w odpowiedni sposób, ale generalnie wiem, kiedy przestać albo przynajmniej, jak załagodzić sytuację. Potrafię w razie czego powiedzieć: „Sorry, przepraszam, poniosło mnie”. A on nie potrafi powiedzieć: „Przepraszam”. Jego problem polega na tym, że on kompletnie nie jest w stanie przyznać się do błędu; przez to też wielokrotnie tracił pracę. On nie jest głupi, jest całkiem inteligentny, był jedną z niewielu osób, które tak naprawdę mogłem zapytać o radę i dostawałem ją konkretną. Natomiast im bardziej ja miałem własne zdanie, tym bardziej on był zły, że stopniowo tracił kontrolę. Mało tego, w pewnym momencie on stracił pracę, a ja zacząłem zarabiać. Najbardziej się pozarliśmy, gdy powstał Fraktal Trader. Wprost zadziało to, o czym nie bez przyczyny często mówimy na szkoleniach – o destrukcyjnym wpływie rodziny. Bo im bardziej mi zaczynało wychodzić, tym bardziej on i jego żona mnie nie znosili. Wydaje mi się, że to była przede wszystkim zazdrość. On nie miał pracy, ona zaczęła zarabiać dużo mniej niż wcześniej, a ja miałem coraz lepsze efekty. Pojawiło się własne mieszkanie, pojawił się jeden samochód, za chwilę drugi. I tutaj im przestało grać.

Poza tym, oni mają takie przekonanie, że z racji tego, że on mnie wychowywał, kiedy nie było mamy i pomagał mi w wielu sytuacjach i też wielokrotnie świecił za mnie oczami, to ja powinienem mu być dozgonnie wdzięczny, zawsze się go słuchać i z zasady wybaczać wszystko. Jemu się wydaje, że to dzięki niemu jestem tu, gdzie jestem. A ilekroć ja wypowiadam swoje zdanie i mówię, że to bullshit, bo jestem tu, gdzie jestem dzięki sobie, swojej pracy i determinacji, to oni uważają mnie za egoistę, materialistę i osobę, która nie ma totalnie żadnych uczuć. Po prostu skończony niewdzięcznik.

Generalnie największa nienawiść pojawiła się, gdy wujek stracił pracę. Postanowił wejść na Forex, żeby tam jakoś zarobić. Najgorsze, że wziął w pewnym momencie kredyt na około 100 tys. – i stracił całe te pieniądze na rynku. Zgubiło go to samo, co całe legiony ludzi przed nim, czyli przekonanie o własnej nieomyślności i myślenie: „Ja wiem lepiej”. To jedne z najczęstszych błędów na rynku i najwięcej ludzi właśnie z tego powodu zeruje rachunki. Wydawało mu się, że oscylatory wiedzą więcej niż ja i kompletnie ignorował to, co mu mówiłem. W taki sposób działała właśnie ta jego cecha, że nie potrafił słuchać. Nie był w stanie zaakceptować możliwości, że ktoś może wiedzieć lepiej od niego, a już nie daj Boże szczył, za jakiego mnie uważał, młodszy od niego o 20 lat. Swoją drogą, osób, które myślą tak jak on, znam bardzo dużo.

Wujek stracił duże pieniądze. I tu pojawił się poważny problem, bo trzeba było przecież spłacać raty tego kredytu. Zatem wpadł na genialny pomysł, że raty będzie spłacał pieniędzmi, które powinny trafić do ZUS-u. Czyli zamiast płacić składki na ubezpieczenie, płacił raty. W efekcie podobny dług w wysokości stu tysięcy zł, plus odsetki, powstał mu w ZUS-ie. To już był przejaw skrajnej nieodpowiedzialności.

Najważniejsze, że kiedy on stracił te pieniądze i zaczęły się kłopoty, przekaz z jego strony był taki, że to wszystko moja wina. Bo przecież ode mnie wyszedł temat giełdy, bo mój trading jest agresywny, bo jego to zachęciło, on nie wiedział i tak dalej. A kiedy się stało, jak się stało, on nawet nie miał odwagi przyjść i porozmawiać. Powiedzieć po ludzku: „Damian, potrzebuję pomocy”. Zamiast tego napisał mi maila. W mailu stwierdził, że chce pożyczyć 100 tys. i że odda te pieniądze, jak tylko

się odkuje. No to ja mu w tym samym mailu odpisałem, że nie pożyczę mu pieniędzy, ale mogę dać mu pracę. Na co on stwierdził, że w tym momencie go poniżyłem. Stwierdziłem: „Sorry, twój wybór”. Nie poczuwam się do obowiązku pożyczania mu pieniędzy, więc cóż, jeśli nie chce, niech nie pracuje. I od tego momentu on twierdzi, że mnie nienawidzi, nie chce mnie znać, że przeze mnie zmarnował 20 lat życia, byłem tylko jego wrzodem na dupie i nie chce już nigdy mieć ze mną nic wspólnego.

Znaczące, że to wszystko wydarzyło się właśnie w momencie, kiedy zacząłem zarabiać większe pieniądze. Bo dopóki byłem biednym studentem i od czasu do czasu byłem zmuszony poprosić go o tę przysłowiową stówkę i on mógł mi udzielić jakiejś złotej rady, to wszystko było cacy. Ale od momentu, kiedy ja zacząłem mieć w poważaniu jego złote rady, choćby dlatego, że poznałem ludzi, którzy odnieśli dużo większy sukces niż on, to przestało to tak działać. Koniec końców, mój kontakt z nim urwał się zupełnie.

Największym błędem, jaki mój wujek mógł popełnić, było odsuwanie problemu w czasie i de facto udawanie, że go nie ma. A był to przecież problem poważny, związany ze stratą dużej sumy pieniędzy, co gorsze – nie swoich. Wujek natomiast zupełnie nie potraktował sprawy w należyty sposób, przez bardzo długi czas próbował „łatać” problem w sposób doraźny, jak się okazało – z fatalnym skutkiem. Niezałatwiony w odpowiednim momencie problem z czasem narasta, generuje kolejne, coraz poważniejsze problemy, a w końcu sprawa wymyka się już zupełnie spod kontroli i waży na całej życiowej sytuacji.

Dlatego sprawy do załatwienia – załatwiaj od razu. Jeżeli na Twojej drodze już pojawi się jakiś problem, a napotkasz ich wiele, to nigdy nie odsuwaj go w czasie. Zmierz się z nim od razu. Nie udawaj, że tak naprawdę, to nie ma żadnego problemu, tylko – jeżeli będzie taka konieczność – poszukaj pomocy.

Chcę jednak z całą mocą podkreślić, jak bardzo doceniam to, co mój wujek dla mnie zrobił przez te wszystkie lata. Bardzo go za to szanuję. Odczuwam głęboką wdzięczność, że w kluczowym momencie mojego życia zastąpił mi rodziców, zaopiekował się mną i moim niepełnosprawnym bratem i wychowywał wraz z Babcią przez tyle lat. Mam świadomość, że gdyby nie on – najpewniej wylądowalibyśmy w domu dziecka.

ZAPAMIĘTAJ:

Na rynku finansowym najważniejsza jest odpowiedzialność i świadomość konsekwencji własnych działań. Nigdy nie odwracaj się i nie uciekaj od problemu, udając, że go nie ma, tylko zmierz się z nim.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Większość ludzi odsuwa od siebie problem odpowiedzialności za swoje życie. Przeróżne podawane mniej lub bardziej świadomie powody tego stanu możemy sprowadzić do trzech najważniejszych:

1. Winne są moje geny.
2. Winni są moi rodzice.
3. Winne jest moje środowisko.

Od Ciebie zależy Twoja przyszłość

Świadomość, że można kształtować przyszłość ma swój początek w przeszłości. Wyrasta ona z wiedzy, że w przeszłości udało Ci się wiele rzeczy zmienić. Najczęściej nie dostrzegamy tych, małych, stopniowych zmian, jakim podlegamy. Poruszamy się dzień po dniu małymi krokami i nie zauważamy tego.

Chciałbym poprosić Cię, abyś zadał sobie pewne pytania i zanotował odpowiedzi:

Na jakim etapie rozwoju byłeś pięć lat temu? Jak byś sam siebie określił jako człowieka? Jakie były Twoje kompetencje zawodowe? Jakie były Twoje doświadczenia i cele? Jaka była Twoja sytuacja finansowa?

.....
.....
.....

.....
.....
.....

Im głębiej się nad tym wszystkim zastanowisz, tym bardziej zdasz sobie sprawę z tego, że w istocie to Ty byłeś za wszystko odpowiedzialny. Możesz na tym budować stabilne poczucie pewności siebie. Skoro sam przez ten czas byłeś w stanie tyle w swoim życiu zmienić, to co możesz osiągnąć w przyszłości? Zwłaszcza jeśli dołożysz do tego wiedzę, świadome planowanie i konsekwencję. Zastanów się, jakie decyzje w przeszłości sprawiły, że dzisiaj jesteś w tym miejscu, w którym jesteś?

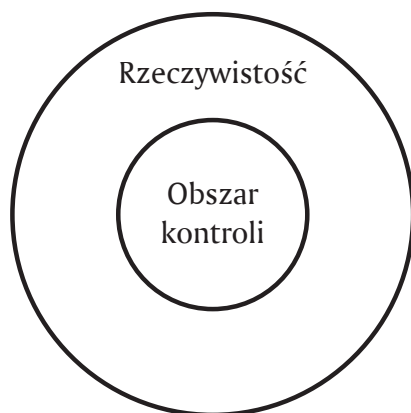
.....
.....
.....
.....
.....
.....

To Ty sam podjąłeś te decyzje. Ty zadecydowałeś o kierunkach swojego działania. Miałeś nad tym władzę. I możesz ją mieć nadal. Ty możesz zadecydować, kim chcesz być za rok, dwa i za pięć lat. Zastanów się, co chcesz mieć? Kim chcesz się stać? Jak ma wyglądać Twoja praca?

.....
.....
.....
.....
.....
.....

Jeśli ukierunkujesz umiejętnie swoje myśli i działania, wszystkie te rzeczy osiągniesz. Twoja wizja siebie w przyszłości stanie się rzeczywistością. Siłę i wiarę, że to możliwe czerpiesz z przeszłości. Pozwól odżyć swoim pozytywnym wspomnieniom w ten sposób, że je spiszesz. To bardzo ważne. Dzięki temu odczuwasz je dużo silniej i umocnisz swoją pewność siebie i przekonanie o własnej skuteczności.

Istnieje pewna grupa rzeczy, aktywności czy zdarzeń, które możesz bezpośrednio kontrolować i na które masz bezpośredni wpływ. Nazwę je Obszarem Kontroli. Istnieją też rzeczy, które Ciebie dotyczą, jednak nie masz na nie bezpośredniego wpływu. Nazwijmy je Obszarem Rzeczywistości, w której funkcjonujesz.



Cokolwiek dzieje się w Twojej rzeczywistości, jesteś za to odpowiedzialny. Odpowiadasz za to, jaki wpływ będą miały na Ciebie poszczególne zdarzenia. Odpowiadasz za kontrolę swoich emocji. Jesteś odpowiedzialny za swoje reakcje i za to, jak zinterpretujesz konkretne wydarzenie.

Nie powinieneś zadowalać się obszarem, który na dany moment jesteś w stanie kontrolować. Możesz i powinieneś dążyć do tego, aby go systematycznie powiększać. W ten sposób dochodzisz do dobrobytu, ciągle powiększając obszar, który jest pod Twoją kontrolą.

Za każdym razem, gdy w Twojej głowie powstaje myśl, że dany problem został spowodowany przez czynniki zewnętrzne, to właśnie

ten sposób myślenia jest rzeczywistym problemem. Kiedy zrzucasz winę na okoliczności lub na innych ludzi, oddajesz tak naprawdę władzę nad swoim życiem. Postawa oskarżania innych i narzekania na czynniki od Ciebie niezależne utwierdza tylko Twoją słabość.

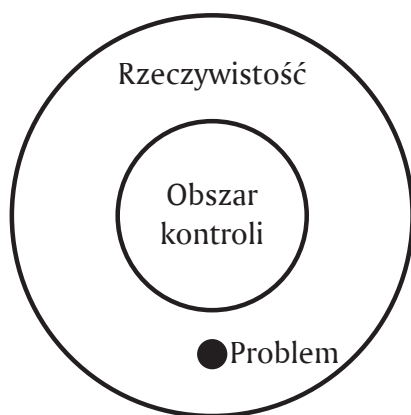
Jeżeli chcesz swoją sytuację naprawdę poprawić, możesz to zacząć robić od razu. Rozwiązanie jednak nie przyjdzie z zewnątrz, musi wyjść od Ciebie. Powinieneś zacząć ponosić odpowiedzialność za wszystko, co zdarza się w Twojej rzeczywistości. W ten sposób powiększasz obszar, który kontrolujesz.

Sytuacje trudne, problematyczne zawsze stanowią okazję, abyś powiększył swój obszar kontroli. Problem dotyczy Ciebie, lecz znajduje się w obszarze, nad którym nie sprawujesz pełnej władzy.

ZAPAMIĘTAJ:

Każdy problem daje Ci szansę rozwoju.

Możesz zadać sobie pytanie: „Jak rozwiążę ten problem?”. Być może przyniesie to doraźne korzyści, ale niewiele zmieni na przyszłość. Zastanów się nad zadaniem sobie innego pytania: „Jak mogę stworzyć sytuację, w której ten problem nie będzie istniał?”. Tak postawione pytanie i działanie w tym kierunku potrafi trwale zmienić naprawdę wiele i zawsze oznacza poszerzanie obszaru, który znajduje się pod Twoją kontrolą.



Powinieneś unikać zadawania sobie pytania: „Dlaczego powstał problem?”. Właściwym pytaniem jest: „Jak powstał?”. Słowo „jak” od razu kierunkuje Twoje myślenie na szukanie rozwiązań. Słowo „dlaczego” prowokuje szukanie wymówek.

„Dlaczego” jest ważne w zupełnie innym kontekście. Jest istotne w momencie podejmowania decyzji. Musisz wiedzieć, dlaczego w ogóle miałbyś coś zrobić. Jaki jest powód podjęcia przez Ciebie działania? Jakie za tym przemawiają korzyści? Na tym etapie pojęcie „jak” nie jest istotne, pojawi się samo. Właściwa kolejność przedstawia się zatem tak:

1. *Dlaczego* chcesz to zrobić? Efektem jest decyzja *tak* albo *nie*.
2. *Jak* powinieneś to zrobić? Jak być jak najbardziej efektywnym? Jak pokonać ewentualne trudności? Przy czym powody swojej decyzji powinieneś mieć cały czas z tyłu głowy.

WAŻNE:

Nie wszystkie wydarzenia zależą od Ciebie, ale jesteś odpowiedzialny za to, jak je zinterpretujesz i jak na nie zareagujesz.

Jeżeli obwiniasz innych, oddajesz władzę nad swoim życiem.

Decyzje, które podjąłeś wczoraj, kształtują Twój dzień dzisiejszy. Decyzje, które podejmujesz dzisiaj, będą kształtować Twoją przyszłość.

Droga do dobrobytu to ciągle powiększanie obszaru, który masz pod swoją kontrolą.

Twój osobisty dziennik sukcesów

Dziennik sukcesów piszesz tylko dla siebie. Każdy moim zdaniem powinien prowadzić taki dziennik. Zapisuj w nim codziennie wszystko, co Ci się danego dnia udało. Każdą pochwałę i każdy wy-

raz uznania, które otrzymałeś od innych. Każde wykonane zadanie, nawet bardzo drobne. Każde potwierdzenie, że byłeś konsekwentny i podjąłeś działanie. Każde zdarzenie, za które możesz czuć się wdzięcznym i każdą przyjemność, jaką komuś sprawiłeś.

To bardzo ważne, abyś na bieżąco spisywał swoje sukcesy. Twoja pamięć i Twój umysł zachowuje porażki i błędy o wiele łatwiej i trwalej niż rzeczy pozytywne. Przez to wielu ludzi ma do siebie stosunek nadmiernie krytyczny, a w głowie – negatywny obraz swojej osoby. Nasze otoczenie i wychowanie najczęściej wzmacnia tę tendencję. Dlatego tak ważne jest, abyś temu przeciwdziałał i budował w ten sposób swoją pewność siebie i poczucie własnej skuteczności.

ZAPAMIĘTAJ:

Myśl o sobie jako o kimś na tyle ważnym, żeby warto było o nim pisać.

Pewność siebie nie jest cechą wrodzoną. To umiejętność, którą możesz i powinieneś rozwijać. To, czy przerwiesz realizację swoich zamierzeń, czy też będziesz ją kontynuował aż do ostatecznego osiągnięcia celu, jest w dużej mierze zależne od tego, czy masz odpowiednią pewność siebie, aby odważyć się zrobić następny krok.

Ludzie o niewielkiej pewności siebie nie wierzą we własne możliwości. Próbują chronić się w taki sposób, że nie podejmują działania, ponieważ nie chcą podejmować żadnego ryzyka. Człowiek, który nigdy nie ryzykuje, również nic nie robi, a więc jest nikim.

Nic tak nie wzmacnia pewności siebie, jak prowadzenie dziennika sukcesów.

Zastanów się, co udało Ci się osiągnąć dzisiaj lub wczoraj? Co załatwiłeś? Komu pomogłeś? Jakie zdarzenie/-a sprawiły Ci przyjemność?

.....
.....

.....

.....

.....

.....

Do czego byś dążył, gdybyś był pewien, że nie możesz ponieść porażki? Jako dowolna, wybrana przez siebie osoba?

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

DAMIAN, 2016–2017

Kiedy Kamil nauczył mnie tradingu, stwierdziliśmy, że w zasadzie nie jest to takie trudne, więc pojawił się pomysł, że może warto byłoby uczyć innych. W poprzedniej firmie, o której opowiadałem, też były podobne pomysły. Jednak w zasadzie tylko ja, osoba z najmniejszym doświadczeniem, zorganizowałem i poprowadziłem pierwsze otwarte szkolenie na uczelni, podczas którego na sali było ponad 300 studentów. Mój pomysł był taki, że po prostu chodziłem od auli do auli, rozmawiałem z ludźmi i zapraszałem ich. Na tamten moment nie miałem innego pomysłu. I okazało się, że przyszedł tłum. No to Kamil stwierdził, że może warto by to powtórzyć. Skoro chcemy uczyć ludzi handlu na rynkach, to trzeba jakoś zacząć. Miałem już wtedy pewne znajomości w kołach naukowych, więc zacząłem pytać, czy może niekoniecznie z tematu oszczędzania, ale z tematu inwestowania na giełdach, może też by chcieli szkolenie. Oni stwierdzili, że bardzo chętnie i w ten sposób odbył się nasz pierwszy wykład, w auli na Wydziale Międzynarodowym Politechniki Łódzkiej. Ja wtedy uczyłem się u Kamila jakieś trzy miesiące. Zrobiliśmy to w ten sposób, że Kamil był głównym mówcą i ekspertem, ale dowodem społecznym byłem ja, ich rówieśnik, student, który zaczynał dopiero przygodę z rynkiem i już jakieś pieniądze na tym zarabia. Wtedy pokazałem im mój pierwszy, mały statemencik⁶. I kiedy Kamil po raz pierwszy zapytał, kto chciałby się tego nauczyć, to prawie wszyscy podnieśli rękę. To nas niesamowicie pozytywnie zaskoczyło, jako że do tej pory nigdy nie było podobnych odzewów po szkoleniach. Więc zaproponowaliśmy im jednodniowe szkolenie. Kiedy skończyli to szkolenie podstawowe, Kamil zapytał, kto chciałby się uczyć dalej. I znowu co najmniej połowa z nich podniosła rękę. Szybko doszliśmy do wniosku, że to strzał w dziesiątkę i że skupiamy się tylko na tradingu.

⁶ Statement: w tradingu – podsumowanie efektów transakcji zawieranych na platformie handlowej.

ŻELAZNE ZASADY INWESTOWANIA

Rzeczy nieznane zawsze budzą lęk i nieufność. Inwestowanie to wiedza, którą musisz nabyć i rozwijać przez cały czas. Warto, żebyś w tym miejscu poznał najważniejsze podstawy. Jeśli będziesz się nimi kierował, to, co zrobisz, na dłuższą metę zawsze będzie miało sens.

1. Na giełdzie dobra i zła passa następują po sobie.

Hossa i entuzjazm na giełdzie nie trwają wiecznie, ale też panika i wyprzedaż na potęgę kiedyś się kończą. Po gwałtownym spadku kursów zawsze następują wzrosty. Wydaje się to oczywiste i że każdy powinien o tym pamiętać. Tak jednak nie jest. Ludzie zapominają, działają emocjonalnie i dlatego ponoszą straty.

2. Krach na giełdzie jest okazją. Pozwala zawierać transakcje po znacznie lepszej cenie niż zazwyczaj.

Trzeba umieć konsekwentnie oddzielić emocje, żeby zdecydować się na zakup w okresie załamania się rynków. Niemniej to się bardzo opłaca. Krach może okazać się nieszczęściem, jeśli w panice zdecydujesz się odsprzedać aktywa i pozamykać transakcje na dużej stracie.

Hossa i wzrosty nadejdą na pewno. Bądź cierpliwy. Musisz jednak mieć pieniądze na zabezpieczenie, dlatego nigdy nie angażuj wszystkich swoich środków. Musisz zawsze zostawić sobie dużą rezerwę finansową.

3. Bądź odporny na działanie tłumu. Kto robi to, co wszyscy, otrzymuje też to, co wszyscy.

Statystycznie około 90 procent ludzi dokonujących transakcji na giełdzie traci. Głównym powodem jest to, że nie działają zgodnie z zasadami, o których właśnie czytasz i w ten sposób finansują oni zyski tych nielicznych, którzy odnoszą sukcesy.

Powszechnie udzielane rekomendacje i publikowane wiadomości nigdy nie są przyjacielską radą! Pamiętaj o tym zawsze. Im więcej mówi się na temat korzystnego momentu na inwestycje, tym bardziej możesz być pewien, że jest już za późno. Nie wskakuje

się do rozpędzonego pociągu. Hossa to w istocie gorączkowy wykup akcji spowodowany wzrostem ich kursu i ożywia dalszą hossę. Podobnie bessa, czyli paniczna wyprzedaż, ożywia bessę. Dlatego nigdy nie kupuj, kiedy wszyscy kupują i nie sprzedawaj wtedy, kiedy inni sprzedają.



Goldman Sachs podnosi swoje prognozy dla cen złota

Wtorek, 11/15/2011 13:58

WIODĄCY bank inwestycyjny podniósł swoje przewidywania dotyczące cen złota - jednocześnie obniżając swoje prognozy dla surowców jako takich.

Zdaniem Goldman Sachs ceny złota będą w ciągu najbliższych 12 miesięcy na średnim poziomie 1930\$ za uncję. Ostatnie 12-miesięczne prognozy, opublikowane przez bank trzy miesiące temu, przewidywały średnią na poziomie 1860\$.

"Nie przestajemy rekomendować długich pozycji w złocie. Spodziewamy się, że ceny złota będą wciąż napędzane ewolucją amerykańskich realnych stóp procentowych, które zapowiadają się w roku 2012 na niskim poziomie realnym".

Goldman podniósł także swoje 12-miesięczne prognozy dla srebra, do poziomu 32,20\$ za uncję (z wcześniejszych 31,10\$).

Goldman w ubiegłym miesiącu zapowiedział na 2012 rok 20-procentowy wzrost indeksu S&P GSCI Enhanced Commodity Index. Obecnie przewidywania te zostały obcięte, ale wciąż spodziewa się ich wzrostu o 15%.

"Pomimo rozwijającego się kryzysu europejskiego, podtrzymujemy naszą opinię, że światowy wzrost gospodarczy dostarczy wystarczających impulsów, by w ciągu następnych 12 miesięcy pociągnąć ceny surowców wzwyż" - podaje raport Goldman Sachs.

**4. Właściwy moment i konsekwentna strategia są decydujące.
Emocje powodują, że jesteś bez szans.**

Nie polegaj nigdy na tak zwanym przeczuciu czy intuicji. Działaj racjonalnie. Nie musisz w tym celu czytać wszystkich komunikatów i sprawozdań gospodarczych, lecz naucz się patrzeć i słuchać wykresu. Obierz konkretną strategię, podejmij świadomą decyzję – i trzymaj się ich. Zawsze przyjmuj pewien stopień prawdopodobieństwa, że popełnisz błąd. Dlatego przede wszystkim naucz się zabezpieczać swoje transakcje i we właściwy sposób zarządzać kapitałem. Minimalizuj ryzyko!

5. Inwestowane pieniądze muszą pochodzić z Twoich oszczędności. Nigdy nie bierz kredytu, aby mieć środki do handlu na rynkach finansowych.

Weź sobie do serca opisany przeze mnie przykład mojego wujka. Znam wiele trudnych przypadków i wręcz dramatycznych sytuacji, do których doszło, ponieważ ludzie nie przestrzegali tej zasady. Nie ma szans, abyś zachował wtedy odpowiedni dystans emocjonalny. Decydując się na inwestowanie, nigdy nie masz stuprocentowej pewności, że tych pieniędzy nie stracisz. Pamiętaj, że życie musi toczyć się dalej.

PIOTR, PSYCHOLOG

Zgadzam się, że Damian generalnie miał nietatwo i jego historia może bez wątpienia posłużyć jako przykład tego, że można mieć naprawdę ciężką sytuację, nietatwy start, a mimo to osiągnąć sukces. Oczywiście ze względu na kontekst etyczny nie mogę tu mówić o wszystkim. Tym bardziej bez zrobienia pełnej diagnozy, to mogą być przypuszczenia i opis zjawisk, które mogą mieć miejsce, jeżeli wcześniej coś się zdarzyło. I tylko to. Więc to, co ja sobie mogę myśleć, pochodzi tylko z rozmów między mną a nim, z tego, co on mi sam powiedział, ewentualnie z obserwacji jego zachowań, reakcji czy emocji. Ale podkreślam, że nie jest to profesjonalna diagnoza.

Na co warto by zwrócić uwagę jako na kontekst historii, w odniesieniu do tego czym Damian się teraz zajmuje i kim jest teraz, to na pewno fakt utraty rodziców w wieku lat dwóch. Widzę że on sam ma przekonanie, że miało to głęboki wpływ na jego życie.

Na pewno fakt utraty rodziców spowodował u niego silne poczucie utraty bezpieczeństwa. I jeśli wokół niego wtedy nie znalazł się nikt, kto tych rodziców mógłby zastąpić, w taki pełnoprawny sposób, to oczywiście takie poczucie utraty bezpieczeństwa w dziecku tkwi. I ta potrzeba budowania sobie poczucia bezpieczeństwa przeniosła się na życie dorosłe. I nie tylko to, również silna wewnętrzna potrzeba kontrolowania rzeczy ważnych w życiu. Potrzeba poczucia braku podobieństwa do sytuacji z przeszłości, że rzeczy, które są ważne w życiu, znikną. Co oczywiście przekłada się na relacje z innymi osobami. Może się to przekładać w taki sposób, że będzie miało związek z potrzebą kontrolowania innych, nakładanie ram na życie osób, które jakoś dla Damiana są ważne, po to żeby zminimalizować prawdopodobieństwo, że stanie się coś innego, niżby chciał Damian. Co oczywiście może powodować silne reakcje emocjonalne w takich sytuacjach, gdy faktycznie dzieje się coś nie w taki sposób.

To wszystko wiąże się ściśle z chęcią, żeby nie powiedzieć – organicznym przymusem – osiągnięcia szybko bardzo dużych wyników. Zapewnienia sobie poczucia bezpieczeństwa, na co składa się bezpieczeństwo finansowe, bezpieczeństwo w relacjach, bezpieczeństwo w biznesie, w prowadzonych projektach. Bezpieczeństwo w każdym dla niego istotnym i ważnym aspekcie.

Ma to swoje plusy, bo dzięki temu jest szalenie konsekwentny w dążeniach, jest ambitny, ma dużą siłę przebicia, więc cechy takie, które powodują, że może faktycznie bardzo dużo osiągnąć. No ale z drugiej strony są też minusy tej sytuacji. Bo na przykład może tak być, że kiedy coś nie idzie po jego myśli, to mogą pojawiać się bardzo nefajne emocje, bardzo gwałtowne reakcje. Może pojawiać się reakcja odcinania się od ludzi, którzy nie spełnili jego wymagań. Nie spełniasz moich oczekiwań – dziękuję ci bardzo; będziesz miał moją sympatię, jeżeli zaczniesz je spełniać.

To jest taki mechanizm potrzeby silnego poczucia kontroli nad sytuacją. Jeżeli w jego życiu – biznesowym czy jakimkolwiek innym – jest jakiś element, nad którym przestaje mieć kontrolę, to on po prostu będzie się takiego elementu pozbywał. Jeżeli rzeczywiście dojdzie do wykorzystania tych jego ogromnych możliwości, jeżeli chodzi o sukces, może się dziać tak, że niektórzy ludzie mogą czuć się traktowani przez niego przedmiotowo.

Nie da się ukryć, że ta sytuacja z dzieciństwa prawdopodobnie wywołała u niego silną potrzebę sukcesu, bardzo dużą i bardzo silną. I to oczywiście powoduje, że będzie do tego sukcesu dążył, a ponieważ jest uporządkowany, co wynika z tej jego potrzeby kontroli, jest schematyczny, poukładany, nie jest bałaganiarzem w tych sprawach, które są dla niego istotne i ważne, no to ja bym obstawiał, że on ten sukces osiągnie. Być może tak wielki, że mało kto zdaje sobie sprawę do czego zdolny jest tak naprawdę Damian. Pod warunkiem wszakże, że będzie miał dookoła siebie ludzi, którzy będą go w tym wspierać, również emocjonalnie. Tak więc obstawiam, że Damian jeśli będzie sam, jeśli nie będzie miał ludzi, którzy będą dawać mu emocje, których on potrzebuje, to będzie mu szalenie trudno.

Może pojawić się jeszcze taki mechanizm z jego perspektywy, że jeśli ja okażę cały szereg tych takich fajnych emocji wobec jakiejś osoby, to być może, logicznie, ja dostanę to samo od tej

osoby. Więc jeśli babcia nie zapewniała mu tego, co mógłby dostać od rodziców i czego dziecko oczekuje, to może pojawić się duży lęk, że ta osoba zniknie; też, że ta osoba nie spełni oczekiwań, że to nie będzie tak, jak on to sobie wyobraża. Co również może przekładać się na biznes. Jeśli biznes nie spełnia takich oczekiwań jakie ma, no to może przekładać się na różne gwałtowne reakcje, typu gniew, rezygnacja, typu gwałtowna zmiana, postawienie wszystkiego do góry nogami; takie sytuacje, które z zewnątrz mogą wyglądać na taką potężną, niezrozumiałą rewolucję, na dokonywanie bardzo szybko zaskakujących zmian. I jednocześnie po Damianie może nie będzie widać tego, że to wszystko wywołuje w nim silne emocje, ale te emocje są. Są u niego w środku te emocje, buzuje się, jest to taki rozgrzany kot; no i teraz pytanie, czy on ma jakieś sposoby na to, żeby te emocje uzewnętrzniać w sposób, nazwijmy to, zdrowy dla siebie i dla innych, czy to się kumuluje, narasta i raz na jakiś czas wybuchu i wtedy ratuj się kto może, jeśli chodzi o te osoby, które są blisko niego.

Gdybym miał coś powiedzieć z punktu biznesowego, to na pewno jest człowiekiem bardzo zdecydowanym. Ale też jednocześnie otwartym na krytykę, na słuchanie uważnie rzeczy, za które wiele innych osób by się obraziło, słysząc coś takiego. Ja mam ten duży komfort, że Damianowi mogę powiedzieć wszystko i on się nie obrazi. A nawet, że przyjmie do wiadomości i będzie w stanie zmienić zdanie. Nawet, jeśli to zdanie było u niego bardzo silnie ugruntowane. Tak więc to jest bardzo fajna i potencjalnie bardzo opłacalna cecha biznesowa, że potrafi słuchać i potrafi zmieniać zdanie.

Natomiast z poczucia kontroli bierze się to, że w tych obszarach, które są dla niego ważne, tak jak w finansach, czasami wydaje mi się, że ma skłonność do podejmowania decyzji, które nie są optymalne. Myślę, że dlatego tak się dzieje, że z niektórymi decyzjami, które są optymalne, może wiązać się za duże ryzyko jak na Damiana. Ryzyko, że coś się nie zadzieje tak, jak on by chciał; tak więc w biznesie ta kontrola ryzyka jest dla niego szalenie ważna. Natomiast obstawiam, jestem niemalże przekonany, że tak nie jest w tradingu.

Podjęrzewam, że w tradingu zwykle jest dla niego podejmowanie ryzyka zdecydowanie wyższego niż powinien. Ze poziom

tego ryzyka z punktu widzenia większości firm jest niedopuszczalny. I dlatego być może w tradycyjnym biznesie, związanym z kontaktem z ludźmi, obserwowana jest u niego ta niechęć do ryzyka. I gdzieś musi to sobie kompensować, równowaga musi być utrzymywana.

To wszystko może doprowadzić do wielkiego sukcesu, ale też może doprowadzić do wielkiej katastrofy. Dużo zależy od okoliczności. Jeżeli okoliczności będą sprzyjać, będzie wielki sukces; jak nie będą – to może być bardzo źle.

Z tej perspektywy patrząc powiedziałbym, że w tym momencie Damian jest na starcie, że to jest dopiero start. To, co się zadziało dotychczas, to było zdobywanie doświadczenia, i pozytywnego, i negatywnego. Wypracowywanie sobie zasobów. Według mnie to jest nawet przed startem. Bo de facto dopiero w tej chwili Damian ma możliwość poprowadzenia tego biznesu w taki sposób, jak tam w głowie sobie wymyślił i on się dopiero będzie zaczynać. Dopiero przed Damianem jest weryfikacja tego, jak to rzeczywiście pójdzie i w co się rozwinie. Ja myślę, że to, czy to będzie sukces, czy wręcz przeciwnie, okaże się w ciągu najbliższego roku, dwóch, trzech. De facto to jest dopiero ten moment, kiedy Damian wdraża w rzeczywistość te wszystkie pomysły i idee, które gdzieś w jego drodze mu się w głowie pojawiły.

Na ten moment Damian jest trochę na rozdrożu; musi podjąć cały szereg decyzji, które będą miały bardzo silny wpływ na to, co się będzie działo przez najbliższy czas. Na dobrą sprawę, nawet, jeśli te jego decyzje będą superoptymalne, to wcale nie wiadomo, czy one się przekują na ten całłościowy sukces, na który on liczy. Tym bardziej że jak u każdego człowieka w tej sytuacji w Damianie jest bardzo dużo chęci, a więc zwracania uwagi i koncentrowanie się na rzeczach, które potwierdzają jego myślenie, jego nadzieje, a trochę ignorowania rzeczy, które mówią, że może niekoniecznie będzie tak, jak on się spodziewa. W związku z tym może się zdarzyć dużo rzeczy, które go bardzo zaskoczą, wytrącając z tego poczucia kontroli nad sytuacją. Wtedy dopiero zobaczymy, co się stanie.

DAMIAN, 2017–2019

Ostatni etap, najważniejszy, miał miejsce, kiedy już zaczęliśmy zarabiać naprawdę poważne pieniądze. Projekt Fraktal Trader zaczął się rozwijać coraz bardziej imponująco i w niesamowitym tempie. Zdałem sobie sprawę, że to, do czego tak długo dążyłem, w zasadzie udało mi się osiągnąć już teraz. Zawsze chciałem mieć duże pieniądze – a mam nawet więcej, niż mogłem wcześniej marzyć. I tu pojawił się u mnie problem, w postaci bardzo silnego czynnika materializmu. Faktycznie, im więcej tych pieniędzy z czasem zarabiałem, tym bardziej zaczynałem ludzi traktować z góry i przedmiotowo. Nie tyle osoby, z którymi bezpośrednio pracowałem, ale potrafiłem np. obrazić kogoś tylko z tego powodu, że jest sprzątaczką. Potrafiłem okazać pogardę dla kogoś, kto jest robotnikiem, który naprawia dziury w ulicach. Potrafiłem jadąc z kimś samochodem rzucić: „O, popatrz, znowu jakaś ciota stoi!”. Nie mówiłem tego w ramach żartu, tylko przez brak szacunku do ludzi. Uważałem się za lepszego od nich, ponieważ miałem w rękę pieniądze. Czynnikiem, który pozwolił mi zacząć się stopniowo zmieniać, musiał przyjść z zewnątrz. Ja wcześniej nie znałem np. wartości rodzinnych, w domu nikt mi tego tak naprawdę nie pokazał. Nie wiedziałem na dobrą sprawę, na czym polega i jak się powinno okazywać szacunek drugiemu człowiekowi, np. kobiecie, członkom rodziny, mężowi, żonie. Nie miałem poczucia, na czym polega normalna relacja z ojcem czy matką. I dopiero moja ówczesna przyjaciółka, a także jej rodzina, gdzie te związki były bardzo silne, pokazali mi, na czym to polega.

Bardzo duży wpływ na mnie miało to, że wciąż nie potrafiłem pogodzić się ze śmiercią Mamy. Zawsze była reakcja agresywna, złość, uciekanie od tematu. Docierało do mnie to, co tak często powtarza się jako banał, mianowicie, że pieniądze same

w sobie nie dają ci szczęścia. Pieniądze dają ci tylko możliwości. Pieniądze też pozwalają ci wejść na pewien poziom i poznać takich ludzi, od których możesz się czegoś wartościowego nauczyć. Jeśli nie wykorzystasz potencjału pieniędzy we właściwy sposób, to zarabianie ich jest na dobrą sprawę bez sensu. Nader często bywa tak, że osoby z dużą ilością pieniędzy są moralnie żalnymi skurwysynami. Ale jest też pewna wąska grupa ludzi, którym pieniądze dały możliwość spojrzenia na życie z innej strony. Od strony większej samoświadomości, zagłębienia się w siebie, zrozumienia rzeczy szalenie istotnych. I ja, dzięki temu, że zacząłem zarabiać, zacząłem w pewnym momencie spotykać na swojej drodze takie osoby. Ludzi, którzy chcą czegoś więcej, chcą więcej zrozumieć, chcą doświadczyć czegoś ważnego i czegoś pięknego. Nie zależy im tylko na takim skrajnie materialnym zarabianiu pieniędzy tylko po to, żeby je mieć i żeby było ich stać na drogie rzeczy. Zamiast tego chcą za ich pomocą robić dobre rzeczy i lepiej poznać siebie.

Wtedy poznałem pewnego psychologa, z którym się zaprzyjaźniłem i z którym wciąż pracuję. To z nim, z Przemkiem i z jego pomocą, wreszcie po latach pogodziłem się ze śmiercią Mamy. Pogodziłem się z faktem, że to było coś naturalnego, że to nie była żadna kara, nikt mnie nie chciał skrzywdzić. Tak po prostu się dzieje i nikt nie ma na to wpływu. Dostałem od niego niesamowicie trudne zadanie, mianowicie musiałem napisać do niej list. I to było chyba najtrudniejsze, co w życiu robiłem. Żeby napisać list do własnej, nieżyjącej matki, z wyrzuceniem wszelkich żalów i tego, co powodowało u mnie tak straszną wściekłość. Dlaczego jej nie ma, dlaczego zostałem porzucony i nie było jej w ważnych momentach mojego życia? Dlaczego ludzie śmiali się ze mnie? Przelanie czegoś takiego na kartkę – to już w ogóle graniczyło z cudem dla mnie, to było mega trudne. Ale to był dopiero początek. Druga część pracy polegała na tym, żeby pojechać na cmentarz i przeczytać to do jej zdjęcia. Nie wyobrażałem sobie, żeby coś mogło być trudniejsze. Do tej pory bałem się jeździć na cmentarz, nienawidziłem tego, było to dla mnie miejsce skrajnie złe. Ze trzy razy próbowałem, miałem trzy podejścia na ten cmentarz, ale w końcu to zrobiłem. Przeczytałem to wszystko, co napisałem. I to był kluczowy moment. Moja przyjaciółka pierwsza zauważyła, że zaczęło się coraz bar-

dziej zmieniać moje podejście do drugiego człowieka. Zacząłem patrzeć na ludzi jak na ludzi, a nie jak na worki, mniej lub bardziej wypełnione dolarami. Przestałem postrzegać innych z perspektywy tego, ile mają, tylko jacy są. Nie mam pojęcia, jak racjonalnie powiązać te dwie rzeczy ze sobą, ale faktem jest, że coś takiego się zadziało i było to bardzo mocne doświadczenie. Dlaczego to miało aż tak duży wpływ, tak naprawdę nie wiem, ale po prostu to czuję. I inne osoby też zaczęły zauważać, że od tego momentu – coś się bardzo poważnie we mnie zmieniło.

OSZCZĘDZANIE

Oszczędzanie jest łatwe i może sprawiać przyjemność.

Właśnie teraz powinienes zacząć oszczędzać. Odkładanie części swoich dochodów to wspólna cecha wszystkich ludzi, którzy odnieśli sukces finansowy.

Większość ludzi oszczędza, kierując się złymi zasadami. Próbuja ograniczać zarówno swoje potrzeby, jak i wydatki. Próbuja rezygnować z różnych rzeczy, a pod koniec miesiąca i tak okazuje się, że nic nie zostało.

Spróbuj popatrzeć na to z innej strony. Przecież ciągle za coś płacisz, codziennie. Płacisz każdemu, tylko nie sobie. A przecież powinienes być co najmniej tak samo ważny, jak bank, sprzedawca, fryzjer czy zakład energetyczny!

ZAPAMIĘTAJ:

Oszczędzanie oznacza płacenie samemu sobie.

Proponuję Ci zrobić tak: co najmniej 10 procent Twoich miesięcznych dochodów powinno trafiać na oddzielne konto. Uczyn z tego rodzaj pensji, wypłacanej sobie. Te 10 procent z czasem da Ci nowe możliwości. To też świetny sposób na doskonalenie wewnętrznej dyscypliny.

Z pozostałych 90 procent opłacisz całą resztę. Zdziwisz się, że żyje Ci się dokładnie tak samo. Nie odczujesz braku tych 10 procent.

Środki na tym „Koncie dla Siebie” powinny być nietykalne.

Odkładanie 10 procent co miesiąc pozwoli Ci z czasem stać się bardzo zamożnym człowiekiem.

Jednak aby tak się stało, musisz wykonać kolejny krok. Samo oszczędzanie to jeszcze za mało. Wyobraź sobie, że zarabiasz naprawdę nieźle w polskich warunkach, czyli ok. 5000 zł miesięcznie.

Odkładasz z tego sumiennie 10 procent. Po roku masz odłożone niewiele więcej, niż wynosi Twój miesięczny dochód. Po dziesięciu latach masz dopiero 60 tys. Nawet gdybyś zacisnął zęby i odkładał co miesiąc 20 procent dochodu, to suma 120 tys. zł jest wciąż dość mała. Zwłaszcza w perspektywie działania rozłożonego na okres 10 lat. Do Bezpieczeństwa Finansowego jeszcze wciąż daleko, nie mówiąc o Finansowej Wolności.

Dlatego tak ważne jest **pomnażanie** swoich oszczędności, czyli – inwestowanie. To dopiero pozwoli Ci zbudować swój majątek.

Większość ludzi, którzy nie są zbyt zamożni albo mają wręcz problemy finansowe, popełnia jeden kardynalny błąd. Polega on na myśleniu o tym, na co wydać swoje pieniądze zaraz po tym, jak uda im się trochę ich zarobić. Jeżeli w ogóle myślą o oszczędzaniu, to ewentualnie to, co im zostanie. W rezultacie zazwyczaj ich oszczędności są mizerne bądź żadne, nie mają więc możliwości inwestowania i ich sytuacja nigdy się nie zmienia.

Prawidłowe myślenie i kolejność Twojego działania powinny być następujące: najpierw zarabiaj, potem konsekwentnie odkładaj, następnie pomnażaj, czyli inwestuj i dopiero na końcu myśl o tym, jak swoje pieniądze wydać. Wtedy zdecydowanie powinieneś zafundować sobie konkretną nagrodę.

ZAPAMIĘTAJ:

Zarabiaj – oszczędzaj – pomnażaj. Dopiero potem wydawaj.

KASIA, PRZYJACIÓŁKA

Pierwsze spotkanie i pierwsze wrażenie z mojej perspektywy. Ha! Dobrze to pamiętam. Przedstawiał się jako człowiek wręcz niezwykły, wspaniały, o wielu talentach, wielu możliwościach, który nieustannie się rozwija i co najważniejsze, zarabia duże pieniądze! Ten ostatni element rozbawił mnie najbardziej i jednocześnie najbardziej odrzucił.

Jego pewność siebie, poczucie wyższości, a co gorsza okazywanie tego wszystkiego, zupełnie mnie zniechęciło. Umówiłam się na miłe spotkanie przy kawie, a on przez cały czas opowiadał o sobie i swoich osiągnięciach, a przecież było tak dużo innych tematów.

Pierwsze wrażenie: narcyz, zapatrzony w siebie, pewnie leczący swoje kompleksy pokazywaniem wyższości nad innymi, nieco wyrafinowany i nie zawsze uprzejmy. Gdy zauważył, że jednak ta postawa zdecydowanie mnie nie zainteresowała, pod koniec spotkania zmienił swoje podejście.

Bardzo dobrze potrafił wczuć się w dany klimat osób, z którymi przebywał. Damian uwielbiał w tamtym momencie to, że każdy okazywał mu wsparcie, współczucie, a dodatkowo był zawsze w centrum zainteresowania. To ostatnie chyba zostało mu do dziś, ale zupełnie w innej formie niż wtedy. Jednak rozmowy między nami trwały nadal, kolejne spotkania również i z każdym spotkaniem i każdą rozmową zacierał to pierwsze, złe wrażenie. A może przez ten czas poznawania się poczuł się na tyle dobrze ze mną, że w końcu mógł zdjąć wszystkie swoje maski i mógł być w pełni sobą. Często zupełnie inaczej zachowywał się będąc przy mnie, a będąc wśród innych osób.

Mogłabym nazwać go człowiekiem o wielu twarzach, który w toku całego związku zmieniał się niesamowicie. To nie był facet z natury skromny, pokorny, empatyczny i zawsze uprzejmy.

Większość może się ze mną nie zgodzić, ale Damian też każdego traktował inaczej.

Damian był wtedy osobą która przede wszystkim poszukiwała... chyba miłości; relacji, przyjaźni, współczucia, troski. Zakładam, że te potrzeby, które nie zostały zrealizowane w okresie dzieciństwa, starał się realizować w życiu dorosłym. Stąd to poszukiwanie i brak takiego zdecydowania. Podstawowym problemem było to, że poszukiwał tego u wszystkich ludzi. Każdy coś dla niego znaczył. Tej osobie mógł iść się wygadać, kolejnej wypłakać, a następnej opowiedzieć, jak minął dzień. Także nie mógł odnaleźć tej jednej osoby. Być może nie potrafił też ufać.

Mnie od samego początku okazywał wiele uczucia, jednak ja też byłam na początku tą jedną osobą z wielu. Od samego początku zauważyłam, jak mocno dzieciństwo Damiana wpłynęło na jego zachowanie w momencie, kiedy się poznawaliśmy. Przez to też, że dużo z nim rozmawiałam, a raczej starałam się rozmawiać, tłumaczyć, otwierać oczy na pewne sprawy.

Damian też bardzo obawiał się mówić więcej o sobie, obawiał się mówić o tym, jak wyglądało jego dzieciństwo. On nawet nie potrafił podczas jednej rozmowy tego opowiedzieć. Kończyło się to wręcz płaczem albo ucieczką. Także na zewnątrz pokazywał siebie jako osobę bardzo silną, ale tak naprawdę przytroczenie kwestii z dzieciństwa już było dla niego traumą. Najbardziej obawiał się tego, że ja nie zrozumiem, bo tego nie przeżyłam, a dwa, że mogę się z niego zacząć śmiać. Także ta postawa na zewnątrz zupełnie była niezgodna z tym, co w środku.

Były sytuacje kiedy był zdenerwowany, zestresowany, wybuchowy, ale nigdy nie potrafił odpowiedzieć na pytanie: „Czy coś się stało?”. Zdarzało się, że na pytanie: „Jak minął dzień?” potrafił rzucić szklanką o podłogę i wyjść. I w tamtym momencie nie chciał opowiadać, co się dzieje. Wszystko w nim aż się gotowało, ale nie był w stanie o tym rozmawiać.

Potrafił też często podejść do kogoś, brzydko mu powiedzieć czy nawet zbluzgać. Także czuł ogromną wyższość w stosunku do innych ludzi. W tamtym momencie zdecydowanie pomyślałam, że pieniądze uderzyły mu mocno do głowy. Wydawało mu się wtedy, że jest lepszy od innych ludzi, bo ma więcej i nie musi się w niczym ograniczać.

Wiem, że to był u niego moment przełomowy. Początki wejścia na szczyt. Podejście do bliskich znajomych raczej mu się nie zmieniło, jednak były momenty kiedy w stosunku do nich też pokazywał wyższość.

Miałam taki moment po kilku miesiącach znajomości, że Damian taki jest i będzie, że teraz jest na etapie zarabiania pieniędzy, rozwijania swojego biznesu, więc na pewno się nie zmieni. Z jednej strony był bardzo pewnym siebie facetem, zupełnie bezpośrednim, co niektórych nawet przytłaczało, a z drugiej strony był wrażliwcem, reagującym na każdy jakiś bodziec z otoczenia.

Dla Damiana nigdy nie było spraw, których nie da się rozwiązać. On nigdy nie stał w miejscu i nie zastanawiał się, co robić przez dłuższy czas. Jeśli nie wiedział, co robić, to zgłaszał się do osób, które były w stanie mu pomóc. Nigdy nie tracił czasu na poszukiwania rozwiązań.

Po kilku miesiącach naszej znajomości Damian w końcu tak prawdziwie się przede mną otworzył. Kilka miesięcy budował to zaufanie, żeby w końcu móc o wszystkim opowiedzieć. Nie było mu łatwo, był płacz i smutek, ale w końcu o wszystkim porozmawialiśmy.

Od początku budził skrajne emocje. Z jednej strony był dobry, kochający i uczuciowy, ale z drugiej strony nie zawsze umiał się w taki sposób zachować względem innych ludzi. Damian też czasem oceniał ludzi przez pryzmat tego, co ktoś posiada i ile ma. W tamtym momencie był jeszcze chłopcem, bardzo zagubionym w emocjach, w życiu, w tym co osiągał. Nie potrafił i nie chciał przepracować swojego dzieciństwa, ze wszystkim chciał zawsze sam sobie poradzić. To jedyna kwestia, z którą on właśnie nie umiał sobie poradzić. Jego złość, frustracja i agresja bardzo często odbijała się na ludziach w jego otoczeniu. Damian był niezwykle wrażliwy też na to, co mówią inni. Obawiał się tego, że ktoś może coś źle o nim powiedzieć. Emanował pewnością siebie, a przy tym nie przyjmował żadnej krytyki.

Mieliśmy swój przełom na pewnym etapie, który mocno nim potrząsnął i obudził go z tego bycia KIMŚ niesamowicie ważnym i najlepszym. W momencie kiedy mógł stracić ważną dla siebie osobę, zrozumiał, że on nie musi już udawać, może zrzucić z siebie maskę i być sobą. A w środku jest bardzo dobrym człowiekiem. Z biegiem czasu zaczął się zmieniać. Otwierał się na

rozmowę, uczył się tego szacunku do innych bez względu na to, co inni posiadają.

Bardzo długo wstrzymywał się przed pójściem do psychologa. To, co przeżył w dzieciństwie, to była naprawdę ogromna trauma, którą musiał w końcu przepracować. Wiem bardzo dobrze, jak mocno takie przeżycia z dzieciństwa wpływają na życie dorosłe. I wiem, jak niewiele osób w życiu dorostłym radzi sobie z taką traumą bez przepracowania jej.

Na przestrzeni kolejnych miesięcy rozpoczęła się praca z psychologiem. I sam zaczął bardzo dużo nad sobą pracować. Z kolejnymi miesiącami przechodził niesamowitą przemianę. Zupelnienie z miesiąca na miesiąc stawał się inny, być może dojrzewał, zaczął być bardziej świadomy i bardziej też kontrolował swoje emocje. Ale to był długi i trudny proces. Widziałam, jak bardzo walczył ze sobą. Ale taki jest Damian. Zaciska zęby i walczy.

Z takiego chłopca, który był zagubiony, który chciał się jeszcze zabawić – znajomi, imprezy, alkohol – stawał się odpowiedzialnym mężczyzną. W swoją zmianę musiał włożyć mnóstwo pracy i wysiłku, ale to dodało mu dużo siły i wiary w siebie.

Damianem trzeba też trochę potrząsnąć, by coś zrozumiał.

Obserwując Damiana, doszłam do wniosku, że faktycznie, jeśli ktoś chce coś w sobie zmienić, nawet swoje najgłębsze przekonania i swoją ciemniejszą stronę, to pod wpływem pracy i zmiany swojego myślenia jest w stanie to zrobić. Pod wpływem pracy nad sobą jesteście w stanie dużo zmienić.

Damian jest osobą bardzo pracowitą, odpowiedzialną i sumienną. Od początku widziałam, że trading wzbudzał w nim różne emocje. Nie zawsze były to emocje pozytywne. Ale z czasem nauczył się panować również nad tym. Ma świetne podejście do radzenia sobie z każdą sytuacją, nie akceptuje stwierdzenia: „nie da się”, „nie mogę”, „co, jak mi się nie uda”. Nie jest osobą, która poklepie po plecach i będzie pocieszać. Damian wychodzi z założenia: „Jeśli czegoś nie umiesz, to się naucz”, „jeśli coś chcesz zmienić, to pracuj nad tym”. On nie będzie się rozczulał, tylko zacznie działać. „Jeśli masz problem to działaj, przestań się miesiącami zastanawiać i tracić czas”. „Przestań się zadreć tym problemem, tylko w końcu zrób coś, żeby to rozwiązać”. Uczył też innych tego, żeby się nie zastanawiać, tylko działać. Jeśli natomiast nie umiesz poradzić sobie sam, poszukaj osoby,

która ci pomoże. To są właśnie słowa Damiana. On też do tego dojrzał, uczył się tego, by zwrócić się o pomoc. Damian jest osobą konkretną, on zawsze chce działać i coś robić. Bez długiego zastanawiania się, często można usłyszeć: „Przestań cały czas myśleć nad tym. Czemu ty tracisz czas? Zrób coś w tym kierunku”. Nie jest osobą, która będzie niezwykle empatyczna i zawsze uprzejma. Jest bezpośredni i jeśli coś zauważy, to od razu o tym mówi. Zawsze był osobą konkretną, z tym że wcześniej w tym byciu konkretnym zdarzało mu się być niemiłym i opryskliwym. Teraz potrafi porozmawiać i poszuka rozwiązań, by pomóc komuś z problemem. Nie patrzy na innych z góry, nie czuje się lepszemu. Lubi być w centrum zainteresowania, ale nikomu nie szkodzić i nie sprawiając przykrości. Uważam, że przeszedł ogromną zmianę, która wymagała dużo pracy.

Jest osobą, która wyznacza sobie konkretny cel działania. On nigdy nie idzie ślepo. Nie szuka działania w trakcie, on te działania ma już dużo wcześniej ustalone. Damian jest też osobą, która zawsze chętnie udzieli pomocy. Ale przychodząc, trzeba pamiętać, że on wymaga gotowości do pracy, do konkretnego działania.

Dla Damiana nic nie jest problemem. On nawet nie używa takiego słowa. Warto uczyć się od Damiana tego pozytywnego, inspirującego nastawienia. Poczucia, że nie istnieją sytuacje bez wyjścia i tego, że w naszym życiu nie ma problemów. Damian nie widzi żadnych ograniczeń. Jeśli wyznacza sobie cel, to zastanawia się nad tym, co zrobić, aby go osiągnąć, a nie nad tym, co mu się nie powiedzie.

Damian nie lubi tracić czasu w swoim życiu, dlatego stara się wykorzystywać każdy dzień do maksimum. Ponadto jest otwarty na naukę, na rozmowę, na to, co przekazują inni ludzie. Zawsze zwraca się do ludzi, którzy są w stanie mu pomóc, bez długiego namysłu. Jeśli podejmie decyzję o zrobieniu czegoś konkretnego, nie szuka w tym negatywów. Jest osobą wytrwałą, może nie zawsze cierpliwą, jednak w jego przypadku jest to dużo plus.

Na etapie, kiedy go poznawałam, pieniądze miały na niego duży wpływ. Starał się pieniędzmi wynagrodzić sobie wszystkie wcześniejsze, negatywne doświadczenia z okresu dzieciństwa. Największa zmiana w podejściu do pieniędzy nastąpiła wte-

dy, kiedy Damian poukładał sobie swoje życie prywatne. Kiedy przepracował sobie wszystkie doświadczenia z dzieciństwa, pojawił się ten prawdziwy Damian. Te wszystkie dobre cechy były też widoczne w dzieciństwie, jednak mocno zakrywane przez złość, agresję. Kiedy zdobył już pieniądze, chciał pokazać, że jest lepszy.

Jednak w momencie kiedy wszystko sobie przepracował, wszystko inne też wróciło do normy. Dopiero, gdy przepracował głęboko wszystkie swoje sprawy, zmienił swoje podejście do pieniędzy, zarówno do ich zarabiania, jak i wydawania.

Kiedys myślałam, że ludzie się nie zmieniają. Ale zmieniają się, jeśli tylko tego chcą i jeśli mocno nad sobą pracują.

PRZEMEK, PSYCHOANALITYK (II)

Od czego zacząć zmiany? Od prostej rzeczy. Jeżeli ludzie ci mówią, że jesteś koniem, to idź i kup chomąto, a nie mów, że świat się myli. Idź do lustra i zaakceptuj to, co ludzie widzą, czego w tobie nie lubią, albo co ci wytykają. Przyjmij najpierw, że tak jest, bo tak jest.

Jeżeli trzy osoby mówią ci, że jesteś gbur i cham, to znaczy że jesteś gburem. Więc pierwsza zmiana, to przyjrzyć się, co mówi świat zewnętrzny. Bo to świat zewnętrzny zawsze jest lustrem. I zobacz, czy lustro przypadkiem nie ma racji. A zobacz co my zawsze robimy – walczymy ze wszystkich sił z opinią, co ludzie o nas myślą, bo nie przyjmujemy prawdy. Więc zmiana oznacza najpierw zaakceptowanie, że jestem w czarnej dupie. To trzeba zaakceptować i przyjąć. Tylko że zaakceptować, to jeszcze nie znaczy przyjąć, przetworzyć przez siebie, przyjąć, że rzeczywiście tak jest. Często mówimy sobie: „Akceptuję, że tak jest, no ale ja się, kurwa, z tym nie zgadzam!”. A to trzeba zaakceptować, przyjąć do siebie, pogodzić się i dopiero jak jest faza pogodzenia, otwierają się drzwi do zmian. Jeżeli nie ma tego pogodzenia i nadal walczysz, to nigdy się nie zmienisz. Przyczyn tego, co się dzieje, tego, co jest, musisz przede wszystkim szukać w sobie.

Jeżeli chcesz cokolwiek zmienić, zapamiętaj: „Najpierw całe zło muszę zaakceptować i przyjąć”. Czyli nie bronić się przed tym, co świat mówi, tylko usiąść i powiedzieć: „No dobra. Jestem sprawcą gówna”. To jest najtrudniejsze w pierwszej fazie. Co więcej, musisz przyznać się, że to twoje gówno, nie kolegi. No i trzeba z tym posiedzieć. To jest proces zgody na gówno. I jak tego nie będzie, nigdy nie będzie transformacji, nie pójdziesz dalej, będziesz cały czas walczył.

Nie jesteś w stanie zrobić tego sam. Potrzebujesz pomocy z zewnątrz, bo ktoś cię musi obudzić. Jak myślisz, czy my z Damianem spotkalіśmy się przypadkiem? Nie ma przypadków, o tym

mówią wszyscy wielcy mistrzowie. Dopiero, jak uczeń jest gotowy, zawsze w tym momencie zjawia się u niego mistrz.

U Damiana jest jeszcze bardzo złożony temat ojca. Bo jak masz naście lat i rozrabiasz w szkole, to dlaczego? Bo właśnie w tym wieku najważniejszy jest ojciec. A jak tego ojca nie ma, jak jesteś podwójnie niekochany, to co się dzieje? Jest wulkan. Jest totalna niezgoda. „Dlaczego, kurwa, mi to zrobiliście!”. Więc co zrobić z tą całą agresją? To jest najgorszy rodzaj agresji, z tą agresją możesz zabić. Dlatego właśnie babcia go nie mogła utemperować, bo był w tej fazie. My mamy w życiu kilka ważnych faz. Jest faza matki, potem faza ojca, znowu matki, znów ojca, by w końcu wejść w fazę, że to ja jestem i matką, i ojcem. I teraz ja pomału Damiana chcę nauczyć fazy, że będzie on jednocześnie matką i ojcem. Bo zdrowa jednostka musi zabić wewnątrz siebie matkę i ojca, by samemu stać się dla siebie matką i ojcem. Kiedy folgować – to matka, to jest miłość do siebie i ciepło. Ale kiedy wiem, że komuś krzywdę robię, jest pięścią w stół: „Damian dość. Przestań, usiądź na dupie, przeproś”. To ojciec się włącza. Wtedy jesteś zdrową jednostką, jednostką tak zwaną asertywną. Że nie pozwolę sobie gówna włożyć, ale też nie skopię ci dupy, mimo że mogę. I to jest wtedy mądry człowiek. Ale teraz pytanie, ile osób ma zrównoważoną matkę i ojca w sobie. Czyli tak, najpierw musisz ich psychicznie zabić, żeby ich później stworzyć w sobie od nowa.

To wszystko, co mówię, jak zrozumiesz te procesy, zobaczysz, że to wszystko jest bardzo logiczne. Jedno z drugiego wynika. Tylko impuls, zobacz: dostał dobre podłoże, dobrą ziemię, miał dobre źródło, dobre nasionka, ale była zima, to czas jakiś musimy poczekać aż będzie słońeczko. Przyszło odpowiednie słońeczko i czas, że mogło zakiełkować, to co było z dobrej gleby, no i jest to, co jest. A gdyby to samo było na złych ziemiach, na pustyni, no to byś miał bandziora, to byśmy nie rozmawiali z nim. To by był kibol, który by się darł „ŁKS, kurwa!” i z pałą latał. Bo agresję Damian ma w sobie bardzo dużą. Jak go poznałem, myślałem sobie: „Co to za gość, kto to jest, ochroniarz? Skąd tyle agresji?”. A jak go bliżej poznałem, to coraz bardziej widziałem, że to jest tylko maseczka. To jest forma obrony. Ludzie go postrzegają tylko przez maskę, a nie widzą jego dobrego serca i tej miękkiej części. Bo ona jest.

Następnym etapem po pogodzeniu się jest zrozumienie, że **w stu procentach musisz wziąć odpowiedzialność za to, co się dzieje w twoim życiu.** Więc jak coś się dzieje źle, to idź do lustra i powiedz : „To najpierw z tym pogadaj”. Ty, najpierw ty, dopiero potem cała reszta. Na tym polega zdrowa jednostka, że jak coś się pieprzy – przyczyn szuka w sobie.

Dlatego mówię z całą mocą – to TY tworzysz, nie świat. I tego chcę Damiana nauczyć. Bo jak się tego nauczy, to bardzo, bardzo dużo zyska. Chodzi o to, ile będzie chciał, bo to tylko zależy od tego, czy i co będzie chciał zobaczyć, zaakceptować, zrównoważyć. Zrównoważyć w sobie. To wtedy będzie mógł być taki, jaki chce. Bo wtedy znika lęk, szanujesz siebie, szanujesz innych i w pełni bierzesz odpowiedzialność za to, co się dzieje. I to jest absolutne sedno w ogóle zdrowia psychicznego. Jeżeli te aspekty razem połączysz, to wtedy świat ci sprzyja.

CZY DROGA DO FINANSOWEJ WOLNOŚCI JEST TRUDNA?

Myślę, że znasz odpowiedź. Tak, jest trudna. Ale o wiele trudniej jest żyć w finansowej zależności. Nie jest łatwo być wytrwałym w dążeniu do realizacji wyznaczonych celów, ale o wiele gorsze jest powolne umieranie. To smutne, że wielu ludzi potrafi przeżyć całe swoje życie bez świadomości, do czego są zdolni i co mogliby osiągnąć. Tylko wtedy, kiedy dasz z siebie wszystko, czujesz, że naprawdę żyjesz. Dopiero wtedy, kiedy spełniasz swoje marzenia, Twoje życie ma sens. Jeszcze raz, nie twierdzę, że to łatwe. Ale jestem w pełni przekonany, że jeśli chcesz żyć w dobrobycie i mieć poczucie wolności, nie masz alternatywy.

Nigdy nie stworzysz dla siebie lepszego świata, jeśli będziesz tylko o nim marzyć. Kiedy zaczniesz działać na miarę swoich możliwości, przekonasz się, do czego jesteś zdolny i co jest w Twoim zasięgu. Chciałbym, abyś sam wziął odpowiedzialność za swoje talenty i sprawił, że marzenia staną się rzeczywistością.

Błędy są „dobre”!

Tylko ten, co nic nie robi, nie popełnia nigdy błędów.

Musisz działać, nie obawiając się, że czasem je popełnisz i podejmiesz niewłaściwą decyzję.

ZAPAMIĘTAJ:

Nie powinienes dążyć do tego, aby stać się człowiekiem, który nie popełnia błędów, tylko takim, który nigdy nie rezygnuje.

Jednostki uparte i wytrwałe zapisują się w pamięci jako osobowości wybitne. Nie chodzi o to, abyś ustrzegł się błędów, lecz aby nic nie było w stanie Cię powstrzymać.

Czy naprawdę chcesz finansowej wolności?

Jeden z moich nauczycieli powiedział mi kiedyś: „Jeżeli regularnie nie popełniasz błędów, oznacza to, że za mało działasz i nie dajesz z siebie wszystkiego, na co Cię stać”.

Pamiętaj, że abyś osiągnął stan wolności, nie wystarczy „trochę oszczędzać i czasami inwestować”. Musisz zacząć działać na 110 procent, dać z siebie wszystko.

Droga do sukcesu obfituje w błędy. Kiedy podążasz w wybranym przez siebie kierunku i nie boisz się popełniania błędów, dopiero wtedy możesz dostrzec świat w całym jego bogactwie i okazałości. Zobaczysz, że w Twoim życiu wszystko zacznie się składać i pasować do siebie. Wszystko, co przeżyłeś do tej pory, nabierze sensu. Wszystkie Twoje przeżycia i doświadczenia doprowadziły Cię do miejsca, w którym jesteś tu i teraz. Wykorzystaj je w realizacji zadania, które sobie sam wyznaczyłeś. Wszystko ma swoje znaczenie.

Musisz je tylko rozpoznać.

Każdy popełniony błąd możesz obrócić na swoją korzyść. Każdy człowiek, którego poznałeś, może poprowadzić Cię do nowych ludzi i nowych możliwości. Podstawą jest ciągły rozwój, ciągłe uczenie się i poznawanie rzeczy nowych, poszerzanie obszaru, który jesteś w stanie kontrolować.

Nagroda przekroczy Twoje najśmielsze oczekiwania.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Jeszcze pół roku temu wierzyłem w to, że jestem jednym z najlepszych traderów i trenerów w Polsce. Nie byłoby to wcale takie złe, gdyby nie jeden bardzo istotny fakt. Uważałem wtedy, że nie potrzebuję się już więcej rozwijać.

Czy wiesz, ile jest osób w Polsce, które w wieku 23 lat zarobiły swój pierwszy milion złotych? Mało tego. Zrobiły to w niecałe 2 lata? Raczej mało jest takich osób. Taka myśl towarzyszyła mi przez kolejne miesiące.

Co stało się później? Odpowiedzi możesz się domyśleć. Dążenie do pieniędzy było tak duże, że po drodze zatraćłem wszystkie istotne, życiowe priorytety.

Wiesz jak to jest, kiedy bardzo długo mocno, organicznie Ci czegoś brakuje i w pewnym momencie masz to w swoim zasięgu? To jest ten moment, kiedy nieuchronnie przeginasz w drugą stronę. Starasz się na gwałt, bez opamiętania zaspokoić wszystkie swoje prawdziwe i wydumane potrzeby natychmiast, już teraz! Po co to wszystko?

Ano głównie po to, by innym zaimponować. Brzmi głupio? Być może tak, jednak dla chłopaka, któremu w życiu zawsze czegoś brakowało, spełnienie tych potrzeb wydawało się priorytetowe. Chęć zarobienia jeszcze większej ilości pieniędzy była tak duża, że zacząłem ignorować całe swoje otoczenie i skupiać się tylko na liczbach. Osoby mi najbliższe schodziły na dalszy plan, a ja nadal zajmowałem się kalkulacją.

Moja pozorna pewność siebie podpowiadała mi, że powinienem postrzegać innych jako gorszych. Niektórzy bardzo mocno to odczuli. Myślałem wtedy: „No przecież jeśli ktoś jest starszy ode mnie i nie ma jeszcze miliona na koncie, no to o czym ja mam z nim rozmawiać?”.

Kropkę nad „i” postawił jeszcze miesiąc, w którym zarobiłem prawie 200 000 zł. W niecałe 30 dni.

Żeby tyle zarobić, niektórzy potrzebują rok czy dwa. Inni nawet 7–8 lat.

Gra aktorska z każdym dniem stawiała się coraz bardziej doskonała. Tylko w tym wszystkim nie było mnie. Działiałem jak robot zaprogramowany na zarabianie, pozbawiony świadomości i emocji.

W pewnym momencie nie byłem już w stanie określić siebie, swoich uczuć, emocji. Swoich prawdziwych, wewnętrznych potrzeb. Nie wiedziałem, co jest pozorną grą, co jest misją robota, a co jest tak prawdziwie moje. Zagubiłem się z byciem sobą. Jeśli kiedykolwiek czegoś podobnego doświadczyłeś, wiesz, jakie to uczucie i jak trudno się z takich sytuacji wypłatać.

Liczba masek, jakie zakładałem każdego dnia, była niezliczona. W zasadzie w pewnym momencie było mi już obojętne, którą z nich mam na sobie. Miałem kompletnie gdzieś, jak postrzegali mnie ludzie. Przecież ważna jest kasa, ważne kolejne zera, a najmniej ważny – ja sam.

Co się zmieniło?

Pewnego dnia zadzwonił telefon. Mój znajomy chciał polecić mi szkolenie. Ha ha ha. Szkolenie? Przecież to ja jestem najlepszy! Ktoś ma mnie uczyć? Halo! Czy ktoś może mnie nauczyć czegokolwiek, czego nie wiem?

Po piątym telefonie powiedziałem w końcu: „Dobra. Zapiszę się dla świętego spokoju”. Cena biletu wynosiła niecałe 500 zł. Pomyślałem – kolejny bullshit! Jednak skoro już się zadeklarowałem, to pójdę.

Od chwili, kiedy pojawiłem się na sali szkoleniowej, coraz silniej i bardziej przejmująco zacząłem odczuwać coś dla mnie bardzo nowego. Teraz to ja mogłem usiąść po drugiej stronie. Mogłem oceniać, krytykować, czepiać się, tak jak robi to mnóstwo osób, a czego oczywiście doświadczyłem. Jednak w pewnym momencie poczułem też coś zupełnie innego. Inna energia, inni ludzie, inna motywacja, inna wiedza. Nagle dotarło do mnie, że żadna z tysięcy osób będących na sali nie powiedziała nawet jednego złego słowa! Co więcej – nikt nie oceniał mnie. Nie było nienawiści, zazdrości o pieniądze, o samochód, o pozycję. Każdy nagle był równy i ja też w końcu stałem na równi z innymi.

Doświadczyłem tego, że ludzie byli wdzięczni za chwilę rozmowy, za poświęcony sobie czas, za wspólne wypicie kawy. A naj-

piękniejsze w tym wszystkim, że to było szczere. I ja również w końcu od bardzo długiego czasu mogłem być szczery i prawdziwy. Byłem sobą na 100%.

Punktem kulminacyjnym w tym całym spotkaniu był prowadzący. To on wysadził w powietrze mój światopogląd. Rozwalił całkowicie. Powiedział wtedy: „Obojętnie gdzie jestem, zawsze jestem w pełni sobą! Nie noszę masek! Na sali szkoleniowej, w domu, na ulicy, w biznesie – zawsze jestem taki sam. Autentyczny, Szczery i Prawdziwy”.

Zadałem sobie pytanie: „Jak to? Niemożliwe. Kłamie. Sprzedawca! Tak się nie da!”.

Przecież ja zawsze odgrywałem rolę. Chociaż starałem się być dla innych autentyczny, w roli trenera czy w życiu codziennym, to jednak zawsze nieświadomie przybierałem maskę. Nawet często nie zdając sobie z tego sprawy. Zadałem sobie wtedy pytanie: „Czy to możliwe, żeby będąc na scenie mówić prosto z serca? Bez wyuczonych reguł i bez udawania?”.

Mówią, że nic nie dzieje się bez przyczyny. 24h później miałem przyjemność zjeść z tym człowiekiem kolację i pogadać na wybrane przeze mnie tematy. Okazało się, że to, co mówił na scenie, było w 100% prawdą. Był dokładnie taki sam na kolacji, jak i na scenie. Autentyczny, szczery i otwarty!

Naprawdę, chwilę zajęło mi otrząśnięcie się i zastanowienie się, kim ja do cholery byłem wcześniej. Kogo udawałem, co chciałem udowodnić, co pokazać i najważniejsze – komu?

Każdy z nas ma swoją misję.

Kiedy leżałem w szpitalu w wieku 2 lat, walcząc o życie, pozbawiony rodziców, zostałem zupełnie sam. Nie było łatwo ani mnie, ani osobom, które starały się mnie wychowywać. Jednak podniosłem się, walczyłem, bo wiedziałem, że chcę więcej i lepiej.

Kilka lat później zrozumiałem, że wszechświat lub coś innego, w co wierzysz, dało mi szansę. Szansę, aby motywować, wspierać i pomagać innym. Skoro los pozwolił mi żyć, mimo iż od śmierci dzieliły mnie sekundy, to znaczy, że jestem tu po coś. I Ty również masz swoją misję i swoją szansę na życie. Nie byle jakie życie.

Z małej wsi i perspektywy ciężkiej, fizycznej pracy – stałem się wolny finansowo.

Pracuję, bo chcę, a nie dlatego, że muszę.

Zarabiam z każdego miejsca na ziemi.

Pieniądze dają mi wybór.

Postawiłem na rozwój, bo zrozumiałem, że jeśli się nie rozwijam, to umieram.

Postanowiłem, że chce się uczyć od najlepszych na świecie. Zainwestowałem w siebie, kupując coaching u najlepszych na świecie w swoich dziedzinach. Podróżując po całym świecie, chcę zgłębiać wiedzę, odkrywać siebie i stawać się lepszy każdego dnia.

Ale to nie wszystko! Robię to też dla Ciebie! Jestem tu po to, aby pozwolić Ci uwierzyć, że możesz zmienić swoje życie o 180 stopni. Dokładnie tak, jak zrobiłem to ja.

Wychodzę z założenia, że to co dajesz, zawsze do Ciebie wraca.

Ktoś kiedyś dał mi szansę na to, aby stać się innym, lepszym człowiekiem. Teraz chcę dać tę szansę Tobie – abyś i Ty mógł zmienić swoje życie na takie, jakie sobie tylko wymarzysz. Nie bój się tego!

W chwili, gdy piszę te słowa, jest 31 grudnia 2019 roku. To taki magiczny czas, kiedy coś się zarazem kończy i zaczyna.

Być może i Ty robisz sobie podsumowanie tego, co właśnie przemija i będziesz układał plany na nadchodzący rok. Pewnie nie raz zastanawiałeś się, co tak naprawdę ma wpływ na Twoje życie, na to jak je postrzegasz, na to czy czujesz się szczęśliwy i czy wszystko idzie tak, jak byś sobie tego życzył czy wręcz przeciwnie – wszystko jest jakimś pasmem niepowodzeń i zawsze jest jakoś tak pod górkę.

Chciałbym Ci opowiedzieć o czterech sferach życia oraz o tym, jak duży wpływ mają na Ciebie i to, jak funkcjonujesz w świecie.

Pierwszą z nich jest duchowość. Tak bardzo ważna, a tak zapomniana i niedoceniana.

Jak często doświadczałeś stanu, że jak się wali, to wszystko na raz i bardzo często jedno nieszczęście lub niepowodzenie ciągnie za sobą kolejne i kolejne.

Czy wiesz, jak duży wpływ na to, w jaki sposób układa się nasze życie, ma połączenie wszystkich sfer życia?

Cztery elementy, które składają się razem na to, kim jesteś Ty sam i Twoja rzeczywistość, to sfery: **mentalna, emocjonalna, duchowa i fizyczna**. Tylko ta ostatnia to świat, który widzisz, którego możesz doświadczyć czy dotknąć. Cała reszta to świat niewidoczny i niedostępny zmysłom.

Kluczowe jest to, że o wszystkie sfery musisz dbać równomiernie. Jeśli którąś pominiesz bądź zlekceważysz, to możesz mi wierzyć lub nie – tak Cię to dogoni w najmniej oczekiwanym i najgorszym momencie.

To świat NIEWIDZIALNY tworzy świat widzialny. Nie wierzysz, że w ogóle istnieje świat niewidzialny? Spróbuj nie zapłacić za prąd.

Ile razy w życiu zdarzyło Ci się mówić: mam problem, bo nie mam pieniędzy, mam problem, bo nie mam czasu, mam problem, bo rozpadł mi się związek, bo mam problemy ze zdrowiem, mam problem bo... zawsze coś.

Brak czegokolwiek w Twoim życiu to nie jest problem! Zapamiętaj!

Brak pieniędzy, nieudany związek, choroba, brak czasu... To wszystko najczęściej jest **skutkiem** wcześniejszych błędnych decyzji, które podejmowałeś w swoim życiu.

Żeby rozwiązać to, co nazywasz problemem, nie wystarczy powierzchownie zająć się samym skutkiem. Trzeba najpierw znaleźć przyczynę. Jeśli tego nie zrobisz, wcześniej czy później to wróci do Ciebie, a konsekwencje mogą okazać się dużo poważniejsze niż za pierwszym razem.

Kiedy działasz pod wpływem stresu czy emocji, prawie zawsze szukasz rozwiązań krótkoterminowych, które mają rozwiązać problem najszybciej jak się da i robisz to najczęściej byle jak, byle szybko. W większości przypadków to tylko maskuje problem, wcale go nie rozwiązując.

Co mam na myśli?

Dorywcza praca, która ma na szybko załatać dziurę w budżecie, lekarstwa, które mają Cię szybko postawić na nogi, popularny „klin”, który ma zagłuszyć poczucie pustki po poprzednim parterze, partnerce...

Żeby rozwiązać problem naprawdę, w taki sposób, aby już nigdy do Ciebie nie wrócił – musisz popracować nad jego **przyczyną**. Musisz popracować nad **Sobą**.

Wszyscy biegniemy za naszymi celami, marzeniami... na tej drodze często się potykamy i upadamy, dlatego całe życie musimy pracować nad sobą po to, żeby nauczyć się doceniać rzeczy dobre, ale przede wszystkim wyciągać lekcje z tych złych.

Dlaczego z takim naciskiem mówię o duchowości i jakie ona ma przełożenie na moje obecne życie?

Rok 2019 był dla mnie bardzo ważną lekcją, lekcją, którą zapamiętam już na całe życie. Nauką, która pozwoliła mi poznać przyczynę tego, co działo się w moim życiu, co robiłem i kim się stałem. Zrobiłem kompletny remanent mojego życia w ostatnich latach. Postarałem się przeanalizować skutki, po to żeby znaleźć przyczyny i tym chciałbym się z Tobą podzielić właśnie w tym miejscu.

Rozwiązując **przyczyny** problemów, leczysz ich skutek, ale co znacznie ważniejsze – tworzysz przestrzeń na coś nowego, lepszego.

Zacznijmy więc od źródła.

Początek roku 2019 – trwały wakacje, połączone odpowiednio z planami biznesowymi. Zawsze staram się planować swoje wyjazdy w taki sposób, aby połączyć przyjemne z pożytecznym, po to, aby były one najbardziej efektywne.

Tak jednak nie było. Wraz z rozpoczęciem roku wylała się na mnie niespotykana fala hejtu. Hejtu, który spowodowany był nienawiścią, zazdrością, chęcią przejęcia rynku i to w sposób całkowicie oszczerczy i nieuczciwy. Wiele osób wtedy odwróciło się ode mnie, część mojego zespołu zgubiła swoje „Po co” i „Dlaczego”, czyli sens naszej wspólnej pracy. Mało kto wierzył w sens i przyszłość moich celów, pragnień i dążeń. Nawet moja ówczesna dziewczyna miała wątpliwości, po co jest obok mnie. Już to dało mi wiele do myślenia, ale wtedy patrzyłem, ale nie chciałem zobaczyć. Zignorowałem wskazówki.

Potem środek roku – maj, piękna pogoda... Pewnego wieczoru od śmierci dzieliło mnie 20 km/h więcej, niż miałem wtedy na liczniku. Mógłbyś powiedzieć – młody gówniarz zapier... swoim Porsche i nie liczy się z konsekwencjami. I miałbyś rację, tak właśnie było. Jednakże ja wtedy niewiele rozumiałem. Dopiero później dotarło do mnie, jak szybko można stracić wszystko.

To, że przeżyłem, to również skutek, tym razem dobrze podjętych decyzji w przeszłości i bezpiecznego auta. Oczywiście jest, że żyjemy w świecie przyczynowo-skutkowym.

Kilka lat temu kompletnie ignorowałem fakt, że aby Twoje życie było naprawdę udane, musisz połączyć ze sobą wszystkie cztery sfery życia. Zupełnie zaniedbałem sferę duchową, będąc całkowicie przekonany, że nie jest mi do niczego potrzebna.

Bo niby po co?

Mentalnie jest ok – jestem silny, pewny siebie, twardo stąпам po ziemi, wiem do czego zmierzam w życiu. Co chcieć więcej?

Emocjonalnie jest ok – mimo wszystkiego co spotkało mnie w bardzo młodym wieku nie poddałem się, podążam obroną drogą.

Fizycznie – jest wręcz świetnie, dobry samochód, ciuchy, kasa, nowe biznesy, projekty, podróże. Wszystko co lubię!

A jednak coś nie zagrało.

Mając pozornie wszystko, nagle moje życie zaczęło rozsypywać się jak domek z kart.

Patrząc z boku, czytając to możesz pomyśleć: „Co on pieprzy!? Ja tu ciężko pracuję, liczę każdą złotówkę, a on? Ma to, czego zapragnie na skinienie palca”.

Nie daj się zwieść pozorom. Często oceniasz człowieka po tym, co widzisz – kolejnych osiągnięciach, zdjęciach z luksusowych wakacji czy w nowym samochodzie.

Prawda jest w zupełnie innym miejscu. Wartość człowieka nie zależy od tego, co posiada, ale **Jaki** jest naprawdę. Dla jednych pełnią szczęścia będzie praca w magazynie, dla drugich nowy Bentley w garażu. Gdzie jest w takim razie odpowiedź na to pytanie co da mi szczęście?

Odpowiedź jest prosta. Ta odpowiedź jest w Tobie.

W roku 2019 popełniłem wiele błędów. Przyznaję, że moją motywacją do pewnego momentu były wyłącznie pieniądze. Być może było to skutkiem wcześniejszej przyczyny, czyli ich totalnego braku. Braku nie tylko pieniędzy, ale też rodziców i prawdziwego dzieciństwa. Pieniądze były dla mnie czymś, czym próbowałem to wszystko w jakiś sposób wypełnić. Kupić sobie coś zamiast. Jak już wiesz, od najmłodszych lat musiałem walczyć ciężko o siebie, albo zostać tam, gdzie się urodziłem, narzekając na to, co mnie w życiu spotkało i obwiniając wszystko co się da.

Teraz, z perspektywy czasu, mogę z pełną świadomością powiedzieć, że jestem zadowolony z tego, co wydarzyło się w roku 2019. Ten rok pokazał mi kto jest ze mną, bo docenia to jakim człowiekiem jestem, a kto był ze mną tylko dla pieniędzy. To ważna lekcja, z której trzeba było wyciągnąć wnioski. Czy to zrobiłem? Teraz, z tej perspektywy mogę szczerze odpowiedzieć, że TAK.

Jestem wdzięczny za cały hejt, który spadł na mnie, za wypadek, który dzielił mnie od śmierci, za ludzi, którzy pojawili się w moim życiu i za to, że niektórzy sami z niego odeszli. Dlaczego? Bo był to naprawdę mocny kopniak, który pozwolił mi popatrzeć z boku na tego Damiana, który biegł na oślep w pogoni za pozornym szczęściem, nie widząc tego, co było ważne tuż obok niego.

To był czas, żeby poukładać siebie na nowo. Żeby zrozumieć, że budowanie należy zacząć od solidnych fundamentów, a nie od dymu w kominie. Że trzeba najpierw żyć w zgodzie z samym sobą, potrafić znaleźć siłę, motywację i wsparcie w sobie, zanim zaczniemy go szukać w innych. Opierając swoje życie, cele i marzenia wyłącznie na innych, tworzymy filary, które trzymają nas w pionie, ale tylko wtedy kiedy przy nas stoją. Kiedy ludzie, którzy byli dla nas całym wsparciem odchodzą, wszystko co do tychczas budowaliśmy rozpada się na małe kawałki, a z naszego pozornie pięknie poukładanego życia zostają zgłiszczka.

Czym w takim razie jest cała ta duchowość? Wiara? Kościół? Bóg? Wszechświat? Religia? Nie!

Duchowość to siła. Wiara, ale nie w coś zewnętrznego. To wiara w siebie, w swoje umiejętności, w swoją szczerłość, świadomość, patrzenie sercem, a nie portfelem.

Kiedy wyjechałem i zacząłem uczyć się od najlepszych mentorów na całym świecie, wszystko zaczęło się zmieniać. Czy było to łatwe? Oczywiście, że nie. Wręcz cholernie trudne. Wylane łzy, dziesiątki nieprzespanych nocy, przemyślenia, praca nad sobą przy pomocy psychologów, którzy pokazali mi, jak odkryć prawdziwego siebie. Szczerego, zgodnego ze sobą, solidnie stąpającego po ziemi i wiedzącego czego chce.

Duchowość – to jeden z niewidzialnych elementów tego świata, który ma niewyobrażalnie duży wpływ na to, co wydarzy się w przyszłości. Nie dostrzegałem tego wcześniej. Pomijałem

tę wiedzę w głębokim przekonaniu, że w sumie jest mi ona po nic. Przecież mam wszystko, czego chcę: fajne życie, pieniądze, auta, lifestyle...

Niestety, nie da się ułożyć spokojnego, szczęśliwego życia, mając niedopracowany jeden z czterech elementów. Uwierz mi – lub, jeśli wolisz, przetestuj na sobie.

Moje życie runęło w momencie, kiedy wszystko było prawie idealnie, niestety tylko pozornie.

Jedyna droga do tego, aby definitywnie zmienić swój świat zewnętrzny, to głęboka zmiana świata wewnętrznego.

Jeśli masz problem związany z brakiem pieniędzy, czasu, problem związany ze złą relacją lub czymkolwiek innym, oznacza to, że popełniłeś wiele błędów w przeszłości, podejmując nieodpowiednie decyzje, a jedyna droga do zmiany rezultatów, to zmiana swoich myśli.

Brzmi banalnie?

Pokaże Ci prosty wzór.

Twoje myśli programują Twoje uczucia. One prowadzą do akcji, a ta powoduje rezultat. Efekt domina.

Innymi słowy, Twoje przekonania to nic innego, jak Twoje myśli, które według Ciebie wydają się być prawdziwe. Nie widzisz świata takim jakim jest, lecz takim, jakim wydaje Ci się, że jest. Przekonania mogą Cię wesprzeć albo spalić. Żeby zidentyfikować swoje przekonania, musisz spojrzeć na swoje życie z innej perspektywy. Z takiej, z której nigdy na nie patrzyłeś.

Kolejnym krokiem do zmiany jest zrozumienie. Zrozumienie tego, co nie gra, co jest złe, co chciałbyś zmienić.

Twoja motywacja do zmiany siebie powinna bazować na celu i dobrej zabawie z innymi, ale jak to się ma do Twoich obaw, złości, wstydu, nienawiści, który w głębi siebie nosisz?

Nic nie ma znaczenia, poza tym jak myślisz i postrzegasz siebie. Nie bez powodu moim mottem jest: „, Nigdy nie słuchaj rad od osób, które nie osiągnęły tego, co Ty chcesz osiągnąć”.

Możesz być bogaty albo możesz mieć rację.

Możesz być bogaty albo możesz być zadowolony.

A możesz również być bogaty oraz mieć rację i czuć się w pełni szczęśliwy.

Pierwszym krokiem do zmiany jest świadomość tego, gdzie jesteś, co robisz, w jaki sposób i gdzie chcesz dojść.

Krokiem numer dwa jest zrozumienie i przyznanie się do błędu. Tak. Każdy je popełnia, nawet ci najlepsi.

Jeśli zrozumiesz, gdzie popełniłeś błąd, co jest tego przyczyną i skupisz się na poprawie samego źródła, tj. świata wewnętrznego, wszystko zacznie się zmieniać na lepsze.

Przyczyną moich problemów, chyba od zawsze, było zagubienie równowagi między wszystkimi czterema sferami życia. Wydawało mi się, że trzy wystarczą, bo to i tak więcej niż połowa. Los jednak chciał inaczej. Zabrał niemal wszystko, aby pokazać, że jednak tak nie jest. Zrównał mnie z błotem, pokazując mi moje miejsce w szeregu.

Czy jestem zły? Nie.

Czy jest mi przykro? Może trochę. Dlatego, że byłem ślepy i nie widziałem znaków, które wszechświat mi dawał.

Jeśli w Twoim życiu zaniedbasz chociażby jedną z czterech sfer, to Twoje życie prędzej czy później da Ci to odczuć, będzie przypominało siedzenie na krześle bez jednej nogi. Niby nadal to jest krzesło i możesz na nim usiąść, ale nigdy nie wiesz, kiedy wylądujesz na podłodze.

Jestem wdzięczny, bardzo wdzięczny za to, co wydarzyło się w roku 2019. To dla mnie niesamowicie ważna lekcja, która pozwoliła mi wyciągnąć wnioski i wprowadzić najważniejsze jak dotąd zmiany w moje życie.

Od teraz patrzę sercem, nie pieniędzmi. Odpowiednio dobieram ludzi wokół siebie, zachowując siebie, swoją szczerość, autentyczność wszędzie i nie dopasowując się do innych. Głęboko wierzę, że albo ktoś akceptuje Cię takim jakim jesteś, albo nie ma prawa być go w Twoim życiu.

Przewartościowałem swoje życie. Zrezygnowałem z kilku intratnych projektów, tylko dlatego, że nie były spójne z moimi obecnymi wartościami.

Jakie są te wartości? To proste – chcę być szczęśliwy! Co to znaczy? Czym jest dla mnie szczęście?

Rób tylko to, co pozwala Ci czuć się ze sobą dobrze. Masz być spójny z samym sobą. ZAWSZE!

Niby banalne.

Każdego ranka dziękuję za to, że mogę żyć dalej, każdego wieczoru dziękuję za 5 rzeczy, które spotkały mnie w ciągu dnia. Życie stało się wspaniałą przygodą. Działam, pomimo

strachu. Mam motywację, aby każdy następny dzień przeżyć lepiej od poprzedniego. Spędzam czas z osobami, z którymi chcę. Takimi, które wnoszą pozytywną energię w moje życie. Buduję projekty oparte na wartościach, nie na pieniądzach. Pracuję tylko z ludźmi, z którymi chcę.

To jest piękne. To ja podejmuję wszystkie decyzje, ja wybieram i tylko ode mnie zależy, jakie jest moje życie.

Dotarliśmy wspólnie do końca. Dziękuję Ci, że towarzyszyłeś mi w tej podróży. Jestem wdzięczny, że zechciałeś wziąć w niej udział, że chciałeś podążać wraz ze mną zawiłymi ścieżkami mojego życia. W drodze, która doprowadziła mnie do miejsca, gdzie teraz jestem. Zamknąłem pewien ogromnie ważny dla mnie etap.

Nie myśl jednak, że opowieść tutaj się kończy. Nic takiego! Życie biegnie dalej, rynki finansowe świata chodzą na okrągło, wokół Ciebie bez przerwy krąży niewyobrażalna ilość pieniędzy i energii. Koniec jednego, to zawsze zarazem początek drugiego.

Początek czegoś Nowego.

Druga część tej książki jest w przygotowaniu i ukaże się, mam nadzieję już niebawem.

Zapraszam Cię, byśmy dalej razem kontynuowali tę podróż.

Najważniejsze zasady, podkreślone w tekście książki, zostały zebrane poniżej, aby łatwiej Ci było je zapamiętać oraz – jeśli zechcesz – przełożyć na siebie i swoje życie. Wracaj do nich jak najczęściej. Być może uznasz nawet, że warto je sobie przepisać, wydrukować, powiesić w widocznym miejscu bądź nosić przy sobie. Gorąco Ci to polecam, nawet jeśli coś wydaje Ci się banalne lub oczywiste. To po prostu działa! Sprawdziłem na sobie.

ZAPAMIĘTAJ:

- 1. Nigdy nie powinno się wykonywać pracy tylko dlatego, że dostanie się za nią pieniądze.**
- 2. Składając zawsze to samo zamówienie, nie możesz oczekiwać, że dostaniesz coś innego.**
- 3. Istnieje istotna różnica pomiędzy tym, czego chcesz, a tym, w co wierzysz.**
- 4. Najlepszym przygotowaniem do dobrobytu jest przyzwyczajanie się do pieniędzy.**
- 5. Nigdy nie przyjmuj rad od osób, które nie osiągnęły tego, co Ty sam chcesz osiągnąć.**
- 6. Świadomy wybór swoich przekonań i wartości, jakimi chcesz się kierować, pozwala Ci zapanować nad własnym życiem.**
- 7. Sukces oznacza, że dostaje się to, czego się chce. Szczęście zaś, że lubi się to, co się dostało.**
- 8. Kto ciężko pracuje przez cały dzień, nie ma czasu na zarabianie pieniędzy.**
- 9. Ludzie, którzy nie mają pieniędzy, nie definiują w jasny sposób, czym jest dla nich bogactwo.**
- 10. Ludzie, którzy nie mają pieniędzy, nigdy nie uznają dobrobytu za konieczność.**

11. Ludzie, którzy nie mają pieniędzy, nie są gotowi dać z siebie 110 procent.

12. Mentor pomoże Ci zwiększyć efektywność działań i przybliży Cię do sukcesu.

13. Człowiek, który przede wszystkim skupia się na swoich słabych stronach, nigdy nie osiągnie dobrobytu.

14. Na rynku finansowym najważniejsza jest odpowiedzialność i świadomość możliwych konsekwencji własnych działań. Nigdy nie odwracaj się i nie uciekaj od problemu, udając, że go nie ma, tylko zmierz się z nim.

15. Każdy problem daje Ci szansę rozwoju.

16. Myśl o sobie jako o kimś na tyle ważnym, aby warto było o nim pisać.

17. Oszczędzanie oznacza płacenie samemu sobie.

18. Zarabiaj – oszczędzaj – pomnażaj i dopiero – wydawaj.

19. Inwestowane pieniądze muszą pochodzić z Twoich oszczędności. Nigdy nie bierz kredytu, aby mieć środki do handlu na rynkach finansowych.

20. W stu procentach musisz wziąć odpowiedzialność za to, co się dzieje w twoim życiu.

21. Nie powinienes dążyć do tego, aby stać się człowiekiem, który nie popełnia błędów, tylko takim, który nigdy nie rezygnuje.